

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

PRIX 0,80 F.
CENA 7 F. B.

8 czerwca 1969
juin

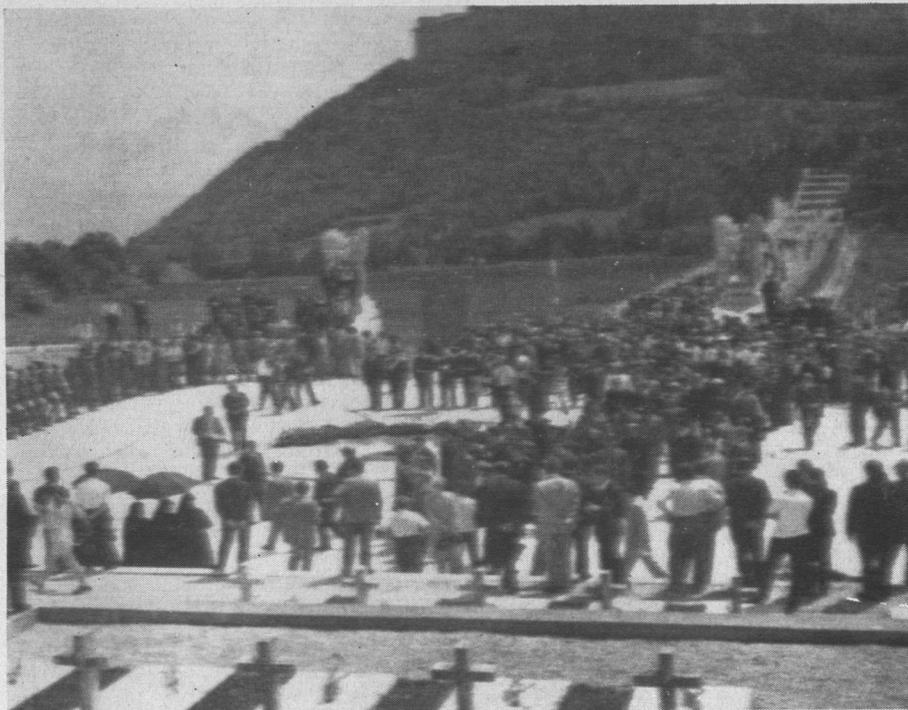
Rok wydania XII Nr 23 (607)



ZAPRASZAMY NA NOWE LOTNISKO W WARSZAWIE

FP 2373

**KRAJ
W
OBIEKTYWIE**



W 25 rocznicę zwycięskiego zakończenia bitwy pod Monte Cassino odbyły się na cmentarzu żołnierzy polskich centralne uroczystości, w których uczestniczyła delegacja polska z ministrem Januszem Wierzbickim na czele. Obecna była również delegacja Polonii francuskiej, na której czele stał mecenas dr Tadeusz Jagoszewski. Na zdjęciu w głębi widoczne wzgórze Monte Cassino i klasztor

DZIŚ W NUMERZE

GŁOS POLSKI w sprawie pokoju dla Europy i jego echa na stronie 3

DECYDUJĄCY DZIEŃ, czyli o natarciu aliantów na Wał Atlantyki w Normandii na stronie 5

WITRAŻE PODPISANE MATU, ciekawy reportaż o artyście polskim we Francji na stronie 7

Rozstrzygnięcie WIELKIEGO KONKURSU zamieszczamy na stronie 9

UŚMIECH WARSZAWY we Francji w fotografii zamieszczamy na stronie 12 i 13

POZA TYM: Grzybek, Prosto z Polski, Rozrywki umysłowe, coś DLA KOBIET, kolumna młodzieżowa, MODA, porady OGRODNIKA oraz MECENASA, powieść rysunkowa i wiele innych artykułów.



W Warszawie w gmachu Komitetu Centralnego PZPR odbyły się rozmowy polsko-rumuńskie. Na zdjęciu: Władysław Gomułka (z prawej) i Nicolae Ceausescu udają się do sali obrad

W Tarnobrzegu odbył się wielki wiec przedwyborczy z udziałem członka Biura Politycznego KC I sekretarza KW PZPR w Rzeszowie Władysława Kruczka (na zdjęciu), na którym uchwalono tekst listu do I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułka



W Rąbławie (woj. lubelskie) odbyły się uroczystości związane z 25-leciem bitwy stoczonej tu przez oddziały Armii Ludowej i partyzantów radzieckich. Podczas uroczystości odsłonięto pomnik ku czci poległych oraz otwarto klub-muzeum ruchu partyzanckiego



„Czerwona jarzębina” to tytuł nowego filmu polskiego. Twórcami filmu są: Ewa i Czesław Petelscy oraz Waldemar Kotowicz. Film poświęcony jest I Armii Wojska Polskiego. Bohaterem filmu jest pluton piechoty zaszyfrowany kryptonimem „Jarzębina”, dowodzony przez podporucznika Wiktora Kotarskiego (gra go Andrzej Kopiczyński — na zdjęciu). Akcja toczy się w 1945 r. w czasie walk o Kołobrzeg



Racjonalna hodowla ryb powoduje wzrost odłowów. Dla zwiększenia liczby karpia rybacy przed wpuszczeniem jednorocznych ryb, tzw. kroczków, do stawów, przeprowadzają selekcję i szczepienia przeciw pasocznicy



W Łodzi na stadionie „Startu” odbyła się Międzynarodowa Wystawa Psów Rasowych. Pokazano ok. 1000 czworonogów najpiękniejszych ras z Polski i kilkunastu innych krajów Europy

ODCZYT O POLSKIEJ LITERATURZE

JANA PARANDOWSKIEGO NA SORBONIE

Na temat związków polsko-francuskich powiedziano już bardzo wiele. Zwracano uwagę na wielowiekowe tradycje współdziałania obu narodów i braterstwa broni we wspólnej walce ze wspólnymi wrogami. Znane są szerokiemu ogółowi postaci żołnierzy i poetów, uczonych, artystów i królów, którzy walką swą i pracą tworzyli żywe więzi pomiędzy obu narodami. Analiza, dokonywana w tej dziedzi-

nie była właśnie najczęściej wliczeniem postaci i faktów historycznych stanowiących widomy przejaw wszechstronnych, od tysiąca lat nawiązywanych kontaktów.

KORZENIE W KULTURZE ŁACIŃSKIEJ

Odczyt Jana Parandowskiego na temat „Affinités culturelles entre la France et la Pologne”, który znako-

mity pisarz wygłosił ostatnio w jednym z amfiteatrów paryskiej Sorbony, był nowym, oryginalnym ujęciem tego tematu. W syntezie swej starał się Jan Parandowski wykazać, że bliskość Polaków i Francuzów polega na tym, iż łączy ich wspólny „esprit latin”. Język polski, który przez cztery stulecia pozostawał w cieniu łaciny, wykształcił się, dojrzał i nabrał subtelnej precyzji w oparciu o łacinę. Przez szereg wieków łacina służyła Polakom do tego, żeby utrwalić i przekazywać następnym pokoleniom to, co naród pragnął zachować przed zapomnieniem. W epoce Odrodzenia łacina kwitnie w Polsce nadal, a jednocześnie poeci francuskiej Plejady wywierają wpływ na twórczość Polaków. Sarbiewski nazwany zostanie polskim Horacym, Kochanowski przyjeżdża do Francji, aby odwiedzić Ron-sarda.

O ile łacińskość kultury francuskiej wynikała z sytuacji historycznej, za-decydował o niej podbój Galii przez Cezara, o tyle w Polsce była ona wynikiem dobrowolnie dokonanego wyboru. Prelegent wyraził przekonanie, że nie jest słuszny sąd, jakoby istniały literatury uniwersalne i literatury ekskluzywne. O tym, jaką rolę odegra w świecie literatura danego narodu decyduje miejsce, jakie ten naród zajmuje w świecie. Nieślusne jest twierdzenie, że literatura polska jest ciągle nieznaną dlatego, że język polski jest zbyt trudny dla cudzoziemców.

PŁOMIEŃ POLSKIEGO ROMANTYZMU

Piękny fragment przemówienia poświęcony był epoce romantyzmu, w której patriotyzm Polaków, pozbawionych wolnego państwa, wybuchał z płomiennym fanatyzmem i szukał ucieczki od tragicznej rzeczywistości w sferze mistyki. Wszyscy nasi wielcy poeci tej epoki — Mickiewicz,łowicki, Krasiński, Norwid — tworzyli swe dzieła w Paryżu. W Paryżu również dojrzała niezwykła osobowość



Najistotniejszy związek pomiędzy kulturą polską i francuską widzi Parandowski we wspólnych źródłach kultury łacińskiej

twórcza Stanisława Wyspiańskiego, jego wizjonerstwo i zdolność przetwarzania najpospolitszej rzeczywistości w potęgę mitu.

OSOBA PISARZA

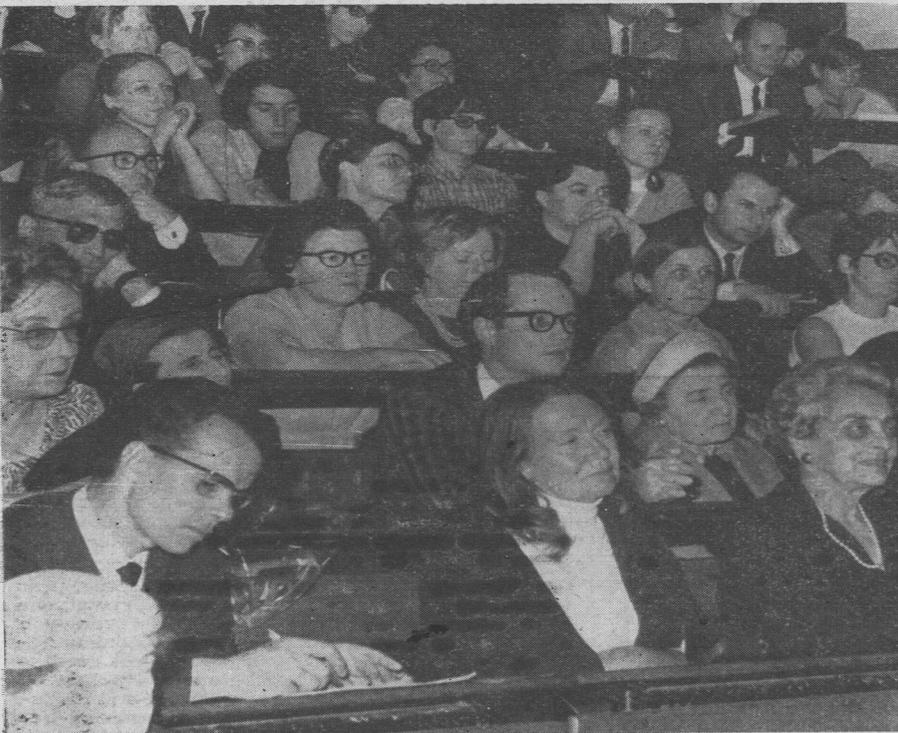
Najistotniejszy związek duchowy pomiędzy kulturą Polski i Francji widzi Jan Parandowski we wspólnych źródłach klasycznej kultury łacińskiej. O tym łączącym nasze oba narody „esprit latin”, o języku polskim i naszej literaturze narodowej mówił wielki pisarz z gorącym zaangażowaniem. Wykład swój, który był znakomitą syntezą, odpowiedzią na skomplikowane historyczne zagadnienie, ujął w piękną formę literacką. Język metaforyczny, typowy dla autora „Alchemii słowa”, i humor pisarza, uczyniły z prelekcji prawdziwe arcydzieło.

Jan Parandowski jest autorem wielu słynnych książek, jak „Dysk Olimpijski”, „Niebo w płomieniach”, „Powrót do życia”, „Zegar słoneczny”, „Alchemia słowa”, „Pióro i róża”. Jest również tłumaczem „Odysei”, dzieł Horacego i innych autorów klasycznych. Znany jest i ceniony jako wykładowca literatury porównawczej, literatury i kultury antycznej. Od 1933 r. sprawuje funkcję prezesa polskiego PEN-Klubu. O tej bogatej i bardzo różnorodnej działalności Jana Parandowskiego przypomniał na odczycie profesor Sorbony p. Jean Fabre, witając serdecznie prelegenta.

Po zakończeniu odczytu otoczyło Jana Parandowskiego liczne grono przyjaciół i wielbicieli, których ma w Paryżu bardzo wielu.

Podczas swego pobytu w Francji odwiedził J. Parandowski Aix-en-Provence. Z miastem tym wiąże się pamięć zasłużonego tłumacza licznych dzieł literatury polskiej na francuski i oddanego przyjaciela Polski Paul Cazine. Uniwersytet w Aix zorganizował dla uczczenia jego pamięci wystawę pamiątek i wydał jego prac. Otwarcia wystawy poświęconej p. Cazinowi dokonał Jan Parandowski i przypomniał zebranych o jego zasługach dla Polski.

Prelekcja autora „Nieba w płomieniach”, „Dysku Olimpijskiego”, „Alchemii słowa”, „Pióra i róży” wywołała żywe zainteresowanie w całym Paryżu



O POLSKIM HANDLU ZAGRANICZNYM W PARYŻU

Licznych specjalistów, przemysłowców, dziennikarzy zajmujących się problematyką ekonomiczną zgromadziła nader interesująca konferencja zorganizowana w Centre National du Commerce Extérieur w Paryżu przez radcę handlowego przy Ambasadzie PRL. Wybitny polski ekonomista dr Zdzisław Rurarz wygłosił odczyt na temat roli handlu zagranicznego w strukturze ekonomicznej Polski oraz perspektyw polskiego handlu zagranicznego do 1985 roku. Na wykładzie obecny był p. Hubert Roussellier — dyrektor generalny Centre National du Commerce Extérieur. Po odczycie dr Rurarzowi zadawano liczne pytania, na które udzielał odpowiedzi.

Dr Rurarz wygłasza odczyt do zebranych specjalistów — ekonomistów



WYSOKIE ODZNACZENIE PISARZA ŻOŁNIERZA KOMBATANTA PRZYJACIELA POLSKI

AMBASADOR PRL we Francji p. Jan Druto udekorował w imieniu Rady Państwa PRL Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski p. Francis Ambrière, dyrektora wydawnictwa „Guides Bleus”, w ramach którego ukazał się również piękny przewodnik po Polsce „Pologne”.

Wręczając p. Ambrière to wysokie polskie odznaczenie państwowe p. ambasador Druto podkreślił serdeczną przyjaźń, jaka łączy p. Ambrière z Polską od lat.

Dziękując p. ambasadorowi Druto i za jego pośrednictwem władzom polskim za odznaczenie go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, p. Francis Ambrière wspominał o Paul



Pamiątkowe zdjęcie ze spotkania z ambasadorem PRL byłych jeńców wojennych stalagu 369 w Kobierzynie. Od lewej: p. Marc HENRY, p. ambasador Jan Druto, p. Francis AMBRIÈRE, p. Marc PINTAT oraz p. André MARC

Cazin, którego był uczniem w Dijon gdy miał 16 lat i który już wtedy Polskę uczynił mu bliską. Losy wojny, które rzuciły p. Ambrière do Polski, do obozu jenieckiego w Kobierzynie, właśnie w tym ciężkim okresie serdeczne więzy z Polakami jeszcze zacieśniły. Tak więc napisana przez p. Ambrière po powrocie z obozu w Kobierzynie książka „Wielkie wakacje”, a obecnie wydany wraz ze współpracownikiem p. Jean-Jacques Fauvel przewodnik po Polsce, są owocem wieloletnich kontaktów z Polską i serdecznej przyjaźni do Polaków.

W uroczystości dekoracji wzięli udział nie tylko dyplomaci polscy, ale również przyjaciele i współpracownicy p. Ambrière oraz koledzy z obozu jenieckiego w Kobierzynie.

GŁOS POLSKI - I JEGO ECHA

O CO CHODZI W POLEMICE Z RZĄDEM ZACHODNICH NIEMIEC

DOBRO w Niemczech zachodnich jest wielu miłośników prawa, a już szczególnie w tym umiłowaniu celuje rząd zachodnioniemiecki. Uważa on na przykład, że jest jedyną prawną kontynuacją III Rzeszy. Dziedzictwo wprawdzie nie jest szczególnie budujące, ale doktryna o tym dziedzictwie, nie ma co ukrywać, ciąży nad losami i pokojem Europy.

Z czego się to bierze? Jeśli są dziedzice, musi być spadek, który — powiadają spadkobiercy III Rzeszy — winien być niczym nie naruszony. Takie jest bowiem ich prawo: spadkobierców. Ich doktryna dowodzi w oparciu o to „dziedzictwo”, że w sensie prawnym — Rzesza Niemiecka istnieje w granicach z 1937 r. Tu już powstaje jednak całkiem nowa teoria prawnohistoryczna; ta mianowicie — że w ogóle nie było hitlerizmu, wojny, nie było bezprzykładnej klęski Wehrmachtu, kapitulacji i jej skutków. Tak by wyglądało, że tylko jakiś dziwny splot okoliczności zmienił układ granic w Europie, no i układy sił politycznych.

Można by zachodnioniemieckie teorie ciągnąć dalej, szukać ich odgałęzień i niuansów. Istota ich zawarta jest jednak w tych paru poprzednich zdaniach.

*

OWSZEM w NRF kochają prawo i rzekomo kochają Układ Poczdamski. Powiadają więc, że ponieważ w Poczdamie przewidywano zawarcie traktatu pokojowego ostatecznie zamykającego sprawę granic pod względem formalnym, rząd w Bonn działałby wbrew Układowi Poczdamskiemu, gdyby uznał obecną granicę polsko-niemiecką. Zamiast tego proponuje federalny minister spraw zagranicznych, p. Willy Brandt

„wiązącą wymianę deklaracji z Polską o wyzuczeniu się przemocy”.

Oczywiście p. Brandt doskonale zdaje sobie sprawę, że taka wymiana deklaracji wiązałaby jedynie Niemcy zachodnie, bo jak dotychczas w historii Polacy nie występowali wobec Niemców w roli napastników czy agresorów. Rząd w Bonn nigdy się zresztą nie obawiał napaści polskiej. Z takimi tezami nie występowali nawet ci działacze mętnych ziomkostw, którym przydługa polityka odwetu i rewanzu do reszty rozum odebrała. Wróćmy jednak do p. Brandta, który w przeciwieństwie do wielu polityków w Bonn próbuje pogodzić tradycyjną politykę, o której mówił Władysław Gomułka, ze zdrowym rozsądkiem. Nie zawsze się to udaje. Według relacji DPA minister Brandt użył tych słów o deklaracji w przekonaniu, że

„nie może być podjęta żadna zmiana istniejących granic w Europie przy użyciu przemocy”

Tak — to głos rozsądku, ale przywódca SPD dodał przecież natychmiast:

„Republika Federalna nie zrezygnuje z uregulowania problemu granic w traktacie pokojowym”.

Powiedział także, że rząd zachodnioniemiecki będzie bronił „słusznym interesów narodu niemieckiego”. Co to jednak jest „słuszny interes narodu niemieckiego”? Dotychczasowe doświadczenia Polaków co do realizacji „słusznym interesów” ich zachodniego sąsiada nie były w przeszłości najlepsze. Jednakże przywódca niemieckich socjaldemokratów, wicekanclerz federalny i minister spraw zagranicznych proponował wszczęcie rozmów z Polską w sprawie bezpieczeństwa europejskiego, bez warunków wstępnych. To już lepiej.

Nikt nie chce zarzucać antyhitlerowców z czasów wojny — p. Brandtowi, jakiegoś pokrewieństwa lub politycznych źródeł jego złotych myśli. Jednak jeśli mówi się o randze historycznego pojednania Niemiec z Polską, które według słów ministra NRF jest równie ważne co pojednanie Niemiec z Francją, wypadałoby o parę rzeczy zapytać.

Mianowicie: kto z moralnego punktu widzenia ma prawo występować z propozycją pojednania.

Oczywiście, nie towarzysze partyjni ministra Brandta byli organizatorami napaści we wrześniu 1939 r. i nie on za to odpowiada w znaczeniu historycznym. Jednak jeśli uważa się za prawnego sukcesora, a raczej za jednego z sukcesorów, winien chyba być w tej sprawie konsekwentny.

*

NIEKTÓRZY twierdzą, że Polacy są przeczułeni na punkcie niebezpieczeństwa niemieckiego. Być może są czujni. Nie można się nam dziwić, skoro w ciągu ostatnich 60 lat dwukrotnie przez Polskę ciągnęły milionowe armie niemieckie na wschód, wcale nie w zamiarach pokojowych zmian granic, a niezależnie od tego w 1918, 1919, 1921 — raz Poznaniacy, a trzy razy Ślązacy chwytali za broń, by bronić swego prawa do polskiej Ojczyzny, mowy i godła narodowego. Gdy

więc rozlega się głos w sprawach mających zaobowiązywać trwały pokój w Europie, a więc m. in. uregulowanie spraw Niemiec, głos polskiego przywódcy, jest to zarazem głos całego narodu. Tak zresztą słusznie potraktowali wystąpienie przedwyborcze Władysława Gomułki w Warszawie politycy w zachodnich Niemczech. Do nich zresztą wiele słów tego przemówienia było bezpośrednio skierowanych.

„Apel budapeszteński”, o którym już pisaliśmy na łamach „Tygodnika”, wytworzył dla rządu w Bonn nową sytuację. Nie przesądając wyniku konferencji europejskiej, w której wzięłyby udział wszystkie państwa naszego kontynentu, dyskusja na takiej konferencji byłaby na pewno pożyteczna. Warto bowiem szukać sposobów uniknięcia konfliktu w Europie. Dwukrotnie straszna wojna rozpaliała się w Europie od niemieckich pretensji. Waga konferencji jest duża i dlatego w celu ułatwienia jej zwołania nikt nie stawia, jak to usiłują sugerować Niemcy zachodnie, warunków wstępnych. Choć właściwie jest pewien warunek wstępny: ten mianowicie, że trzeba mieć dobrą wolę w sprawie zapewnienia pokoju dla Europy. O to zaś jest najtrudniej, bo — jak powiedzieliśmy — w Bonn są bardzo przywiązani zarówno do sukcesji prawnych, jak i do tego, by nie dostrzegać takich blahych wydarzeń, jak przegrana w 1945 roku straszliwa wojna.

Diabeł boi się święconej wody, bo ma ona zmienić jego charakter. Niektórzy politycy znad Renu boją się jak święconej wody uznania faktów. Takim faktem jest układ granic, jaki naprawdę istnieje w Europie. Jest on nie tylko wynikiem Układu Poczdamskiego, gdzie Związek Radziecki, Wielka Brytania i USA podpisały dokumenty w sprawie granic w Europie: jest to wynik wojny.

Politycy w zachodnich Niemczech boją się, jak święconej wody Układu Poczdamskiego, ale wydobywają z niego tylko jedno zdanie formalne, że ostateczne za i twierdzenie granic nastąpi na konferencji pokojowej. No tak, w 1945 r. dokonał się pewien ważny fakt — likwidacja państwa niemieckiego. Nic z niego nie zostało prócz gruzów. Nie było komu podpisać traktatu o granicach. Dawny rząd hitlerowski zasiadł w Norymberdze na ławie oskarżonych i odpowiadał za swe zbrodnie, a nowego nie było. Zdecydowano więc faktycznie o granicach Niemiec w trójstronnym porozumieniu, uzgodniono przesiedlenie ludności, oddano komu trzeba władzę nad tymi terytoriami. Powodzenie gospodarce obu części Niemiec dowodzi, że decyzje z Poczdamu wcale szkody całoci społeczeństwa niemieckiego nie przyniosły.

Niemcy to nie jest dziś naród, który mógłby czymkolwiek rozsądnym uzasadnić hasło o sobie, że jest „Volk ohne Raum” („naród bez przestrzeni”) — co było bojowym zawołaniem Führera III Rzeszy. Nie ma więc mowy o krzywdzie.

*

Jeśli Władysław Gomułka podkreślił w swym wystąpieniu nie przewodnią polityki NRF, opierał się na konkretnie istniejących faktach:

„stanowisko NRF we wszystkich tych sprawach wiąże się ściśle z dominacją w całej dotychczasowej polityce tego państwa kursu na przekreślenie rezultatów klęski hitlerowskiej III Rzeszy, na odbudowę wielkomocarstwowych Niemiec imperialistycznych”

Najlepiej to widać, gdy spojrzysz na sprawę z odwrotnego punktu widzenia: jeśli nie taki jest motyw polityki Bonn, to dla rządu NRF uznanie granic w Europie za stałe i ostateczne, w tym oczywiście zachodnich granic Polski, nie sprawiałoby żadnych trudności. Musiałoby to być uznane tak, by „nie zostawiało żadnego załączka przyszłych sporów” — powiedział Gomułka, bo:

„Dopiero taka forma uznania tej granicy może uwiarygodnić zapewnienia pana Brandta i rządu NRF o chęci pojednania z Polską i innymi krajami socjalistycznymi”.

Także Władysław Gomułka w swoim przedwyborczym przemówieniu zajął się wymagowanymi kłopotami prawnymi rządu w Bonn. Wyłożył czarno na białym, że nie tylko przyszły rząd ogólnoniemiecki ma prawo zadeklarować wolę uznania faktycznych granic tego kraju, a tym samym trwałego pokoju dla Europy. Jeden rząd niemiecki zresztą już dawno to uczynił. Rząd w Bonn mógłby pójść tą drogą. Oto co na temat „prawnych” przeszkód powiedział I sekretarz KC PZPR w Warszawie:

„Jesteśmy gotowi zawrzeć taki układ między państwami, podobnie jak 19 lat temu zawarliśmy w tej sprawie układ z NRD. Jeśli jednak rząd NRF utrzymuje, że zawarcie takiego układu z Polską przed zawarciem traktatu pokojowego z Niemcami byłoby niezgodne z Uchwałami Poczdamskimi, wypada nam zaproponować mu, aby zwrócił się do rządów Związku Radzieckiego, Francji, Wielkiej Bry-

tanii i Stanów Zjednoczonych z zapytaniem: czy NRF ma suwerenne prawa do zawarcia układu, w którym istniejąca granica Polski na Odrze i Nysie zostanie uznana za ostateczną? Każda odpowiedź będzie pouczająca dla całej Europy”.

Można by powiedzieć, że nadużywanie przez Bonn argumentów typu prawnego i zasłanianie się nimi jest bronią wątpliwej wartości i obosieczną. Gdy odsoni się ją, okazuje się, że jest niewiele warta. Każdy bowiem wie, że nie w literze prawa leży zasadnicza trudność rozwiązania problemów bezpieczeństwa zbiorowego Europy, lecz w tym — że państwo, które jest potencjalnym zarzewiem niepokoju, osłania się prawniczymi frazesami dla ukrycia rzeczywistych zamiarów. Jeśli potrafiliby wyjść poza ciasne spojrzenie nacjonalistyczne, pretensje do mocarstwowości, szybko odnalazłoby drogę do trzeźwego rozeznania sytuacji, przyjąłoby polską ofertę pojednania, czym zamknąłby się pewien przykry okres w dziejach Europy.

Zdaje się, że jedynie tędy wiodłaby droga nie tylko do europejskiego bezpieczeństwa, ale do czegoś więcej: do zbudowania wzajemnego zaufania narodów, do celu — o jakim mówiło w przeszłości wielu wybitnych mężów stanu.

MECENAS

dr Tadeusz Jagoszewski
KAWALEREM ORDERU NARODOWEGO
ZASŁUGI



Działacz społeczny, dr Tadeusz Jagoszewski, adwokat przy Sądzie Apelacyjnym w Paryżu, został ostatnio mianowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości Kawalerem Orderu Narodowego Zasługi, co również zostało odnotowane w Dzienniku Ustaw z dnia 15 maja br.

Dr Tadeusz Jagoszewski opracował szereg prac z dziedziny międzynarodowego prawa prywatnego i jest uważany we francuskich kręgach sądowych za specjalistę tych zagadnień. Poza dziedziną naukową dr Tadeusz Jagoszewski znany jest szeroko jako działacz społeczny i kombatancki. Na łamach „Tygodnika Polskiego” prowadzi on poczytną rubrykę „Mecenas radzi”, gdzie oddaje swoje doświadczenie prawne na usługi Rodaków we Francji.

W imieniu redakcji „Tygodnika Polskiego” oraz jego stałych Czytelników składamy dr Tadeuszowi Jagoszowskiemu serdeczne gratulacje z okazji tego wysokiego odznaczenia.

PKO 23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

**BANK POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobiste, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wpłaty na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

„D-DAY” DECYDUJĄCY DZIEŃ

LĄDOWANIE wojsk sprzymierzonych na Kontynencie było tak wielkim przedsięwzięciem wojskowym, że jeden człowiek nie mógł ogarnąć wszystkich działań odbywających się jednocześnie na wielkim obszarze. Wrażenie z kilku pierwszych godzin, podczas których oglądałem inwazję z powietrza, jest tylko wąskim wycinkiem tego, co działo się na morzu i na wybrzeżu Normandii, i wymaga uzupełnienia opisami poszczególnych faz walki. Nie mówiąc o choćby skrótowym przedstawieniu organizacyjnego przygotowania inwazji, które jeszcze nie w pełni może być udostępnione prasie. Mogę tylko podać, że w inwazji brało udział całe lotnictwo polskie, polska marynarka wojenna i handlowa oraz oddziały lądowe wojsk polskich.

☆

O konieczności utworzenia drugiego frontu pisano w prasie już od 1942 r. Podjęto wypadki na St. Nazaire i Dieppe, które potwierdziły, że „Atlantic Wall” — Wał Atlantycki, naprawdę istnieje oraz druga prawda, że bez opanowania choćby jednego portu po drugiej stronie Kanału nie ma co marzyć o inwazji i otwarciu drugiego frontu. Nie mówiąc już o konieczności wyszkolenia setek tysięcy żołnierzy i wyprodukowaniu olbrzymiej ilości najrozmaitszego sprzętu wojennego.

Nie ulega też kwestii, że lądowania wojsk sprzymierzonych w Afryce Północnej, na Sycylii i we Włoszech były małymi wydarzeniami w porównaniu ze sprawą drugiego frontu i nie stanowiły wystarczającego odciążenia wojsk radzieckich walczących z głównymi siłami Wehrmachtu. Jedynie tylko na wielką skalę zakrojona inwazja Kontynentu mogła zadecydować o przyspieszeniu kłeski militarnej III Rzeszy i zakończeniu wojny. Nastąpiło to dzisiaj i dzień ten nazwano „D-Day” — „Decydujący Dzień”.

Plany inwazji, oznaczone kryptonimem Overlord, były wielokrotnie zmieniane, co powodowało zmianę przygotowań i opóźnienie terminu rozpoczęcia działań. Wreszcie padło słowo — inwazja.

Za początek działań inwazyjnych należało uznać taktyczne przygotowanie terenu przez zniszczenie z powietrza niemieckich linii komunikacyjnych w północnej Francji i Belgii, czyli uniemożliwienie wrogowi przerzucania posiłków na zagrożone punkty. Następnie zbombardowanie niemal wszystkich wyrzutni V-1 i V-2 oraz całkowite zablokowanie działalności niemieckich jednostek nawodnych i podwodnych w rejonie wód Kanału. W działaniach tych wzięły udział wszystkie rodzaje lotnictwa: bombowe, myśliwskie, obrony wybrzeża i rozbudowane lotnictwo transportowe, dysponujące ponadto wielką ilością szybowców mających przerzucić na Kontynent oddziały wojsk powietrznych wraz ze sprzętem artyleryjskim i pojazdami bojowymi.

I tu piękną kartę zapisali polscy piloci szybowcowi, znający doskonale technikę lotów szybowcowych, którzy jako instruktorzy przekazali swoją wiedzę mniej doświadczonym od nich w tej dziedzinie pilotom RAF-u.

W czasie ataków lotnictwa na Kontynent i wody wokół Kanału, na wybrzeżach Anglii montowano lądowe fragmenty trójczłonowej maszyny, jaką była morsko-powietrzno-lądowa inwazja Europy.

Oddziały inwazyjne ściągali ze wszystkich stron Wysp Brytyjskich, a przy brzegach Anglii zbierała się flota inwazyjna. Porty załadunkowe znajdowały się wzdłuż całej krawędzi południowo-wschodniej Anglii.

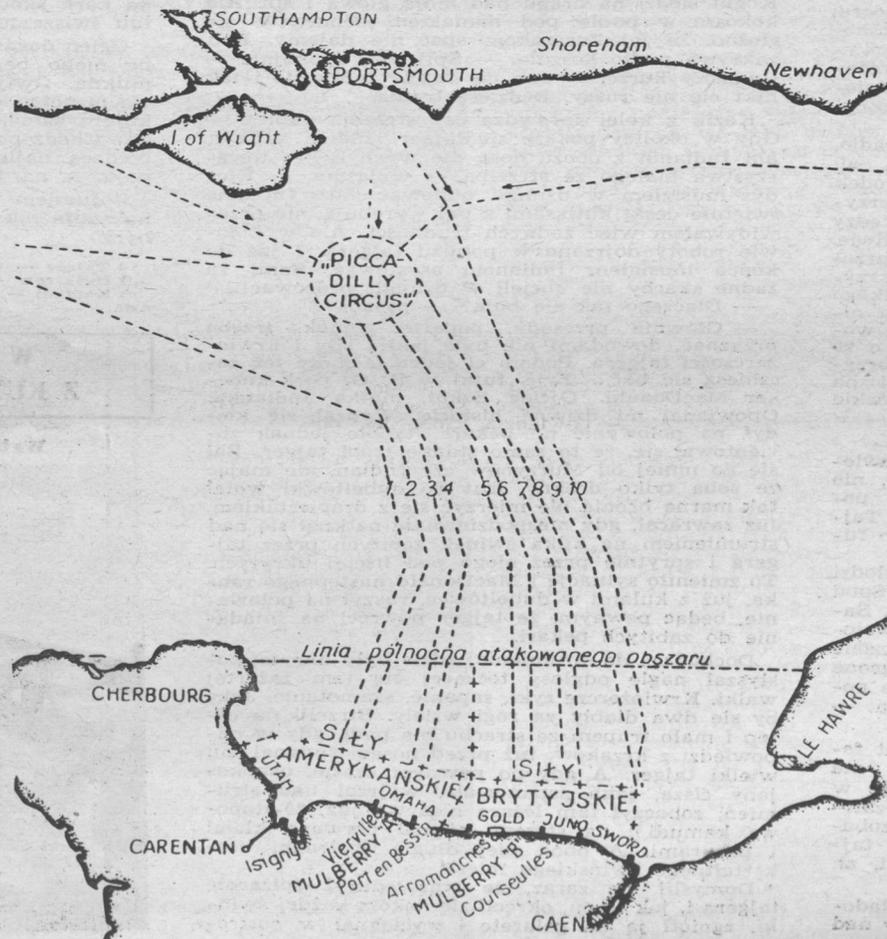
W Southwick Park, obok portu wojennego Portsmouth, znajdował się sztab inwazyjny: naczelny wódz sił alianckich Eisenhower oraz marszałkowie i generałowie Tedder, Montgomery, Leigh-Mallory i Ramsay.



Ciężkie bombowce ponad stanowiskami niemieckich baterii nadbrzeżnych, które otwarciem ognia do statków alianckich ujawniły swoje stanowiska

Inwazja miała się rozpocząć dnia 4 czerwca, ale ze względu na burzę szalejącą w rejonie Kanału została przesunięta na 6 czerwca 1944 r. „D-Day” rozpoczął się startem samolotów z grupami desantowymi, które miały pierwsze wyskoczyć nad Normandią, przygotować pola do skoku dla brygad powietrznych, opanować mosty na rzece

Plan inwazji. Aliancka flota inwazyjna wokół „Piccadilly Circus” oraz podział obszaru inwazyjnego, od Cherbourga do Le Havre, na poszczególne odcinki



Orne oraz kanał pod miastem Caen i utrzymać je do chwili wylądowania głównych sił dywizji spadochronowych.

Podobne zadanie miały wykonać amerykańskie oddziały spadochronowe na zachodnim krańcu atakowanego odcinka, w rejonie rzeki Douve i kanału pod Carentan.

Mniej więcej w tym samym czasie amerykańska dywizja spadochronowa miała być zrzucona nad rzekę Merderet i stamtąd zaatakować cały półwysp Normandii, odcinając go od Niemców.

W dniu 6 czerwca przed świtem z kilkudziesięciu lotnisk wystartowały tysiące samolotów „Transport Command” i eksortujących ich myśliwców.

Inwazja była rozpoczęta.

O tej samej godzinie w stronę Pas-de-Calais popłynęła niewielka flota morską, eskortowana przez samoloty. Jej zadaniem było dać się wysledzić przez niemieckie stacje radarowe w tej części Francji i przekonać Niemców, że alianci na tym odcinku chcą dokonać inwazji.

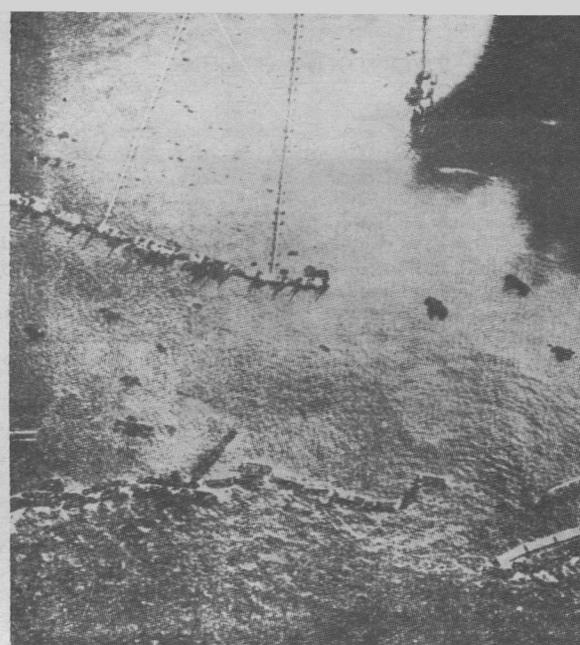
Punkt zborny wielkiej kombinowanej anglo-amerykańskiej armady wraz z jednostkami polskimi znajdował się za wyspą Wikht. Na mapach operacyjnych miejsce to było oznaczone symbolem „Area Z”. Niezależnie od tej oficjalnej nazwy nadano mu miano najruchliwszego placu w Londynie — Piccadilly Circus. Ten mały punkt na mapie oznaczał obszar 8 mil średnicy i znajdował się prawie w prostej linii naprzeciw Zatoki Normandzkiej, rozciągającej się od portu Le Havre na wschodzie do portu Cherbourg na zachodzie.

Flota inwazyjna była podzielona na pięć głównych eskadr, z których na połowie Kanału część miała popłynąć w kierunku wschodnim, a część w zachodnim.

Linia łącząca na mapie Le Havre z Cherbourgiem została nazwana — Northern Limit of Assault Area — Północna Linia Atakowanego Obszaru — i z chwilą jej przekroczenia flota wpływała na pole bitwy.

Flota i armia amerykańska miały zdobywać dwa odcinki, pomiędzy Cherbourgiem i Carentan, nazwane szyfrem „Utah” oraz od Carentan do Port-en-Bessin nazwane szyfrem „Omaha”.

Brytyjczycy i Polacy mieli zdobywać trzy odcinki. Dwa z nich zaszyfrowane



Niemcy wiedzieli, że do wysadzenia milionowej armii z odpowiednim wyposażeniem niezbędne są porty, dlatego postanowili bronić portów francuskich za wszelką cenę. Tymczasem alianci zbudowali sztuczne nabrzeża na plażach. Projekt ten nosił kryptonim „Mulberry”. Ponadto zbudowali dodatkowe porty z zatopionych statków, wśród których znalazł się ciężko uszkodzony polski krążownik „Dragon” i statek handlowy „Modlin”. Tym dodatkowym portom nadano nazwę „Gooseberry”. Zdjęcie przedstawia „Mulberry” — widok z powietrza. W dole — falochron, powyżej wewnętrzna część portu, gdzie znajdują się nabrzeża oraz pomosty na ląd

były „Gold” i „Juno”, a trzeci, najtrudniejszy do zdobycia i strategicznie najważniejszy, został nazwany „Sword” i ciągnął się od Arromanches do Caen.

Na tym odcinku walczyła polska flota i armia wraz z Anglikami i Kanadyjczykami.

Noc z piątego na szóstego czerwca. Burza dotąd nie ustąpiła. Dmie silny wiatr i fale są bardzo wysokie. Dla mniejszych statków i motorowych łodzi desantowych, to bardzo groźne zjawisko. Nadchodzi wiadomość, że główne jednostki floty inwazyjnej, poprzędane przez trałowce likwidujące miny i szybkie niszczyciele, już płyną ku brzegom Normandii.

Do akcji wchodzi lotnictwo. Ciężkie dywizyjony bombowe.

Lecę w załodze kanadyjskiej. Wiem, że wraz z nami, w tej wielkiej fali bombowców, leci dywizjon polskich Lancasterów, którego bojowe odznaki noszą na mundusze, i co — nawiasem mówiąc — przychylnie nastraja do mnie całą załogę. Zjawisko zupełnie zrozumiałe. Nikt nie lubi latać z człowiekiem, który pierwszy raz w życiu wybiera się na wojnę.

Ogłoszający loskot startujących bombowców, które mrugają światłami pozycyjnymi zbierają się nad lotniskiem i odchodzą w kierunku południowym, aby dołączyć do potężnej formacji bombowej lecącej ponad Francję.

Niebo z wolna szarzeje.

Pod nami, na tle ciemnego morza, poznałem biały smugami piany ciągnącej się za płynącymi statkami, przelatują setki samolotów „Transport Command”, przerzucając nad Caen szóstą brygadę spadochronową.

Na horyzoncie widać błyski światła. To brytyjskie okręty wojenne rozpoczęły swój koncert, zarzucając pozycje niemieckie tysiącami ton stali. Wśród brytyjskich krążowników oraz pancerników, z kolosem „Nelsonem” na czele, biją działa polskiego krążownika „Dragon” oraz niszczycieli „Burzy” i „Błyskawicy”.

Niemieckie baterie nadbrzeżne, widocznie zaskoczone, teraz dopiero podejmują walkę.

— Nie mogę zrozumieć, jak alianci to wszystko przewidzieli i zsynchronizowali?

Bo przecież Anglikom chodziło o to, aby niemieckie działa nadbrzeżne otwierając ogień obronny ujawniły swoje stanowiska nadlatującym w tym momencie z nad morza formacjom bombowym. I Niemcy tak właśnie zrobili, ułatwiając pracę idącym na nich do ataku ciężkim dywizjom bombowym.

Aleksander Grobicki



Aleksander Grobicki, autor cyklu pasjonujących reportaży z Gujany Brytyjskiej, znany jest naszym Czytelnikom jako pisarz i publicysta, a zarazem uczestnik drugiej wojny światowej, walczący m. in. pod Monte Cassino. W opowieściach swoich Aleksander Grobicki przedstawia ludzi i obyczaje, a także ukazuje niezwykle egzotyczną krajinę diamentów i aligatorów.

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

Diamenty i aligatory

„TAJGER”

Brzuch mam pełen ryżu i świńskich ogonków. Leżę w hamaku i nawet nie mam siły bujać się na nim. Leniwie obserwuję tylko życie w obozie. Nazwano go „Chiligo King” czyli „Ptak z dużym dziobem”, ale skąd ta nazwa powstała, nawet wszystkowiedzący Kazik nie wie.

Nurkowie wrócili już z pontonów. Najedli się przygotowanym przez kucharza czow, czyli ryżem, mrożonym mięsem, świńskimi ogonkami i słodkimi kartoflami, ugotowanymi na wolnym ogniu, w jednym, czarnym od sadzy, żelaznym garnku. Przegryźli świeżą bułką, upieczoną w beczce po gazolinie. Popili gorącą czekoladą. China z Carbonem grają w warcaby. Brodaty Dawid pochrapuje koło mnie. Radio ryczy zachodnioindyjskie melodie nadawane z Trynidadu. Jossue z Salomonem wygłupiają się.

W całym obozie panuje błogie lenistwo. Ludzie są zmęczeni całodziennym połowem diamentów. Leżą na łóżkach prymitywnie sporządzonych z worków od ryżu. Tylko Murzyni takie w buszu budują. Brazylijczycy, Indianie i biali wołają hamaki. Jedynym aktywnym stworzeniem jest kogut (który w nocy śpi na drążku nad moją głową). Niestrudzenie pomaga kokosy w pilnowaniu kilkunastu złotych kurczaków (które z mamą śpią w pudle pod moim hamakiem). Biedny kogut. Więcej kwok w obozie nie ma. Wbrew koguciej naturze obywać się musi monogamią!

Obóz położony jest na lewka tyłko wyrzeźbionej górze, wokoło której ponad stustopowym murem stoi dżungla. Walają się olbrzymie pnie zwalonych drzew, kłębią krzaki. Wśród tego jeden wielki szałas wraz z kuchnią oraz dwa mniejsze, „indywidualne”. Kilka drzewek „peper-bird” obsypanych malutkim, czerwonym owocem, którego nie radziłbym nikomu ugryźć, jest bowiem samą esencją pieprzu, oraz starannie pielęgnowany przez kucharza groch, jedyna jarzyna, którą można tutaj uprawiać.

By dostać się do rzeki, trzeba pokonać kilkaset metrów lajny kręcącej się po stromym zboczu. By pójść „za potrzebą” — trzeba, niczym linoskok skakać z jednego pnia na drugi. Dla niezwykłego takiej wędrowki rzecz to ryzykowna, grożąca w każdej chwili zwichnięciem nogi, wpadnięciem w koczaste krzaki, nadeptaniem na ukrytego wśród nich gada.

Panuje przedwieczorny spokój. Gdyby nie radio, śmiechy, gdakanie kokoszy... Nagle: — ai, ai, ai... — coś krzyczy, coś pędzi przez sam środek obozu, między szalaszami, między linkami przytrzymującymi brezentowe dachy, nieomal między nogami — Ai, ai, ani... ani, ai... — przeraźliwie, rozpaczliwie. Dwie pekari, dzikie świnki. Na przedzie mniejsza, a tuż za nią poganiając ją krzykiem i ryjem — większa. Pędzą na oślep, nikogo się nie bojąc (a raczej w panicznym strachu nikogo nie widząc) i w swym świńskim języku wołają — Ratunku! — A tuż za nimi, może o 20 metrów — błysk. Złoto-czarna strzała. W olbrzymich susach, również nie zwracając uwagi na ludzi i ich obóz, wycelowana tylko w świńskie zadki.

— Tajger!

Gdyby trąba powietrzna niespodziewanie nawiedziła obóz pod „Ptakiem z dużym dziobem”, nie uczyniłaby w nim większego zamieszania i popłochu niż ten jeden, przeraźliwy okrzyk: — Tajger! — niż ten błysk w słońcu złoto-czarnego futerka.

Drzemiący obok mnie Dawid nagle jak z łodzi do wody, głową naprzód przyska w krzaki. Spod szalaszów rozlatują się dokoła China, Jossue, Salomon, Carbon. W krzaki, w dżunglę, pod zwalone pnie drzew. Toczy się po ziemi upuszczone kubki, ryczy niechęcąc na maksimum podkręcone radio, wrzeszczą Murzyni, kwicza świnki — a ponad wszystko wybijają się tubalny głos Kazika: — Naboje do cholery, gdzie są naboje...

Wyskakuję z hamaka i chwytam za aparat fotograficzny, by uświadomić sobie, że nie ma po co, bo właśnie film skończyłem, a nowego w popołudniowym lenistwie nie chciało mi się zająć. Wypadam więc z szalasu, by jeszcze zobaczyć znikający w dżungli złoto-czarny zadek tajgera i usłyszeć przeraźliwe, świńskie — ai, ai, ai — dobiegające już z dala, znad rzeki.

Zanim Kazik znalazł naboje, zanim ja załadowałem kamerę, zanim stromą lajną zbiegliśmy nad

wodę — ani po świnkach, ani po tajgerze śladu oczywiście już nie było.

— Oto masz dżunglę! — klnie Kazik, siadając na zwalonym pniu. — Moja wina — przyznaje. Naboje (kule) powinny być zawsze pod ręką, a nie w torbie. (I aparat filmowy zawsze naładowany — dopowiadał w duchu). Tajger był niewielki, ale zawsze tajger!). Widziałeś, jak Murzynów strach obleciał? Jak niczym króliki zwiwiali do buszu, jak niczym świnki ai-ai-ai wrzeszczeli?... Ten obóz ma zresztą wyjątkowe szczęście do zwierzy. W zeszłym roku, również w biały dzień, przebiegła jego środkiem wielka bush-cow²⁾. Mało szalaszów nie powywracała, panikę nie mniejszą od dzisiejszej zrobiła i nim rzucono się za nią w pościg już była po drugiej stronie rzeki. Pływa przecież świetnie, jak wszystkie zresztą zwierzęta w dżungli.

— Tajger! — Po diamentach najbardziej fascynujący temat opowieści urozmaicających wieczory w dżungli, gdy ludzie skupiają się przy ognisku, w jego świetle i we własnym towarzystwie szukając bezpieczeństwa. Dżungla murem stoi wokoło, coraz bardziej czarna, coraz groźniejsza, coraz bliższa. A w niej, może na samym jej brzegu, może tuż poza zasięgiem światła przyczajony — tajger.

Na palenisku tli się ogień pod kociołkiem z czarną kawą. Murzyni siedzą wokoło w kucki. Rozmawiają głośno, śmieją się jeszcze głośnie jakby chcąc przepędzić czające się w ciemnościach niebezpieczeństwo, jakby chcąc mu pokazać, że je lekceważą. Ale przez ramię rzucają płochliwe spojrzenia w stronę dżungli. Tajger urósł już w ich fantazji do wielkości prawdziwego tygrysa. Małe pekari upodobniły się do groźnych odryńców, a własny strach do bohaterskiej postawy.

Salomon wyciąga gitarę i brzdąka na niej cicho. Może mu się wydaje, że jest zaklinalcem dzikich zwierząt? W rzece coś głośno chlupnęło. Wszyscy na moment zamilkli, wstrzymali oddech, po czym wybuchnęli chóralnym, nerwowym śmiechem.

— Boją się. Panicznie i przesadnie boją się tajgera. — Kazik siedzi w hamaku i ostrzy kutlas. Kogut siedzi na drągu nad moją głową i śpi. Ale kokosza w pudle pod hamakiem denerwuje się głośno, że jej kurczakom spać nie dajemy. Bob zakrywa pudło koszulą. — Spij, śpij spokojnie — tłumaczy kurze. — Jak cię tajger zabije, to i tak nikt cię nie ruszy. Będziesz trefna.

Kazik z kolei sprawdza czy strzelba nabita. — Gdy w okolicy pokaże się tajger, żaden Murzyn ani Indianin z obozu nosa nie wychyli bez towarzystwa białego ze strzelbą — wyjaśnia. — Kiedyś musiałem w dżungli budować łódź. Indianie świetnie deskę kutlasami z pni wyrębiają, nie przewidywałem więc żadnych trudności. Ale w połowie roboty dojrzano w pobliżu tajgera. I już do końca musiałem Indianom asystować. Sami za żadne skarby nie chcieli w dżungli pracować! — Dlaczego tak się boją? — pytam.

— Głównie przesady, poparte jednak, trzeba przyznać, dowodami nie byle jakiej siły i krwiożerości tajgera. Podam ci jeden, a może też zaczniesz się bać... Żyje tutaj w B. G. pork-knocker MacDonald. Ojciec Szkot, matka Indianka. Opowiadał mi dziwną historię. Wybrał się kiedyś na polowanie na pekari. Rychło jednak zorientował się, że to samo stadko tropi tajger. Bał się go mniej od Murzynów czy Indian, ale mając ze sobą tylko drobny śrut do dubeltówki wołał tak marną bronią nie mierzyć się z drapieżnikiem. Już zawracał, gdy niespodziewanie natknął się nad strumieniem na kilka świnek zabitych przez tajgera i sprytnie przez niego pod liśćmi ukrytych. To zmieniło sytuację i MacDonald następnego ranka, już z kulami w dubeltówce, ruszył na polowanie, będąc pewnym, że tajger powróci na śniadanie do zabitych pekari.

Dochodząc do strumienia, gdzie były ukryte, posłyszal nagle odgłosy toczącej się tam zażartej walki. Krwiożercze ryki, sapanie, szamotanie. Jakby się dwa diabły za rogi wzięły. Strzelił na oślep i mało trupem ze strachu nie padł, gdy w odpowiedzi z krzaków, tuż przed nosem śmignął mu wielki tajger. A gdy po pewnym czasie, uspokojony ciszą, jaka zapanowała, wyrzwał nad strumień, zobaczył tam leżącą nieżywą już, 20-stopową kamudi³⁾ na strzepy niemal porwaną kłami i pazurami. A obok niej długie postronki bezkształtnego świńskiego mięsa.

Domyślił się zaraz, że wąż odkrył spiżarnię tajgera i, jak to on, określił się dokoła każdej świnki, zgniół ją na galaretkę i wyciągnął w postro-

nek by łatwiej było połknąć. Aż tu nagle zjawił się prawowity właściciel i wściekły rzucił się na złodzieja smacznego śniadania. Z pojedynku tych najgroźniejszych w dżungli bestii zwycięsko wyszedł tajger, co tylko dowodzi o jego sile i nieustraszonosci. Cóż więc dziwić się, że ludzie boją się go, kiedy on sam nie boi się strasznych uściszków kamudi?

— Na sawannie widziałem (dodaje Bob) jak tajger zabiwszy krowę chwycił ją za pysk, zarzucił sobie na plecy i tak kilka mil z nią wędrował do swojego legowiska.

— Nawet mały tajger nie jest ułomkiem (ciągnie dalej Kazik). Płynąłem raz rzeką. Wieczorem przybiliśmy do brzegu. W łódce znajdował się mały psiak i pierwszy, jak to pies, na ląd wyskoczył. A tam, z krzaków, wprost na niego młody tajger. W dwóch susach dopadł psa i łapą trzasnął go po pysku, potem dopiero zobaczył nas, zastygłych w zdumieniu i wściekle parsknąwszy śmignął z powrotem w busz. Może nie uwierzysz, ale psu od tego uderzenia oczy wyskoczyły z głowy, a czaszkę miał zupełnie zmiażdżoną!

— Psy najlepiej mu smakują — odzywa się milczący dotychczas Dawid. — Bishopowi tajger psa spod nogi porwał. Szedł lajną, a pies jak zwykle za nim. Nagle usłyszał przeraźliwe ani, ai — obejrzał się, a po psie już ani śladu. Tajger tylko ogonem kiwnął mu z buszu. Bishop potem przez tydzień nie nurkował. Zła wróżba — mówił i siedział w obozie z kutlasem w garści.

— A słyszeliście ludzkie jak Walkerowi tajger porwał psa wprost z brzucha? — Wtrąca ktoś od ogniska. — W okolicy obozu kręcił się tajger, więc Walker wziął psa na noc do hamaku. Obudził go wstrząs. Mało na ziemię nie zleciał. A psa już nie było. Tajger jednym susem wskoczył na hamak, porwał psa za kark i śmignął z nim w krzaki.

Murzyni wybuchnęli śmiechem. — I Walker też kilka dni nie nurkował!

Kazik sięgnął po manierkę i nalał mi do kubka porcję rumu. — Ostatnia — stwierdził — ale jest dobra okazja. Pod tajgera!

— Na sawannach tajgerzy są i większe i bezcelniejsze, zaczął Bob wychyliwszy swoją porcję i głośno mlasnąwszy językiem. — Na było głównie polują... Raz farmerka siedziała w domu i szyla. Przez okno zająrzył duży kot. Dobrodusznie uderzyła go po łapach opartych na framudze okna i dopiero wówczas uświadomiła sobie, że to nie żaden kot lecz tajger. Baba z wrzaskiem uciekła do drugiego pokoju, a tajger za nią. Zamknęła się w komorze, a on rozciągnął się na farmerskim łóżku. Posłyszano krzyk. Z pola zbiegli się mężczyźni. Zaglądają ostrożnie przez sufit (to już mnie nie dziwi. Już się przyzwyczaiłem, że w tropikach ściany do sufitu nie dochodzą, miejsca więc na zaglądnienie i podglądanie jest dosyć) i co widzą? Tajger leży na łóżku, pazurami drze pościel i wściekle na nich parska. Ale wynieść się nie chce. Wygodnie mu widać. Co robić? Strzelby stoją w kącie pokoju. Zdołali je jakoś wyciągnąć. Ale amunicja w szufladzie. Krzyczą więc, rzucają w tajgera kamieniami — a on nic. Kły szczyrzi i ani myśli ruszyć się z łóżka. W końcu schwytały go na lasso, po obłężeniu, które trwały kilka godzin.

— Jak widzisz, jest się czego bać. — Kazik ziewa chcąc zapewne pokazać, że on się nie boi, w co wierze. — Indianie mają jeszcze inny powód do strachu. Celują w wabieniu zwierzyzny imitując jej głos. Ale muszą bardzo uważać. Jeżeli taki wabik zapomni się w zapale myśliwskim i nie stoi oparty o duże drzewo, naraża się, że zamiast zwierzyzny zwabi tajgera, który mu z tyłu na kark skoczy myśląc, że to chrząkająca pekari lub świszcząca labba.

Ogień dogasa. Czarna noc, czarna dżungla, czarne niebo bez reszty pochłaniają obóz. Murzyni milkną. Owijają się w koce. Pod nosem zakłęcia mruczą. Kawa wypita. Rum też. Kazik zeskakuje z hamaka. — Mam już dosyć tajgerów (mówi). Chodź popiyniemy zapolować na labby. Przed północą najlepsza pora, bo wychodzą do wodopoju. A na jutro przysza się świeże mięso.

Rozumiem go. Zawiedziony instynkt myśliwski nakazuje mu stratę tajgera powetować czymś innym.

¹⁾ Tajger — to miejscowa nazwa jaguara.

²⁾ Bush-cow — tapir.

³⁾ Kamudi — anaconda, odmiana pytona żyjąca w wodzie.

W następnym numerze Z KUTLASEM NA ALIGATORA

Wyładunek sprzętu i prowiantu



Le vitrail est un des éléments de décoration architecturale connu depuis bien longtemps. Il suffit pour s'en rendre compte de visiter les vieilles cathédrales de style gothique ou roman. On peut également dire que le vitrail n'a presque pas changé depuis bientôt mille ans. Et pourtant, l'exposition de notre compatriote Edward Matuszczak (qui signe Matu) qui s'est tenue au Marais à Paris prouve que quelque chose est en train de changer dans ce domaine. Matu a en effet conçu un vitrail sans plomb, ce qui brisait l'ensemble de la composition, mieux même, il a fait de ce domaine des arts plastiques quelque chose de tout à fait nouveau. En plaçant plusieurs vitraux les uns derrière les autres, il a obtenu un effet artistique et optique tout à fait original — il a réalisé le miracle du mouvement dans le vitrail.



Wystawa zainteresowała malarzy, rzeźbiarzy, architektów. Pisała o niej prasa, były o niej reportaże w paryskiej telewizji

WITRAŻE PODPISANE „MATU”

Foto: WŁADYSŁAW SŁAWNY

ARPA — Centre d'Art et de Recherche Plastique Architecturale zainstalował się ostatnio w sercu Le Marais w Paryżu. W starym domu, posiadającym głębokie, trzypiętrowe piwnice, urządzona została bardzo elegancka galeria tego znanego ośrodka. Duża sala na parterze i podziemia, których wnętrza zachowano i odrestaurowano z wielką starannością, przeznaczone są na wystawy dzieł sztuki.

Na początek działalności ośrodka architektki wybrali wystawę witraży znanych artystów polskiego pochodzenia Edwarda Matuszczaka. „Matu” — takiego skrótu nazwiska używa p. Matuszczak podpisując swe prace — sławny jest od lat jako malarz, jako autor wielkich kompozycji przenikniętych myślą o wszechświecie, odkrywanych przez astronautów i kosmonautów. I malarstwo sztalugowe, i freski tego niezwykłego artysty zapewniły mu już trwałą pozycję w dziejach malarstwa współczesnego. „Matu” nie zadowala się nigdy osiągnięciami już zdobytymi, które są podstawą jego sławy. Eksperymentuje i szuka ciągle czegoś nowego. Odnawia i wzbogaca arsenal swój nieustannie. Nowa technika, nowe spojrzenie na otaczającą rzeczywistość, nowe perspektywy rozwoju sztuki, ukazują się jego oczom jaśniej aniżeli wielu innym artystom.

— O tym, że zająłem się ostatnio z taką energią witrażami, zdecydowałem w dużej mierze przypadek — mówi p. Matuszczak. — W zeszłym roku kupowała u mnie obrazy pewna profesorka liceum. W dwa tygodnie po jej wizycie otrzymałem list z wiadomością, że ta pani zainteresowała jednego młodego architekta moimi pracami. Byli już w kontakcie z ośrodkiem ARPA i poprzez nich i ja nawiązałem również kontakt z tą organizacją. Mój nowy znajomy rozentuzjuszował się witrażami, które zobaczył w mojej pracowni. Były to prace małych rozmiarów, bo nie miałem środków na robienie większych. Stwierdził jednak, już na podstawie tych pierwszych prac, że odkryłem dla witraży szerokie możliwości zastosowania w architekturze.

— Propozycję, żeby zacząć coś robić dla ośrodka, przyjąłem. I tak zaczęła się już na całego praca nad moimi witrażami.

Intencją Edwarda Matu jest usunięcie z witraża tzw. plombowania, to znaczy oprawiania każdego fragmentu

kolorowego szkła w ołowiane ramki. Chodzi mu o to, żeby kompozycja witrażowa mogła być ukazywana jako integralna całość, bez spojeń metalowych, które stanowią element obcy i które przecinają go niepotrzebnie. Druga odkrywcza idea: zastosowanie w witrażu elementu ruchu. Sztuka operująca elementami kinetycznymi już istnieje, ale nikt jeszcze nie spróbował stosowania tych efektów na szkło. Matu robi i sztalugowe witraże do dekoracji wnętrza, i witraże architektoniczne, które mogą zająć wielkie i ważne miejsce w strukturze budynków, zastąpić całe fasady o wielometrowych powierzchniach. Mogą to być zarówno kompozycje abstrakcyjne, jak i obrazy figuratywne. Wrażenie ruchu wywoływać można w dwóch kierunkach, zarówno pionowym, jak i poziomym.

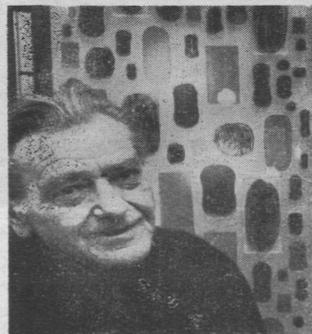
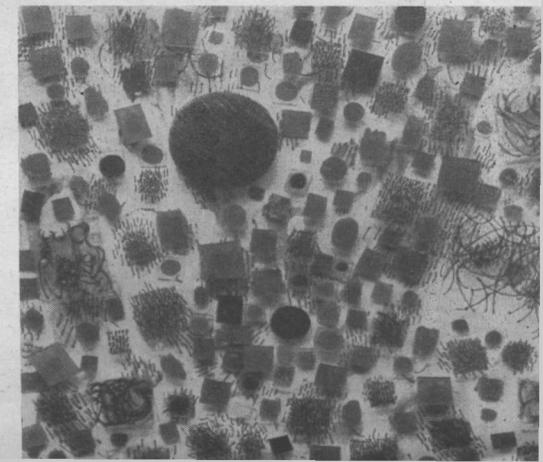
W jaki sposób uzyskuje artysta złudzenie, że obraz porusza się?

Witraż komponowany być może z dwóch trzech lub nawet większej jeszcze ilości płaszczyzn szklanych, ustawianych równolegle, jedna za drugą. Na każdej umieszczone są jakieś elementy kolorystyczne, formy wycinane ze szkła lub malowane na szkło.

Gdy zmieniamy pozycję w stosunku do witraża — podchodzimy bliżej, oddalamy się lub też przesuujemy się w bok patrząc nań ciągle, umieszczone jedna za drugą kompozycje zmieniają położenie, w stosunku

Dokończenie na str. 14

Prace te uważane są już teraz za wielkie i odkrywcze osiągnięcia. Ale autor marzy o wielkich kompozycjach, którymi pokrywać pragnie fasady budynków

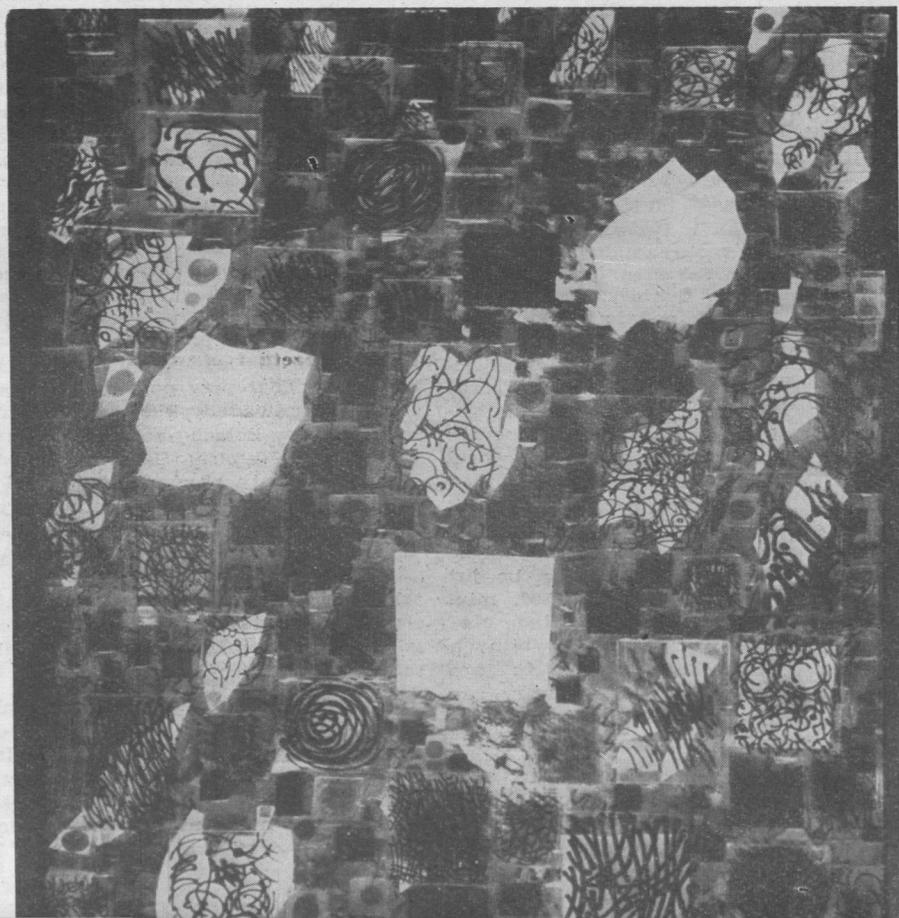


Edward Matuszczak jest autorem wielkiego fresku w Palais de la Défense w Paryżu. Witraże zwiążą nazwisko tego artysty jeszcze silniej z architekturą



Dyrektor Centre des Architectes p. Herrmann (po lewej) wróży nowym pracom polskiego artysty wielką przyszłość, widzi bowiem możliwości zastosowania ich w nowoczesnym budownictwie

W witrażach swych operuje Edward Matuszczak efektami kinetycznymi, których w tej dziedzinie sztuki nikt jeszcze dotychczas przed nim nie stosował



Zbieramy pamiątki Emigracji

PIĘKNY i wzruszający POMYSŁ

PAN JAN GOSZ mieszka w Montigny-en-Gohelle (Pas-de-Calais). Do Francji przyjechał w r. 1924. W sumie przepracował w kopalni 33 lata. Kilka lat temu uległ przy pracy ciężkiemu wypadkowi i został przeniesiony na emeryturę. Pan Gosz jest Ślązakiem, pochodzi z Katowic, górnikiem był już w Polsce, jeszcze przed wyjazdem do Francji — pracował w katowickiej kopalni „Eminencja” (która dzisiaj nazywa się „Gottwald”). Pan Gosz jest także zasłużonym działaczem społecznym.

— U nas w Montigny-en-Gohelle pierwsze polskie towarzystwo powstało już w r. 1923 — wspomina. — Był nim Klub Sportowy „Promień”. W następnych latach pozakładano wiele innych jeszcze stowarzyszeń, klubów i organizacji: Bractwo Różańcowe, Sokół, Towarzystwo Kreglarzy, Koło Teatralne, Koło Muzyczne, Koło Śpiewu, Koło Polek, Klub Mandolinistów, Bractwo Kurkowe, KSMP, Związek Robotników Polskich, Wzajemną Pomoc, Towarzystwo św. Barbary, Krucjatę, polską sekcję syndykatu CGT, a nawet i Klub Kawalerów. Nadto istniał u nas także Komitet Towarzystw Miejskowych. Należały doń prawie wszystkie nasze organizacje. Życie społeczne było u nas bogate, odznaczało się rozmachem. Ja osobiście działałem w „Promieniu”, w Harcerstwie i w Kole Przyjaciół Harcerzy (bo byli u nas także i

harcerze), w Bractwie Kurkowym, w Związku Robotników Polskich i w Komitecie Towarzystw Miejskowych. W „Promieniu” byłem przez okragłe piętnaście lat skarbnikiem. W Harcerstwie i Kole Przyjaciół Harcerzy najpierw pełniłem funkcję sekretarza, a następnie prezesa. W Związku Robotników Polskich działałem początkowo jako mąż zaufania, następnie jako sekretarz, a w końcu jako prezes. Sekretarzowałem także w Komitecie Towarzystw Miejskowych. Jeśli zaś idzie o Bractwo Kurkowe, to początkowo sprawowałem w nim przez pięć lat funkcję sekretarza, a następnie byłem przez dwanaście lat prezesem. W tej chwili jestem skarbnikiem zarządu głównego Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji. Jak widzicie, ja na pracy społecznej zębę zjadłem.

...Co u nas słychać w tej chwili? Niestety, nic już się nie dzieje. Wszystko powoli upada, usycha, zamiera. Nasze lokalne Bractwo Kurkowe już nie istnieje — a przecież była to piękna, prężna, zrzeszająca sześćdziesięciu strzelców organizacja! Więc co się stało? Ludzie, widzicie, wymierają. Z działaczy Komitetu Towarzystw Miejskowych żyją już tylko ja jeden. Z członków Towarzystwa św. Barbary żyją już tylko ja jeden (a było nas czterdziestu osmiu). Jednych zabiło w kopalni, drudzy zmarli na pylicę.

Działać nie ma po prostu komu. Młodzież? Młodzież może by i powstała na nogi jakąś organizację, ale, widzicie, młodzież żyje w zupełnie odmiennych aniżeli my kiedyś warunkach. Myśmy żyli w kupie, pracowaliśmy w kupie i mieszkaliśmy w kupie — i dlatego praca organizacyjna szła w naszych czasach tak składnie. Dzisiaj natomiast jeden pracuje tu, drugi tam, na co dzień młodzi ze sobą nie obcuje, widują się tylko w niedzielę, słowem nie ma już dzisiaj między ludźmi tej więzi, jaka istniała za naszych czasów...

Mówicie o Muzeum Emigracji. Pewnie, że jest to piękny i wzruszający pomysł. Pewnie, że dobrze by było, gdyby nasze emigracyjne pamiątki ocalały od zapomnienia. Jeśli te pamiątki pozostaną tutaj, u nas, to prędzej czy później przepadną lub zniszczą.

Byłaby to wielka szkoda, bo w tę pracę społeczną w polskich towarzystwach i organizacjach, którą one, te pamiątki — sztandary, dyplomy, puchary, itd. — symbolizują, ludzie wkładali ogromnie dużo serca, pasji, energii. Niektóre z tych naszych pamiątek są naprawdę wzruszające. Tytułem przykładu opowiem wam o pucharze ofiarowanym nam przez Jana Nowakę. Jan Nowak był naszym członkiem. To był dobry strzelec — został nawet królem naszego Bractwa. Pewnego dnia wyjechał na stałe do Australii. Tak daleko! Tak daleko, a przecież o nas nie zapomniał! Wyobraźcie sobie, że na dwudziestą piątą rocznicę Bractwa przysłał nam stamtąd pieniądze, żebyśmy za nie kupili puchar! Sami powiedzcie: czy taki puchar to nie jest cenna pamiątka? Czy gest Jana Nowakę nie świadczy o tym, jak bardzo ludzkie były do naszych towarzystw przywiązani?

Obchód 20-lecia Bractwa Kurkowego w Sallaumines w 1949 r. W pierwszym rzędzie siedzi — oznaczony krzyżykiem — p. Jan Gosz z Montigny-en-Gohelle



20. LECIE Bractwa Kurkow. w SALLAUMINES - Dnia 19.6.49

CZY NAJSTARSZY PORTRET KOPERNIKA?



Sensacyjną wiadomość do Kraju przekazał ostatnio polski korespondent z Rzymu — kierownik tamtejszej placówki Polskiej Akademii Nauk prof. Bronisław Biliński. Odnaleziono nie znany portret przedstawiający Kopernika, przypuszczalnie najstarszy ze wszystkich znanych dotychczas portretów wielkiego polskiego astronoma.

Hipotezę na ten temat wysunął światowej sławy uczyony prof. B. Nardi, odany przyjaciel polskiej sztuki i kultury, jeden z najwybitniejszych znawców Dantego i filozofii średniowiecznej, który przez wiele lat żywo interesował się również życiem i twórczością naukową Mikołaja Kopernika. Obraz,

który przedstawia przypuszczalnie polskiego astronoma, zatytułowany jest „I tre filosofi”, wśród których centralną postacią jest Mikołaj Kopernik. Postać jego i pozycja, w jakiej siedzi, przypominają sylwetkę najwybitniejszego astronoma, którą wykonał Thorvaldsen, a która znajduje się na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie.

Mikołaj Kopernik — młody astronom z Torunia — znany był szeroko wśród uczonych włoskich. Podczas pobytu we Włoszech zadziwiał rozległą wiedzą nie tylko współczesnych naukowców, ale i artystów. Prawdopodobnie postać młodego Polaka zainspirowała słynnego wówczas malarza Giorgione do sportretowania go. I oto — po upływie niemal pięciu wieków — włoski uczyony, prof. Nardi odkrywa postać Mikołaja Kopernika na płótnie namalowanym przez swego rodaka.

W latach 1500—1504 Mikołaj Kopernik przebywał w Padwie na studiach medycznych, spokrewnionych wówczas z astrologią, w Ferrarze, gdzie 30-letni astronom polski doktoryzował się 31 maja 1503 r. Jak podaje polski korespondent z Rzymu. — „Jest wysoce prawdopodobne, że Giorgione, który działał w kręgu Wenecji lub w Ferrarze, został uderzony jego wiedzą (Kopernika) i uznaniem, jakim Kopernik już wtedy się cieszył, i dlatego wybrał go na przedstawiciela nowych nauk o naturze. Trzeba pamiętać, że Kopernik był już daleko zaawansowany w swych obserwacjach i musiał zadziwiać współczesnych swą uczonością, bo już przedtem, jeszcze w roku 1500, miał mieć w Rzymie słynny wykład, otoczony legendą, w gronie wybitnych uczonych. Prócz tego wiemy, że jego „Commentariolus”, czyli pierwszy zarys nowego mechanizmu świata, powstał właśnie w latach 1506—1507”.

Portret rzymski, „odczytany” przez prof. Nardiego, jest jednym z kilku, wokół których toczyły się żywe dyskusje wśród naukowców. Hipotezę

swą o uwiecznieniu na portrecie Kopernika wysunął Bruno Nardi w 1955 r., ale przeszła ona bez większego echa. Dopiero ostatnio zainteresowano się nią we Włoszech ze wzmoczoną siłą. Nic też dziwnego, że piśmiennictwo, znajdujące się w Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu, stanowi ostatnio niemałą atrakcję, a nawet sensację dla naukowców i licznych turystów.

„I tre filosofi” — „Trzej Filozofowie”, to obraz, który przedstawia w pięknej scenarii trzy postacie: pierwsza od prawej to starzec trzymający w jednej ręce kawał karty z różnymi znakami zodiaku, a w drugiej cyrkiel. Obok niego w turbanie i orientalnym stroju stoi zamyślony mężczyzna. W centrum obrazu znajduje się postać młodzieńca odwróconego plecami do towarzyszy, trzymającego na kolanach kartę papieru, na której opiera cyrkiel oraz ekierkę czy kątownicę. „Zapatrzyony jest w światło słońca, które pada przez wylom skalny. Nie ma wątpliwości, że osoby przedstawione są to matematycy czy astronomowie, a młodzieniec jest w opozycji do obu. Wiele jest interpretacji tego obrazu mistycznych i kabbalistycznych, ale jedno jest pewne, że malarz pragnął przy pomocy tych postaci zilustrować dyskusje filozoficzne dotyczące się w kołach padewskich czy weneckich” — pisał Biliński. „Młody Kopernik zajęty nowymi pomiarami i zajmujący centralne miejsce w obrazie ubrany jest jak student w wieku do lat trzydziestu; w rysach przypomina znany autoportret astronoma i taka jest żywość w twarzy, że wydaje się być portretem z natury, podczas gdy dwaj inni przedstawieni są wedle schematów tradycyjnych”.

Czy hipoteza ta okaże się prawdziwą? Odpowiedzą na to naukowcy, którzy prowadzą rozległe badania w tej sprawie. Gdyby okazała się prawdziwą, włoskie kopernikiana powiększyłaby się o najcenniejszą pozycję dokumentalno-pamiątkową.

ROZSTRZYGNIĘCIE WIELKIEGO KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO

Rozlosowano 40 cennych nagród

W numerze świąteczno-noworocznym ogłosiliśmy WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY z cennymi nagrodami. Udział w Konkursie brać mogli wszyscy Czytelnicy „Tygodnika Polskiego”, którzy pozyskali dla pisma jednego lub więcej nowych prenumeratorów oraz ci, którzy sami zamówili prenumeratę roczną pisma. Bardzo liczny udział w konkursie świadczy o tym, że „Tygodnik Polski” ma już dzisiaj bardzo wielu przyjaciół pragnących przyczynić się do podniesienia nakładu gazety i rozszerzenia jej w całej Francji i Belgii. Atrakcyjność konkursu podniosły liczne i cenne nagrody, wśród których znajdowały się dwie podróże do Polski połączone z pobytem i zwiedzaniem Kraju, oraz przyjazd do Paryża i 3-dniowy pobyt w celu zwiedzania polskich zabytków.

Poniżej podajemy pełną listę laureatów WIELKIEGO KONKURSU ŚWIĄTECZNEGO składając im jednocześnie serdeczne gratulacje.

I. NAGRODA — I-er PRIX

Przełot samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 14-dniowy pobyt w Kraju latem 1969 r. ze zwiedzaniem Warszawy, Krakowa i Zakopanego Voyage en avion PLL „LOT” PARIS — VARSOVIE et retour, 14 jours en Pologne en été 1969 avec visite de Varsovie, Cracovie et Zakopane (pour une personne)

Nr 948 — Ignacy FLACZYŃSKI — 29, rue de Mitry — 62-HOUDAIN

II. NAGRODA — II-ème PRIX

Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Warszawy i z powrotem w ramach grupowych wyjazdów, organizowanych latem 1969 przez Biuro Podróży „TRANSTOURS” oraz 8-dniowy pobyt w Kraju ze zwiedzaniem Warszawy Voyage par le train de Paris, Lille ou Metz à Varsovie et retour dans le cadre des voyages organisés par l'Agence de Voyages „TRANSTOURS”, 8 jours en Pologne avec visite de la capitale (pour une personne)

Nr 847 — Jakub KAMIŃSKI — 3, rue Mariotte — PARIS 17-ème

III. NAGRODA — III-ème PRIX

Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem latem 1969 roku, 3-dniowy pobyt w Paryżu połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków, zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI” Trois jours à Paris (voyage aller-retour payé du lieu de résidence) avec visite des monuments et souvenirs de la capitale se rapportant à la Pologne — sous la conduite de „La SEMAINE POLONAISE”

Nr 978 — Leopold ZIEBOWICZ — 77, rue du Vinave — GRACE BERLEUR Belgique

IV. NAGRODA — IV-ème PRIX

Elektrofon walizkowy oraz 5 płyt polskich Un électrophone portatif et 5 disques polonais

Nr 828 — Irena JAWORSKA — „Les Tourterelles” — Chemin de GAMONT 73 — AIX LES BAINS

V. NAGRODA — V-ème PRIX

Elektrofon walizkowy Un électrophone portatif

Nr. 806 — Vincent GREWLING — Avenue Fosse 10 nr 26 — 62-BILLY-MONTIGNY

VI. NAGRODA — VI-ème PRIX

Polski obrus wyszywany lniany + 6 serwetek Un service detable en lin de Pologne (une nappe brodée et 6 serviettes)

Nr 923 — Józef FILIPIAK — Ponthévrard — 78-SAINT-ARNOULT-EN-YVELINES

VII. NAGRODA — VII-ème PRIX

Polski obrus wyszywany lniany Une nappe brodée en lin de Pologne

Nr 852 — p. KLEMCZAK — 24, rue d'Annecy — 59-PECQUENCOURT

VIII. NAGRODA — VIII-ème PRIX

Polski komplet do kawy — lniana serweta i 6 serwetek Service à café de Pologne comprenant une nappe et 6 serviettes

Nr 961 — Anna MRÓZ 2/20, place de Bruckere — JEMEPPE S/MONS Belgique

IX. NAGRODA — IX-ème PRIX

Radio tranzystorowe Un poste de radio à transistors

Nr. 855, Mme Maria MICHALAK — 30, av. Gabriel Péri — 94-SUCY EN BRIE

X. NAGRODA — X-ème PRIX

Małe radio tranzystorowe Un poste à transistors

Nr 783 — Władysław KUBISZYN — Boîte Postale 79 — PARIS 12-ème

XI. NAGRODA — XI-ème PRIX

Polska serweta wełniana (pasiak łowicki) Une serviette de la région de Łowicz

Nr 898 — Ryzniczok — 75, rue Jouhet — 93-AUL-NAY-SOUS-BOIS

XII. NAGRODA — XII-ème PRIX

10 książek polskich 10 livres polonais de valeur

Nr 902 — BIERSKI — 46, av. du 8 Mai — 59-ROOST WARENDIN

XIII. NAGRODA — XIII-ème PRIX

8 książek polskich 8 livres polonais de valeur

Nr 803 — Mme JASZCZAK — 4 rue des Songes — 68-STAFFELFELDEN

XIV. NAGRODA — XIV-ème PRIX

12 polskich ręczników lnianych Un complet de 12 torchons de lin de Pologne

Nr 918 — Wacław GÓRAL — 7, rue Flaubert — 61-ALENCON

XV. NAGRODA — XV-ème PRIX

Żelazko elektryczne Fer à repasser électrique

Nr 844 — CZAPLA — 28, rue de Maubeuge — 6-MARLES-les-MINES

XVI. NAGRODA — XVI-ème PRIX

Suszarka do włosów Un séchoir à cheveux

Nr 928 — Mme OPORA, 80, rue Mirabeau — 59-LOURCHES

XVII. NAGRODA — XVII-ème PRIX

Elektryczny młynek do kawy Un moulin à café électrique

Nr. 912 — STACHURSKI — Cour 6 nr 21 — Cité Dunlop — 03-MONTLUCON

XVIII. NAGRODA — XVIII-ème PRIX

Ekspres do kawy Un „express” à café

Nr 929 — Thébault — 62, rue Jean Mermoz — 68-POITIERS

XIX. NAGRODA — XIX-ème PRIX

Mikser elektryczny Un mixer

Nr 916 — ŻUCHOWICZ, 15 rue Oberdorf — 68-CARSPACH

XX. NAGRODA — XX-ème PRIX

6 polskich ręczników lnianych 6 torchons de lin de Pologne.

Nr 866 — M. CARUCHET — 7, rue des Arènes — 06-NICE

Oprócz wyżej wymienionych osób 20 nagród pocieszenia otrzymują następujący uczestnicy Konkursu:

- 1) Nr 814 — Ks. Zenon KLEPACKI, 5 rue des Irlandais — PARIS 5-ème
- 2) Nr 907 — p. FRANCKOWIAK — „La Sine” — 06-VENTE
- 3) Nr 943 — p. MYSZKOWSKI — 11-bis, rue Deloron — 92-COLOMBES
- 4) Nr 886 — p. JEZIERSKI — L'Aigas de Ribes — 69-TASSIN
- 5) Nr 823 — p. St. WUJCIK — 10-BERULLE
- 6) Nr 947 — p. RUCZYŃSKI — 47, rue Lesage — 62-HAILLICOURT
- 7) Nr 900 — p. KARACZUN — 20, rue des Roses 57-TALANGE
- 8) Nr 845 — p. OLSZOWY — 3, rue de Beaumont — 14-GIBERVILLE
- 9) Nr 799 — p. Francis SOLTYS — 8, rue Maurice Lachatre — 93-DRANCY
- 10) Nr 868 — p. BARTNIKOWSKI — 9, rue de l'Ecole — 57-CITE JEANNE D'ARC
- 11) Nr 959 — p. KISTELA — 181, rue Champs des Oiseux — FLEMALLE GRANDE — BELGIQUE
- 12) Nr 819 — p. Daniel KSIAZEK — 8, rue du Soleil — 93-STAINS
- 13) Nr 899 — p. Paul SZYMECKI — Bersac — 24. LE LARDIN ST. LAZARE
- 14) Nr 801 — p. PIWOWARCZYK — 18, Champ Bon — 18-CHATEAUNEUF S/CHER
- 15) Nr 850 — p. SIMAC — 1, rue Bir Hakein — 51-CHALONS S/MARNE
- 16) Nr 786 — p. Jan MARCINIAK — Route de Maringes — 63-LEZOUX
- 17) Nr 838 — p. Władysław SUCHY — 459, Cité Gast — 25-AUDINCOURT
- 18) Nr 856 — p. Joseph MIELCZAREK — Bignicourt s/Marne — 51 — p. WITRY-le-FRANCOIS
- 19) Nr 791 — p. KOWALEWSKI — 3, rue Moissan — 59-WAZIERS
- 20) Nr 842 — p. WALAT — 60-MANTEUIL LE HAUDOUIN.



Zespół „Mazury” liczy 10 par tanecznych

„MAZURY” Z SAINT-ETIENNE

OLONIA z Saint-Etienne ma od 20 lat swój zespół folklorystyczny. Rodacy nasi rozproszeni są po różnych dzielnicach tego wielkiego miasta i po miasteczkach otaczających Saint-Etienne: La Ricamarie, Firminy, Roche-la-Molière, spotkanie się więc regularne członków zespołu nie jest łatwe. Mimo to zespół „Mazury” pracuje i przypomina swymi występami o istnieniu polskich tradycji w tym regionie Francji.

We wrześniu ubiegłego roku odbyły się wybory do zarządu zespołu. Prezesem obrano p. Edmunda Polusa, instruktorem tańca p. Ryszarda Chylę. Zespół wystąpił w Domu Kultury w Saint-Etienne, w Salle des Fêtes Lycée Technique zorganizował spotkanie noworoczne. Wszystkie te spektakle zakończyły się sukcesem grupy i utwierdziły młodzież w przekonaniu, że praca jej jest potrzebna i spotyka się z powszechnym uznaniem. Obecnie napływają coraz nowe zaproszenia dla zespołu „Mazury” do wzięcia udziału w lokalnych imprezach w różnych miejscowościach środkowej Francji. Jest ich tak wiele, że tylko część z nich mógł zespół przyjąć.

Młodzież zgłaszając się do zespołu pasjonuje się przede wszystkim tańcem. Śpiew sprawia jej również dużo przyjemności, ale wymaga on pokonywania pewnych trudności językowych. Ponieważ nie ma w Saint-Etienne możliwości uczenia się języka polskiego, a nie wszyscy członkowie zespołu znają język polski, sytuacja jest kłopotliwa.

Zarząd zespołu radzi sobie ze wszystkim. Na miejsce tych, którzy ustępują, znajduje nowych członków, wyszukuje sale, w których można odbywać próby, uzupełnia zapas kostiumów (stroje do poloneza uszyte zostały przez samą młodzież). Potrzebne jest jednak „Mazurom” stałe oparcie i pomoc w środowisku, w którym zespół pracuje. Zarząd i ogół członków dochodzą do wniosku, że przydałoby się stowarzyszenie grupujące starszych ludzi zainteresowanych sprawami kultury polskiej, tradycji narodowych, które by objęło opiekę nad zespołem. Duże stowarzyszenie, posiadające autorytet i środki finansowe, które miałyby swą stałą siedzibę i mogłoby zapewnić ciągłość w pracy polonijnej zespołu.

„Mazury” cieszą się ogólną sympatią w całej okolicy. Mniejmy więc nadzieję, że starsi ludzie spośród miejscowej Polonii nie pozostaną obojętni na apele zespołu i stowarzyszenie takie powstanie. Byłoby to na pewno z wielką korzyścią dla życia polonijnego w tym regionie.

Kierownik zespołu p. E. Polus wśród rodziny



PROSTO Z POLSKI

Wieńce z Polski na Monte Cassino

Specjalnym samolotem udała się w 25 rocznicę bitwy pod Monte Cassino delegacja polskich kombatantów z przewodniczącym Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa Narodu Polskiego — min. J. Wierzbickim. W skład delegacji weszli: wiceprezisi ZG ZBoWiD — min. W. Lechowski i J. Mazurkiewicz „Radosław”, gen. bryg. H. Rapaczewicz, pos. M. Róg-Swiostek, sekretarz ZBoWiD — L. Mierzwinski, przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Zamościu E. Zgnilec, dyrektor liceum ogólnokształcącego w Zamościu M. Bojarczuk oraz ppor. M. Petrykal przedstawiciel I dywizji WP im. T. Kościuszki i wielu innych działaczy kombatantkich z różnych środowisk oraz grupa uczestników bitwy i wdów po bohaterach. Wszyscy oni wzięli udział w wielkiej uroczystości, gdzie w obecności członków korpusu dyplomatycznego i kompanii honorowej Armii Włoskiej i licznych delegacji zagranicznej Polonii — złożono wieńce.

Na cmentarzu spoczywa 1 035 poległych. Niebo było równie błękitne, bez chmurki, jak wówczas na zielonych łąkach otaczających klasztor kwitły czerwone maki, panuje cisza zamiast grzmotu armat, a w miejscu gdzie ongiś stały polskie baterie, teraz znajduje się cmentarz. Siwi już ludzie — weterani bitwy chodzą w milczeniu wśród grobów, przywołują w myślach pamięć poległych, którzy tu, z dała od Polski, polegli dla jej chwały. Obok weteranów — harcerze niemniej od nich przejęci i wzruszeni.

Wśród licznych przedstawicieli

cieli społeczeństwa włoskiego, którzy przybyli złożyć hołd polskim współuczestnikom walki wyzwoleniczej z hitleryzmem o wolność Włoch, znajdowali się: reprezentant rządu włoskiego, senator i sekretarz stanu w ministerstwie przemysłu, D. Schietroma; prefekt prowincji Frosinone, G. Conti; przedstawiciel rzymskiego okręgu armii włoskiej, gen. F. Salaminio; burmistrz miasta Cassino, A. Ferraro; b. premier Włoch i honorowy przewodniczący Związku Partyzantów Włoskich, senator F. Parri; b. oficer łącznikowy wojsk włoskich przy dowództwie korpusu polskiego płk. A. Ricchezza oraz przedstawiciel Opactwa Benedyktynów w Monte Cassino. Obecni byli liczni deputowani i senatorzy. Z Rzymu przybył ambasador PRL W. Chabasiński, wraz z członkami Ambasady.

Delegacja polska z min. Wierzbickim na czele złożyła także wizytę opatowi klasztoru benedyktynów na Monte Cassino — biskupowi Ildefonso Rea. Otrzymał on z rąk przewodniczącego delegacji polskiej honorową odznakę przyznaną w Polsce opiekunom miejsc „pamięci narodowej”.

W czasie uroczystości ogłoszono przemówienia dla uczczenia pamięci polskich żołnierzy poległych za sprawę zwycięstwa ideałów wolności, w walce przeciw hitleryzmowi i ludobójstwu. Podkreślono, że zdobycie Monte Cassino było zerwaniem tamy na drodze uwolnienia Włoch z pęt hitlerowskich.

Min. Wierzbicki został także przyjęty w Rzymie przez premiera Włoch Rumora.



Poczty sztandarowe uczestniczące wraz z polską delegacją w obchodach 25 rocznicy bitwy

Czy odnajdzie się skarb rycerzy Łokietka?

Według starych przekazów oraz zapisów współczesnego historyka Ziemi Kujawskiej — Maksymiliana Boruckiego, na dnie jeziora koło miejscowości Sałużek między Lubrańcem a Radziejowem — znajdować się ma skarb ukryty przez rycerzy króla Władysława Łokietka, walczących w historycznej bitwie pod Płowcami. Skarb, składający się z przedmiotów złotych i srebrnych, zatopiony został ponoć przez dowódcę polskiego oddziału — Thorzewskiego, który liczył się z

ewentualnością zdobycia przez nieprzyjaciół obronnych szaniec oddziału położonych nad jeziorem. Fama o zatopionym skarbie niejednokrotnie budziła zainteresowanie i przedsięwzięcie „poszukiwaczy” w dawniejszych czasach. Geometra Gaszyński usiłował w połowie ubiegłego wieku stworzyć specjalną spółkę dla wydobycia kosztowności, jednakże z powodu braku udziałowców dał za wygraną. Kilka lat po nim niejaki Węsierski próbował osuszyć je-

zioro przy pomocy dwóch maszyn parowych, ale skończył akcję na... zapłaceniu odszkodowań za zalanie łąk. Ostatnio skarbem rycerzy Łokietka zainteresowali się specjaliści z Muzeum Kujawskiego we Włocławku. Planują oni — we współdziałaniu z Muzeum Łódzkim — zaangażować do akcji pletwonurków. Poszukiwania skarbu prowadzone mają być w ramach prac archeologicznych na terenie grodziska powstałego w X-XI wieku nad brzegami jeziora.

Ponad 1000 dzieci Polonii zagranicznej na wakacjach w Polsce

W tym roku w Polsce spędzi wakacje ponad 1000 dzieci i młodzieży Polonii zagranicznej, m. in. z Belgii, Francji, NRF, Kanady, Szwecji, Stanów Zjednoczonych i W.

Brytanii. Pierwsza grupa przyjedzie 15 czerwca, a większość następnymi w początkach lipca. Kolonie i obozy dla dzieci polonijnych zorganizowane zostaną w najpiękniejszych ośrodkach Kraju — w Piwnicznej, Bukowinie Tatrzańskiej, Zakopanem, Bardzie Śląskim, Szklarskiej Porębie, Toruniu, a także pod Warszawą — w Miedzeszynie, Radości i Soplicowie koło Otwocka. Młodzież polonijna wypoczywać będzie razem z grupą uczniów polskich szkół. W programie zajęć wychowawczych kolonii i obozów dla dzieci polonijnych szcze-

gólnie wiele uwagi kładzie się na zapoznanie ich z osiągnięciami Polski Ludowej w 25-lecie. Każda placówka zorganizuje kilkudniową wycieczkę do jednego z ośrodków przemysłowo-kulturalnych Polski, np. Gdańska, Krakowa czy Warszawy. Delegacje młodzieży wezmą udział w centralnych uroczystościach 22 lipca w Warszawie. Przewiduje się wiele innych wycieczek krajoznawczych, imprez kulturalnych, sportowych, spotkań itp. Dzieci będą miały zapewnioną troskliwą opiekę wychowawców.

Tygodniowa GAWĘDA

- ▲ Wiosna, wiosna!
- ▲ Wyścig Pokoju ▲ Kiermasz książki
- ▲ Egzamin y ▲ Piwo ▲ Weekend

Wbrew ponurym krakaniom czarnowidzów, którzy twierdzili uproszczenie, że w tym roku wiosna i lato zostały skasowane (wynikało to z miesięcznego opóźnienia ciepłki), wiosna przybyła do Polski w całej krasie i jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zazieleniło się niemal w ciągu dnia wszystko, rozkwitły drzewa, a wielobarwne kwiaty wyraźnie poprawiły ludzkie nastroje. Wraz z wiosną w przyrodzie nastąpiły wszystkie coroczne jej objawy towarzyszące, a więc:

kolarski WYŚCIG POKOJU z jego dwutygodniowymi emocjami, codziennym sterowaniem przy radiu i telewizorach milionów ludzi, przeżywających dreszcze podniecenia, gdy na stadionach finiszowali Polacy: Kegel, Kegel! Hanusik! Szurkowski!!! Tym bardziej że Polacy mieli w tym roku ogromne apetyty na podwójne zwycięstwo — zespolowe i indywidualne;

KIERMASZ KSIĄŻKI, które w każdą niedzielę majową gromadzą tłumy nabywców słowa drukowanego i... pisanego, ponieważ specyfiką tych kiermaszy jest, że zjawiają się na nich książki, których nie ma już w księgarniach, a poza tym zjawiają się autorzy, którzy nabywcom podpisują swoje dzieła. Któż zaś nie chciałby mieć książki ulubionego autora z jego dedykacją? Pan Henryk Sienkiewicz i jego bohater pan Michał Wołodyjowski nie podpisali co prawda książek, ale zastąpili ich godnie ekranowy pan Wołodyjowski, aktor Łomnicki. Utwór Sienkiewicza z popisem Łomnickiego był podobno wszelkie rekordy;

matury, EGZAMINY na wyższych uczelniach i egzamin y wstępne na wyższe uczelnie; coroczne podenerwowanie rodziców (na ogół większe niż samych zdających), sylwetki młodych ludzi, „wkuwających” na ławkach parkowych, podczas przejazdów w tramwajach i autobusach, wszędzie, gdzie się znajdują, pochylonych nad książką z algorytmem czy skryptem z prawa rzymskiego;

kolejki przed kioskami z PIWEM; nie mam pod ręką statystyk, ale tak na oko wydaje mi się, że dziś w Polsce pije się o wiele więcej piwa niż przed wojną; niedawno u progu sezonu „piwnego” 30 sędziów zasiadło za długim stołem z małą przekąską (serek, razowy chlebek), by degustować różne gatunki piwa wytwarzanego w Polsce: który browar najlepszy? warszawski? żywiecki? Okocim? Tychy? Wrocław? Ogółem do konkurencji stanęło 16 gatunków piwa. Okazało się, że wśród popularnych tzw. pełnych piw — najlepsze jest warszawskie, wśród specjalnych — wrocławskie i żywieckie. W portrze zwyciężył Okocim. Ba, to wszystko pięknie i dobrze, tylko że podczas upału często zdarza się, że i „niepremiowanego”, byle jakiego piwa braknie, ot, co;

WEEKEND: oczywiście, że ciepłko skłania młodych i starych, blondynki i łysych, słowem wszystkich, kto ma ręce i nogi, nie mówiąc już o tych, co mają dwa, a nawet cztery kółka, do wyrwania się pod koniec tygodnia na tzw. łono, oczywiście przyrody, nad wodę, na zieloną trawkę, do lasu. Miasta pustoszeją, nie ma tłoku w autobusach, trolejbusach i tramwajach, raj dla tych, co zostają w mieście i dla tych, którzy wyjeżdżają. Wyjazdy na koniec tygodnia bardzo się w Polsce spopularyzowały. Na przykład taka zadymiona fabryczna Łódź: oblicza się, że dziś wyjeżdża na weekend co tydzień blisko 200 tysięcy osób, mimo że pobliskie tereny nie są jeszcze należycie zagospodarowane i przygotowane na przyjęcie tak wielkiej liczby wycieczkowiczów. Ale też w ostatnich latach, zwłaszcza w pobliżu wielkich miast, robi się bardzo wiele, by stworzyć możliwości rekreacyjne dla ludzi pracy. Stusznie!

Oddzielna sprawa to wyjazdy na lato, urlopy. Ale to już inny temat, o którym pogawędzimy, moi Mili, za tydzień.

MARIAN

Liczba mieszkańców Polski przekroczyła 32,5 mln

Jak podaje Główny Urząd Statystyczny ludność Polski wzrosła w pierwszym kwartale br. o 60 tys. mieszkańców, osiągając w końcu marca 32.486 tys. osób. Można zatem przewidywać, że w tych dniach liczba mieszkańców Polski przekroczyła 32,5 mln. W I kwartale urodziło się blisko 140 tys. niemowląt, tj. o 2,2 tys. więcej niż przed

rokiem, ale łączna liczba zgonów w tym okresie była o 12,2 tys. wyższa niż przed rokiem. Z tych też względów przyrost naturalny, który w I kwartale 1968 r. wyniósł 9,3 promille — spadł do 8,9 promille. Umieralność niemowląt stale spada; w I kwartale zmarło 4,7 tys. niemowląt wobec 5 tys. przed rokiem.

W Nowej Hucie budowany jest kościół

W Nowej Hucie-Bieńczycach nastąpił w dniu 18 maja br. uroczysty akt wmurowania kamienia węgielnego w fundamenty kościoła parafialnego. Przygotowania do podjęcia tej budowy trwają od kilku lat. Po zakończeniu Soboru Paweł VI ofiarował budowniczym kościoła kamień z grobu św. Piotra, w intencji, aby został wmurowany jako kamień węgielny nowej świątyni. Papież złożył także

jako pierwszy ofiarę pieniężną na rozpoczęcie budowy. Od tego czasu zdołano zgodnie z zatwierdzonym projektem zniwelować teren budowy i wykonać fundamenty kościoła. Autorem projektu jest arch. Wojciech Pietrzyk, konstruktorem mgr inż. J. Grabacki. Będzie to bardzo nowoczesny obiekt sakralny wybudowany w kształcie przypominającym łódź (ściany niesymetryczne, zaokrąglone).



Samolot „Air France” na płycie nowego międzynarodowego lotniska na Okęcie

NOWY DWORZEC LOTNICZY W WARSZAWIE

Jawor, szkło, marmur = elegancja

SAMOLOTY latają na regularnych liniach pasażerskich już od 50 lat, choć na początku amatorów pierwszych lotów tymi powolnymi, ciężkimi, niezdatnymi maszynami — traktowano jak bohaterów Kosmosu. No, na pewno będzie trochę w tym przesady, ale samoloty wówczas, gdy w 1919 r. połączyły regularną linią Paryż z Londynem — były diabło niepewne. Zapewne współczesny pasażer, gdyby znalazł statystyczne wskaźniki niebezpieczeństwa, nie wsiadłby do nich nawet za dopłatą. Ale właśnie od tego zaczyna się: ciężki kombi z demobilu I wojny światowej przerobiono na pierwszego „pasażera”.

Polska nie spóźniła się o wiele. Już w 1923 roku powstało pierwsze Towarzystwo Lotnicze, które podjęło regularną komunikację w Kraju na trasach Warszawa-Poznań i Warszawa-Kraków oraz między Berlinem a Warszawą. W tym czasie szumnie nazywany „port lotniczy” mieścił się w Warszawie na tak zwanym „polu mokotowskim”, które rychło zostało zabudowane wokół tak gęsto, że przeniesiono lotnisko na Okęcie. Stało się to w 1933 r. Zabudowania lotniska były niebogie, ale odpowiadały ówczesnemu standardowi — zostały jednak gruntownie zniszczone w czasie wojny. Mimo to już w marcu 1945 r. wznowiono komunikację lotniczą na przystosowanych do celów cywilnych wojskowych samolotach transportowych.

NAJDŁUŻEJ TRWAJĄ PROWIZORKI

Później zbudowano prowizoryczny budynek, który był zbyt mały. Zbudowano więc naokoło baraki, traktując je

jako prowizorkę. Zapomniano tylko, że z reguły najdłużej trwają takie „prowizoryczne rozwiązania”. W przypadku dworca lotniczego na Okęcie trwała ta prowizorka ponad 15 lat. Tymczasem liczba pasażerów przybywających na lotnisko rosła zgodnie z ogólną tendencją światową, podwajając się co pięć lat. W 1960 r. samoloty przywoziły do Warszawy lub zabierały z Warszawy 113.600 pasażerów, a w 1970 r. przewiduje się ostrożnie, że lotnisko przyjmie 470 tys. pasażerów. Już dziesięć lat temu postanowiono więc zbudować nowoczesny dworzec lotniczy. Wówczas wydawały się te założenia „bardzo na wyrost”, bo oceniono zdolność lotniska do przyjmowania i odprawiania pasażerów na 2500 osób w ciągu godziny, a ogólnie — ok. 1 miliona rocznie. Jest to liczba skromna w porównaniu z Paryżem, Londynem czy Frankfurtem n/Menam, nie mówiąc już o nowojorskim lotnisku Kennedy. Wówczas gdy opracowano projekt, wydawało się, że Okęcie nie prędko będzie przyjmowało milion pasażerów rocznie.

SĄ DALSZE PERSPEKTYWY

W tym założeniu brak było chyba przewidywania co do kierunku rozwoju budowy samolotów pasażerskich: bardzo szybkich, pojemnych, a w konsekwencji i — tanich. Zresztą taki błąd jest typowy dla wszystkich aktualnych projektantów portów lotniczych na świecie. W czasie konferencji prasowej na otwarciu nowego „międzynarodowego Okęcia” jednym z pierwszych pytań dziennikarzy polskich było: „Jakie są perspektywy rozbudowy, i o ile założenia projektu były zbyt skromne”. Z tym nie jest jednak tak źle. Można bowiem zwiększyć zdol-



Na parkingu przed głównym wejściem

ność przyjmowania pasażerów o 30—40%, a więc na najbliższe dziesięć lat powinna ta pojemność wystarczyć. Gdy zaś wejdą do eksploatacji takie samoloty jak „Concorde” i radzieckie naddźwiękowe, czy projekty amerykańskie — wówczas obecne Okęcie zostanie z konieczności sprowadzone do roli dworca lotniczego wewnątrzkrakowskiego. Dla komunikacji lotniczej dalekiego zasięgu supersonicznych olbrzymów trzeba będzie zbudować nowe lotnisko.

DUŻA SPRAWNOŚĆ

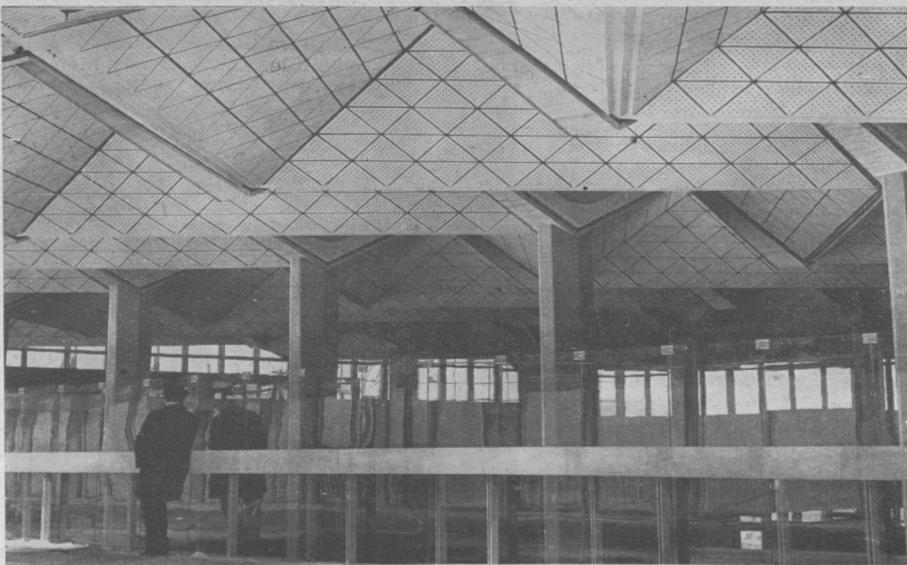
Nowy dworzec lotniczy Warszawy nie jest więc czymś, co na wiele dziesięcioleci wyprzedza postęp techniki. Jest to zresztą los wszystkich obecnie budowanych obiektów tego typu. Natomiast z całą pewnością jest udanym dziełem współczesnej sztuki architektonicznej. Autorzy projektu i wykonawcy inż. arch. Krystyna i Jan

stać dłużej, skorzystać z sal wypoczynkowych, zjeść obiad, wykonać wiele czynności lub skorzystać z wielu usług, lecz zakłada się, że kwadrans niezbędny jest na załatwienie wszystkich formalności. Jeśli ta zapowiedź będzie dotrzymana, szybkość obsługi byłaby większa niż na przykład w Londynie na Heathrow, a chyba i szybciej niż w Orly. Tam bowiem procedura paszportowo-celna nie zabiera wprawdzie wiele czasu, ale trzeba czekać na dostarczenie w odpowiednie miejsce bagaży. Nowy międzynarodowy dworzec na Okęcie przy mniejszej przelotowości ma niezwykle sprawnie zorganizowaną segregację i dostawę bagażu.

BLISKO DO ŚRÓDMIEŚCIA

Ostatnią wreszcie dużą zaletą jest szybkość dojazdu do śródmieścia. Wielka arteria dwukierunkowa prowadzi wprost w okolice Śródmieścia. Praktycznie pasażer, na którego czeka sa-

Charakterystyczny, kanciasty dach



Odprawa pasażerów przed odlotem

Dobrowolski stworzyli piękny, funkcjonalny budynek z betonu, stali, drzewa jaworowego pokrytego bezbarwnym lakierem, szkła i marmuru. Oryginalne rozwiązanie dachu zapewnia głośnienie hałasów lotniska i wewnątrz hali; system ogrzewania daje bezpieczeństwo przed zamrażaniem zwałów śniegu w zimie. Pomyślano o wygodzie pasażerów, szybkim dowozie bagażu, dobrych, sprawnie działających restauracjach.

Dyrekcja zapewnia, że pasażer po 15 minutach od wejścia do sali odpraw paszportowo-celnych powinien opuścić lotnisko. Oczywiście może zo-

mochód, może znaleźć się w samym centrum Warszawy już po 25 minutach od opuszczenia samolotu. Wtedy jednak nie będzie mógł zastanowić się nad tym, jak ładnie jest nowy dworzec lotniczy położony i jak zrecznie zaprojektowany. Jeśli jednak na przyjazd do Warszawy będzie czekał aż do ery samolotów pasażerskich szybszych od dźwięku, wówczas będzie lądować gdzie indziej. Gdzie? Być może o tym napiszemy w „Tygodniku Polskim” za lat dziesięć, gdy w Warszawie otwierać się będzie nowe lotnisko, tym razem transkontynentalne. Chcielibyśmy tego.

UŚMIECH WARSZAWY W KILKUNASTU MIASTACH FRANCJI



Raz w strojach hiszpańskich, raz à la Frères Jacques, raz w roli tancerek zabawiali publiczność

Koterbska działa na publiczność nie tylko piosenką...



Znakomity szopenista Karol Nicze rozpoczął drugą część programu polonezem as-dur



SOURIRE POUR SOURIRE — taki był tytuł rewii, z którą zespół warszawskich artystów zawitał do kilkunastu miast i miasteczek Nordu, Bretanii, Lotaryngii i okręgu paryskiego. Lekki program variété, złożony z muzyki, piosenek, skeczów wywołał rzeczywiście uśmiech na twarzach widzów.

Wśród artystów, którzy utworzyli zespół, znajdowało się wiele osób związanych ze stołecznym teatrem „Wagabunda”, który — jak nazwa wskazuje — odbywa częste tournée po Kraju i za granicą, a ostatnio odwiedził Stany Zjednoczone, Kanadę, ZSRR, Anglię, Czechosłowację i inne państwa. Teatrem tym kieruje Wojciech Furman.

Piosenkę polską, która dominowała nad innymi występami zespołu, reprezentowała znana artystka estrady, radia, telewizji i filmu Maria Koterbska. Publiczność przyjmowała gorącymi oklaskami jej miły głos, pełną werwy i temperamentu interpretację. Występowali również Jolanta Borusiewicz i Jerzy Połomski — reprezentanci najmłodszego pokolenia piosenkarzy polskich, cieszący się w Kraju również wielką popularnością. W humorystycznych skeczach i pantomimie wyróżniła się trójka: Mieczysław Czechowicz, Jerzy Żłotnicki i — znany powszechnie z filmów — Bogumił Kobiela. Zarówno skecze te, jak i w większości teksty piosenek przetłumaczone były na język francuski, tak że publiczność francuska mogła z powodzeniem brać udział w spektaklach, zapoznać się z nową polską sztuką estradową i polskim humorem.

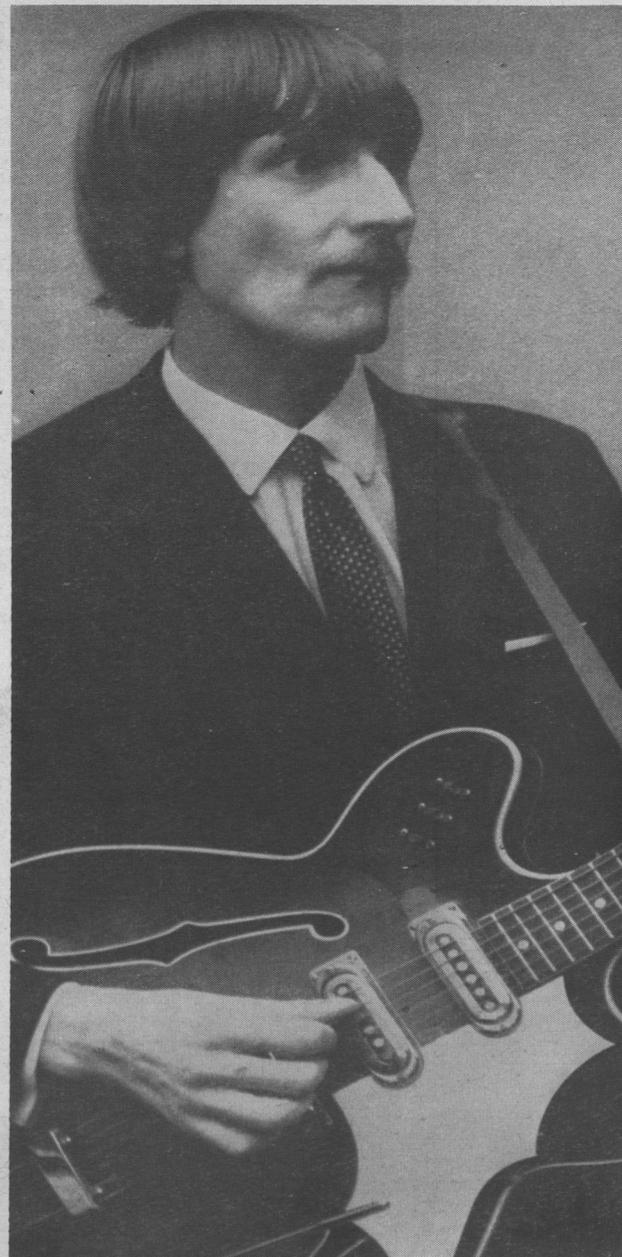
Cennym uzupełnieniem programu był występ doskonałego pianisty Karola Nicza, który otwierał drugą część programu polonezem Chopina as-dur.

Arenberg, Raismes-Sabatier, Avion, Troyes, Rennes, Saint-Servan, Boulogne-Billancourt, Blanc-Mesnil, Jarny, Dieuze, Piennes, Dammarie-les-Lys, Ivry-sur-Seine, Saint-Quentin, Dives-sur-Mer, Persan — marszruta polskiego zespołu była długa i utworzyła jak gdyby wieńiec od północno-zachodniej aż do wschodniej Francji. Po drodze rozśiewał zespół swe pieśni, muzykę i dużo, dużo uśmiechu.



Zegnajcie, do zobaczenia! Następne spotkanie w War

W „Tolo-kwartecie”, który napełniał salę dono





Wieczór kończył się w atmosferze serdeczności i humoru.

fot. Władysław SŁAWNY

dzwiękami, dominowały gitary elektryczne



Artystów polskich powitali w Blanc-Mesnil zastępcy mera pp. Pelletier i Roucante, p. konsul Wolny, p. wicekonsul Nowak, sekretarz gen. „France-Pologne” p. Krakowiak. Lampką szampana wzniesiono toast za zdrowie polskich artystów i ich niesłabnące powodzenie

Publiczność w Blanc-Mesnil pod Paryżem, wśród której było dużo młodzieży, dobrze się bawiła na występach



Czechowicz, Kobiela, Złotnicki (od prawej do lewej) zabawiali publiczność humorem w języku francuskim, lecz bardzo po polsku, za co dostali wielkie brawa



Do sukcesów krajowych Jolanta Borusiewicz dorzuciła dwie pierwsze nagrody na festiwalach w Insbrucku i Soczi. We Francji podobała się także publiczności

WITRAŻE PODPISANE „MATU”

dokończenie ze str. 7

do siebie i wtedy wydaje nam się, że w witrażu odbywa się ruch. To właśnie nazywa się sztuką kinetyczną. Ruch oddać można łatwo w filmie; w sztuce witrażowej zrobił to po raz pierwszy Edward Matuszczyk.

— Wszystko to robię sam w mojej pracowni. Nowe prace mają już większe rozmiary, ale to mnie jeszcze nie zadowala całkowicie. Myślę o wielkich fasadach nowoczesnych budowli, które zmieniłyby zupełnie dotychczasowy charakter architektury.

Wernisaż wystawy p. Matuszczyka był wydarzeniem. Przybyło na tę uroczystość wiele wybitnych osobistości ze świata sztuki. Charakterystyczne, że żywe zainteresowanie nową dziedziną jego twórczości okazali architekci, przede wszystkim p. Bitry — inspecteur général des Monuments Historiques, p. Herrmann — dyrektor Centre des Architectes Français, a także przedstawiciele wielkich zakładów produkcji szkła, jak Saint-Gobain BSN i in.

— Od wielu osób słyszałem zdanie, że witraż pojęty tak jak u mnie nadaje się zarówno do budowy zabytkowych, jak i nowoczesnych i nie tylko sakralnych, ale przede wszystkim świeckich!

W Le Marais, dzielnicy Paryża, która szczyci się posiadaniem paruset pałaców, pałacyków, zabytkowych domów i innych budowli historycznych, trwają intensywne prace rekonstrukcyjne. Dokonywane są rozbiórki przybudówek, magazynów, składów, które zasłaniały, szpeciły i deformowały architekturę zabytków. Odbudowywane są brakujące lub zniszczone fragmenty budowli, odtwarzane są z drobiazgowym pietyzmem archaiczne fasady i wnętrza. W wielu zrekonstruowanych zabytkach rezydują już nowi gospodarze: Biblioteka Historyczna miasta Paryża, Muzeum Myślistwa, Szwedzki Instytut Kulturalny...

Dom przy ulicy Pont Louis Philippe, w którym znalazł siedzibę Centre d'Art et de Recherche Plastique Architecturale, ARPA, staje się jednym z tych punktów Le Marais, które przyciągać będą nieustannie artystów i miłośników sztuki, paryżan i turystów przybywających z prowincji i z zagranicy.

W momencie, gdy ośrodek ARPA stara się o uzyskanie jak największego rozgłosu i uczynienie ze swej galerii aktywnego ośrodka artystycznego w tej starej dzielnicy, powołanej tu wystawy witraży Edwarda Matuszczyka jest faktem znamienym. Wyraża ono uznanie, jakie budzi praca twórcza naszego wybitnego artysty, który rewolucjonizuje dotychczasowe pojęcia o witrażu i — być może — otworzy nowe perspektywy zastosowania architektonicznego dla tej starej sztuki.

T. D.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE Tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice ■ swetry

■ bluzki ■ popeliny ■ tergal i płaszcze

PIERZE ■ WSYPY ■ POSZWY ■ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

„ZŁOTE” I „SREBRNE KŁOSY” Z UDZIAŁEM

PÓŁ MILIONA CZYTELNIKÓW

Szósty już rok odbywają się konkursy, które zdobyły sobie olbrzymią popularność w Polsce. Z 23 tys. uczestników w pierwszym etapie, przerodził się w półmilionową rzeszę miłośników i przyjaciół książki. Tyle właśnie głosów oddano obecnie na dzieła pisarzy. Samych ubiegających się o „Srebrny kłos”, czyli o prawdziwe wytypowanie najpopularniejszego pisarza było ok. 360 tys. Najwięcej głosów czytelnicy otrzymali dzieła: Stefana Żeromskiego („Przedwiośnie”), Zofii Nałkowskiej („Medaliony”), Wandy Wasilewskiej („Ojczyzna”), Marcjanny Fornalskiej („Pamiętnik matki”), Leona Kruczkowskiego

SENSACYJNE ODKRYCIE W RZYMIE

Kierownik Sekcji Naukowej PAN w Rzymie prof. Bronisław Biliński dokonał sensacyjnego odkrycia w wielkości nie znanych dotychczas planów i szkiców architekta Warszawy z pierwszej połowy XIX wieku, Antoniego Coraziego. Na dokumenty te prof. Biliński natrafił przeglądając „polonica” w zbiorach Artura Wołyńskiego znajdujących się w Bibliotece Casanate (tak zwanej od jej fundatora, kardynała Cuolamo Casanate) w Rzymie. Wśród dokumentów tych znajduje się 11 planów i projektów pałaców warszawskich. Plany te dotyczą przede wszystkim Teatru Wielkiego w Warszawie, elewacji dawnego Ministerstwa Skarbu oraz Pałacu Staszica.

(„Kordian i cham”), Mieczysława Moczara („Barwy walki”), Seweryny Szmaglewskiej („Dymy nad Birkenau”), i Bohdana Czeszki („Pokolenie”). Laureatami „Złotego kłosa” (autorów żyjących) zostali: Mieczysław Moczar, Seweryna Szmaglewska i Bohdan Czeszko.

HOTEL OPERA- LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9.ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

„D-DAY”-Decydujący dzień

dokończenie ze str. 5

Na gniazda obronne „Wału Atlantyckiego” spadają bomby nazywane „Blockbusters”, o wadze 12,5 tys. funtów angielskich, zdolne całe dzielnice obrócić w perzynę.

Bombowce atakują „Wał Atlantycki” na całej przestrzeni i brzegi Normandii nikną w pył i dymie. Podmuchy eksplozji własnych bomb podrzucają ciężkimi bombowcami, które po wykonaniu ataku odchodzą w głąb Francji, ustępując miejsca nadlatującym za nimi następnym formacjom.

Nad „Walem Atlantyckim” rozciąga się zasłona dymna tak gęsta, że prawie czarna, a poza nią rozgrywa się drugi akt inwazji.

Szturmujące brzeg normandzkiej statki i okręty osiągają możliwy dla ich zanurzenia najbliższy punkt przybrzeżny. Na powierzchni wody zsuwają się łodzie desantowe i pędzą ku plażom. Pokrajane białymi smugami morze roi się od żołnierzy, którzy po dojeździe do plaży formują się w oddziały, wsłaniają na dowieszone pontonami motocykle, samochody, czołgi i ciągniki z działami i znikają w głębi

łału, spiesząc z pomocą spadochroniarzom, którzy już od świtu biją się z Niemcami pod Carentan i Caen.

Na złocistym piasku plaży pozostają tylko nieruchome punkciki poległych żołnierzy, którzy wpadli na miny, lub zostali skoszeni ogniem cekaemów.

Niemcy widocznie ochłonęli i zaczynają się bronić.

Obustronny ogień.

Salwy artyleryjskie rozbiły się wzdłuż całej zatoki od Le Havre do Cherbourg.

Zawracamy do Anglii. Dymiące kominy okrętów i statków zajmują prawie całą szerokość Kanału. W górę przelatują dziesiątki dywizjonów myśliwskich i bombowych.

Niemców w powietrzu nie widać.

Tuż przed brzegiem Normandii wyginają się w górę łuki ognia i dymu, po każdej salwie dział okrętowych. Gęsta zasłona dymna odcina brzeg od morza jest bez przerwy rozdzielana piorunowymi błyskami artylerii morskiej i lądowej. Na całej długości brzegu chybocą się łodzie desantowe z tysiącami żołnierzy. Motorówki rozbrzyskując wodę dopływają do brzegu, żołnierze biegną przez plażę, wskakują w samochody i podążają za pierwszymi oddziałami spiesząc z pomocą ko-

legom rozszerzającym zdobyte przyczółki.

Ponad ich głowami przelatują pociski z dział okrętowych oczyszczając drogę i zagradzając przejście oddziałom niemieckim, pragnącym w rozpaczliwych kontratakach zepchnąć oddziały inwazyjne do morza.

Drugim i bardziej precyzyjnym wsparciem są dywizjony lotnicze bombardujące niemieckie jednostki odwodowe i atakujące ich na drogach z lotu koszącego.

Polskie okręty wykonały swoje zadania tak świetnie, że ich dowódcy i załogi otrzymały specjalne podziękowania od dowódców brygad angielskich i kanadyjskich. Jedno z nich brzmiało:

„You have saved our skin” — uratowaliście naszą skórę.

Morze wyglądało z góry jak kraina z bajki. Tysiące białych smug, pozostawionych przez pędzące ku brzegom Normandii barki desantowe, układało się na ciemnych wodach Kanału w przedziwne desenie, migocące w odbłaskach rakiet wrwających się w powietrze. Za płynącymi ku plażom desantowcami widać było wielkie zwalające się wody wznoszonej dziobami okrętów wojennych. Z ich ciemnych kadłubów błyskały ognie salw artyleryjskich. Za okrętami wojennymi sunęło tysiące statków rozmaitych wielkości, migając do siebie

UTWORZENIE KOMISJI TEOLOGÓW

Papież powołał do życia specjalną Komisję Teologów, która będzie organem doradczym Stolicy Apostolskiej, a zwłaszcza Kongregacji Doktryny Wiary. Jednocześnie papież mianował członków nowej Komisji, w skład której wchodzi 30 teologów spośród kilkunastu narodowości. Jednym z nich jest Polak, ks. prof. Stanisław Olejnik, zaproponowany przez Episkopat Polski.

Grafiiki i obrazy z Krakowa dla Centrum Zdrowia Dziecka

Plastycy krakowscy ofiarowali dla Centrum Zdrowia Dziecka 20 grafik oraz 20 obrazów spośród swoich prac. W Krakowie zorganizowana zostanie wystawa ofiarowanych przez artystów warszawskich gobelinów oraz druga wystawa — prac artystów krakowskich, przeznaczonych na uświetnienie wnętrza Centrum.

GENERAŁ OO. JEZUITÓW ARRUPPE ODWIEDZIŁ POLSKĘ

Do Warszawy przybył przełożony generalny zakonu księży Jezuitów — P. Arrupe. Celem jego wizyty było zapoznanie się z życiem i pracą Jezuitów polskich. O. Arrupe zwiedził stolice, Warmię, Wybrzeże, Kraków, Gliwice, Opole, Wrocław i inne miasta, jak również miejsca walki i męczeństwa narodu polskiego z lat 1939 — 1945 — Westerplatte, Oświęcim i Majdanek.

błyskami sygnałów Morse'a. Fale bez przerwy roztrącające zwartą masą okrętów płynących pełną szybkością, z furją uderzały o normandzkie plaże, jak gdyby biorąc udział w tym szturmie Kontynentu.

Nad płynącą dołem gigantyczną flotyllą, przelatowały setki samolotów, krzyżując swoje drogi na różnych wysokościach. Wszystko to drgało światłami, mieniło się, zionęło ogniem i szło ku brzegom Francji, jak groźna, niczym nie powstrzymana nawałnica.

Pod wieczór nadeszła wiadomość, że „Omaha”, ostatni z pięciu odcinków obszaru inwazyjnego, został zdobyty.

Niemiecki „Wał Atlantycki” od Le Havre do Cherbourg znalazł się w rękach aliantów.

„D-Day” — „Decydujący dzień”, stał się dniem zwycięskim.

W ciągu pierwszych sześciu dni inwazji przerzucono do Francji ponad 300 tysięcy żołnierzy, 54 tysiące pojazdów bojowych wraz z czołgami, setki baterii artyleryjskich i 104 tysiące ton żywności, nie licząc sprzętu pomocniczego. W czwartym dniu inwazji samoloty RAF lądowały na wywołonych terenach Francji i stamtąd startowały do lotów bojowych. Jednymi z pierwszych, którzy wylądowali we Francji, byli lotnicy 131 Polskiego Skrzydła Myśliwskiego.

Władysław LENY-KISIELEWSKI

LA OU VULCAIN EST ROI



Il y a plusieurs mois de cela, nous avons déjà eu l'occasion de parler dans „La Semaine Polonaise” de M. Rajmund Winiarski de Toruń. Nos Lecteurs s'en souviennent peut-être. Rappelons cependant que Rajmund Winiarski est le dernier des-

pendant de toute une lignée d'artistes-forgerons qui se sont établis à Toruń il y a bientôt cent ans. Le premier des Winiarski qui s'adonna d'une manière concrète au culte de Vulcain créa un petit atelier de ferronnerie artistique qui ensuite passa de père en fils. Aujourd'hui, Rajmund Winiarski continue la tradition; il est entre autres l'auteur de nombreuses oeuvres forgées dans le métal décorant la Vieille Ville de Toruń, son Hôtel de Ville, le Musée Ethnographique ainsi que d'autres édifices et locaux de la ville. Il a créé chez soi un véritable musée de la ferronnerie qui, bien que si-



tué dans son propre appartement, est ouvert à tous les visiteurs, amateurs de cet art très particulier. Comme nous pouvons l'observer sur les photos que nous publions, tout ou presque est chez M. Winiarski en métal — la table, les sièges, la bibliothèque, les lampes et jusqu'à l'horloge. Tout cela est dû au talent, au savoir-faire, à la patience et au goût artistique de Rajmund Winiarski, chez lequel Vulcain est roi.



UNE ECOLE POUR RIRE?

A quelque kilomètres de Varsovie, il se trouve une école pour rire ou plus exactement une école très spéciale où l'on enseigne aux élèves à faire rire les gens. Il s'agit de l'Ecole nationale du cirque de Julinek. Cette école est l'unique du genre en Europe.

Les anciens élèves de cet établissement, l'hiver terminé, prennent la route et, avec les onze cirques ambulants, polonais, sillonnent les routes de Pologne et d'Europe pour apporter à domicile beaucoup de rires pour les petits et les grands. Car le cirque, malgré le développement des moyens modernes de diffusion de la joie que sont la radio, la télévision et le cinéma, continue la tradition séculaire et est toujours apprécié par les amateurs d'émotions fortes (mais de moins en moins dangereuses) et de rires à gorge déployée. Une chose a cependant totalement changé — il n'y a plus en Pologne, ou presque, d'enfants de la balle. Le „Larousse” nous dit en effet que par „enfant de la balle” on doit comprendre „personne élevée dans la profession de son père (s'emploie surtout en parlant des comédiens)”. Les élèves de Julinek ne sont pas en général des enfants dont les parents travaillent dans l'arène, ce sont des élèves comme les autres qui apprennent là un métier comme les autres (admettons tout de même que cette profession est quand même bien particulière). Leurs études terminées, ils entrent dans un cirque et travaillent pour la joie des spectateurs. Ce qui vaut encore la peine d'être signalé, c'est que tous les di-



plômés de l'école de Julinek sont bacheliers! Les temps ont vraiment changé, au moins en ce qui concerne la Pologne, puisque pour pouvoir être acrobate ou faire des pitreries sous le feu des réflecteurs, il faut avoir dans son bagage un baccalauréat. Car aujourd'hui, l'artiste de cirque doit avoir des connaissances aussi étendues que celles du comédien dramatique.

Des voyages gratuits de 10—12 jours en Pologne avec excursions dans les plus attrayantes régions du pays, des postes de radio, des produits de l'art populaire et d'autres prix de valeur vous sont offerts au

GRAND CONCOURS DU XXV ANNIVERSAIRE DE LA POLOGNE POPULAIRE

organisé par la Radio Polonaise, le bureau de voyages „ORBIS” et les lignes aériennes „LOT” à l'intention des auditeurs étrangers.

Ceux qui désirent participer à ce Concours doivent répondre au moins à une des questions suivantes:

- 1) Quand et dans quelles circonstances avez-vous, pour la première fois, pris notion de la Pologne?
- 2) Que vous évoque la Pologne? Un nom, une mélodie, un événement...
- 3) Quelle est l'information sur la Pologne qui au cours des 25 années écoulées vous a paru la plus intéressante et la plus importante?

Attention: La réponse à chacune des questions ne doit pas dépasser cent mots.

Les participants sont priés d'adresser leurs réponses jusqu'au 15 juin 1969 (le cachet la poste faisant foi) à: Polskie Radio, Warszawa 1, Pologne, P.O. Box 46, en indiquant sur l'enveloppe „Concours”.

Les résultats du Concours seront diffusés le 30 juin 1969 dans toutes les émissions de Radio Varsovie.

LA RADIO POLONAISE

Participez au Concours du XXV-ème anniversaire et faites connaître cette annonce à vos amis et connaissances.

Des nombreux prix attendent.

EN BREF DE POLOGNE • EN BREF DE POLOGNE

● La presse polonaise annonce de Londres que l'automobile „Rolls Royce” du général Sikorski a été mise aux enchères et vendue pour la somme de 8 500 livres, c'est-à-dire environ cent mille Francs.

● Du 13 au 16 mai a eu lieu à Varsovie une conférence des chefs d'état-major des forces armées des pays membres du Traité de Varsovie.

● A l'occasion du 150-ème anniversaire de la naissance de Stanislaw Moniuszko, considéré comme le créateur de l'opéra national polonais, les „Polskie Nagrania”, la plus importante maison d'édition de disques de Pologne a sorti 27 disques long-play comportant toutes les oeuvres du grand compositeur.

● L'Académie des beaux-arts de Cracovie, un des creusets des arts plastiques polonais, vient de célébrer le 150-ème anniversaire de sa création. Les cérémonies ont

eu lieu sous le haut patronage du gouvernement polonais.

● Le professeur Marian Mięsiowicz a été élu président de la section cracovienne de l'Académie polonaise des sciences à la suite du décès tragique dans un accident d'avion du professeur Zenon Klemensiewicz.

● Le 16 mai dernier le père Arrupe, général de la Congrégation des Pères Jésuites, a effectué une visite en Pologne où il a pris contact avec les pères jésuites polonais. Cette visite était le premier voyage en Pologne du général des Jésuites depuis la fondation de cet ordre.

● Des enfants s'amusant dans les ruines d'une maison de Varsovie en voie de démolition ont découvert il y a quelques semaines un véritable arsenal de l'époque napoléonienne. Les armes en bon état ont été transmises au musée de l'armée de la capitale polonaise.

● Dans les salles de la section parisienne de l'Académie polonaise des sciences a été ouverte une exposition des oeuvres de l'artiste peintre Maryla Poreyko. Les toiles de l'artiste représentaient des paysages polonais et français.

● Comme tous les ans, la Pologne a cette année encore prit part à la dernière foire internationale de Bordeaux.

● Un groupe d'architectes polonais a obtenu le troisième prix au concours ouvert pour l'édification d'un centre radio-TV à Tunis. Le premier prix est revenu à des architectes français, le second — aux Allemands.

● Pour la première fois dans l'histoire de la médecine polonaise, on a effectué dans une maternité de Varsovie une transfusion sanguine à un enfant se trouvant encore dans le sein de sa mère. La transfusion s'est terminée par un plein succès.

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Trudy brnięcia przez wiele dni przez dzungłę, znalezienie rzeki, która okazała się pełną niebezpieczeństw trasą „komunikacji”, konieczność nieustannej czujności przed niebezpieczeństwami — wszystko to sprawiło, że młodzi wygnańcy z dalekiej Polski postanowili odczekać. Ale i wtedy nie znaleźli spoczynku. Mrocki musiał zaatakować jaguara, którego zastrzelił na oślep niemal. Gdy postanowili wznowić swą podróż na czołwie, okazało się, że wodospady uniemożliwiają dalszą ucieczkę wodą. Ruszyli więc dalej pieszo, przez skalistą puszczy, bogatą o piękną skórę jaguara. Idąc wzdłuż brzegów rzeki, ponownie zbudowali sobie pirogę i płynąc nią przez wiele dni napotkali wreszcie osiedla ludzkie.

Odcinek 23

— Bacność! — zawołał Mrocki. — Schyl się, Witoldzie, bo cię jaka strzała dosięgnie.

Ale Grzymała wiedząc, że zielona gałązka u wszystkich ludów świata oznacza pokójowe zamiary, zaczął nią wymachiwać w kierunku Indian. Zrozumiano go, bo strzały z cięciw zdjęto. Indianie, w odpowiedzi na przyjacielskie znaki, robili gesty zapraszające podróżnych do wylądowania.

— No, czy można im zaufać, jak ci się zdaje, Mrocki? — zagadnął Grzymała wahając się.

— Ha, cóż robić, spróbujmy! Słyszałem, że w Brazylii jest dużo szczepów na pół cywilizowanych, które białym nie czynią nic złego. Ale nie zawadzi mieć się na bacności. Przybijają!

Piroga, popchnięta silnym uderzeniem bambusowego wiosła, zbliżyła się do brzoju. Witold wyskoczył na piasek, pozostawiając broń pod opieką towarzysza, i z gołymi rękami odważnie szedł na spotkanie synów puszczy.

Zbliżywszy się, wyciągnął na powitanie dłoń, którą pochwycił najbliższy Indianin. Jakis starszy czerwonoskóry z powagą podszedł do przybysza i łamaną portugalszczyzną oznajmił, że jest kacykiem, po czym zyczajem miejscowym poklepał przyjaciennie po łopatkach Witolda. Mrocki, widząc takie przyjęcie, wyciągnął kódkę na piasek, rad, że po długiej włóczędze po puszczy spotyka wreszcie istoty ludzkie.

Przyglądał się ciekawie Indianom. Byli na ogół niezbyt ładni, ale dobrze zbudowani i muskularni. Cera ich przypominała marchew świeżo wyciągniętą z ziemi. Włosy mieli czarne, przycięte równo nożem na karaku. Oczy nieco skośne i wystające kości policzkowe nadawały im cechy mongolskie.

Synowie puszczy widocznie rzadko widywali białych, gdyż przybysze wzbudzili niepohamowaną ciekawość u kobiet i dzieci. Wojownicy, którym nie wypadło objawiać swoich uczuć na zewnątrz, zerkali ku nim, za to niewiasty, oswoiwszy się nieco, bez ceremonii zaczęły dotykać ich odzieży, rąk i szyi, tylko dzieciaki, przejęte trwogą, krzyczały po szalasach, do których puciekały na widok upiornych białych twarzy.

Alé i bębny wnet pozbłyły się bojaźni i nasi przyjaciele zostali otoczeni tłumem złożonym z kilkudziesięciu osób.

— No, trafiliśmy na jakichś pocziwców! — westchnął z ulgą Grzymała. — Trzeba by im co podarować, żeby nam dali spokój.

Przez chwilę wahał się, bo miał tylko najpotrzebniejsze przedmioty, ale wnet sięgnął do kieszeni i wyciągnął sznurek szklanych paciorków, które kupił kiedyś w zamiarze ofiarowania ich gościnnej żonie kabokla. Z całą powagą zbliżył się do kacyka podając mu perły.

Indianin wziął korale uśmiechając się przyjaźnie i ofiarował je młodej jeszcze kobiecie, widocznie swej żonie, która nie posiadała się z radości. Pozostałe kobiety otoczyły ją, dotykając z lubością paciorków.

Obdarowana przechadzała się dumnie dookoła kacykowego szałas, cokolwiek większego od innych.

Grzymała zmiarkował, że każda rada by coś dostać, uprzedzając więc prośby, wyrzucił na zewnątrz kieszeń, dając do poznania, że nie posiada więcej pereł; dano mu więc spokój.

Kacyk zawołał pewnego mężczyznę i dał mu rozkaz, żeby opróżnił swój szałas dla gości. W jednej chwili Indianin, przy pomocy swej żony, powyrzucił nędzne sprzęty na zewnątrz; po czym kacyk oddał domostwo przybyszom.

Mrocki i Grzymała weszli do budy zrobionej z trzciny i krytej palmowymi liśćmi. Usiedli przy ognisku, przy którym krzątały się kobiety. Zaczęła się rozmowa na migi z dodatkiem kilkunastu słów portugalskich. Kacyk pragnął dowiedzieć się, co sprowadza białych w te odosobnione okolice.

Mrocki, po długim namyśle wytłumaczył mu z wielkim trudem, że uciekł z plantacji kawy, gdzie mu kazano za ciężko pracować, i ukrywał się z towarzyszem w puszczy; teraz chce się dostać w inne okolice i prosi o danie przewodnika i opiekuna.

Kacyk wysłuchał poważnie tych wyjaśnień, przekazanych mu na migi z dodatkiem paru słów portugalskich.

Zrobiono niezwłocznie układ. Kacyk, który posiadał dubeltówkę, pragnął otrzymać w zamian za przysługę ładunki kulowe i śrutowe. Niestety, okazało się, że naboje karabinowe nie pasują do broni myśliwskiej. Wyłubano więc nieco prochu z gilz. Mrocki zauważył, że kilku Indian miało stare karabiny; jeden pysznił się wielkim rewolwrem bębnowym. Dowodziło to, że synowie puszczy mieli jakąś styczność z białymi albo może nabyli broń od swoich bardziej ucywilizowanych sąsiadów. Amunicją była u nich w wysokiej cenie, dzięki temu za trochę prochu, kilka kul i stare, dobrze znoszone spodnie płócienne Mrocki otrzymał żądane przewodnika.

Witold ze swej strony podarował wodzowi woreczek z tytoniem do fajki i pudełko zapalek. Ten ostatni prezent najbardziej może ucieszył kacyka.

Wódz kazał zawołać przewodnika, który nosił imię Tapir. Był to młodzieniec krępy, dobrze zbudowany, o uczciwym spojrzeniu. Mrocki nabrał doń zaufania. Uradzono odpocząć przez kilka dni w toldzie i przy tej okazji zapoznać się nieco z życiem synów puszczy, potem puścić się dalej rzeką, która, jak objaśnił kacyk, miała jeszcze dużo wodospadów. Ale kacyk nie potrafił podać jej nazwy, dał tylko do poznania, że nad nią leżą siedziby białych ludzi. Sobiesławowi nie było pilno zaprząć się znowu do pracy na jakiej plantacji albo w fabryce; życie na łonie dzikiej, pięknej przyrody zaczęło mu smakować. Przywykł już nieco do niewygód, a przekonał się, że człowiek uzbrojony mógł łatwo zdobyć sobie dostatek pożywienia w selwie rojącej się od wszelakiej zwierzyny.

Zbudowano więc sobie, przy pomocy przewodnika, osobny szałas dla ochrony od deszczu, które, mimo zimy, od czasu do czasu zlewały puszczy strumieniami wody, i tam się osiedlono.

ROZDZIAŁ XVI

SYNOWIE PUSZCZY

Toldo indiańskie składało się z kilkunastu nędznych szałasów, zamieszkałych przez tyleż rodzin. Wnętrza ich były niemal puste. Oprócz kilku nędznych sprzętów gospodarskich i broni majątek Indianina składał się z kilku skór dzikich zwierząt, kamiennych skrobaczek, kościanych igieł. Nawet garnków glinianych Sobiesław nie mógł ni-

gdzie dojrzeć, Indianie gotowali herwę w naczyniach z takuary, pili wodę z rzeki, mięso zabitych łukiem zwierząt przypiekali na ogniu i zjadali niemal na surowo. Prócz tego zbierali w lesie owoce i jagody. Nie gardzili żadnym pożywieniem, nawet jaszczurkami, węzami i tłustymi larwami owadów wyciąganymi spod kory drzew. Chłopcy zrećnie wspiniali się na najwyższe drzewa i wybierali jaja z gniazd ptasich. Jedli też wierzchołki palm gotowane w wodzie. Smakowało to wyśmienicie, coś jakby szparagi czy orzechy.

Synowie puszczy rankiem udawali się do kąpieli w rzece, potem jedli coś niecoś u ogniska, a jeśli z wczorajszego dnia nie pozostało żadnej żywności, udawali się na czczo równo ze świtem do lasu z łukiem. Polowali we dwóch albo pojedynczo. Przyniesioną zwierzynę, którą traktowali jako wspólną własność, dzielili pomiędzy wszystkich współmieszkańców tolda. Zwierzyna w okolicy stawała się coraz rzadsza, tak iż kacyk mówił o przeniesieniu się w inne strony. Mrocki zaraz na trzeci dzień udał się z Indianami na polowanie, poruczywszy Witoldowi naprawę podartego ubrania. Podziwiał przy tej sposobności zrećność, z jaką synowie puszczy przedzierali się przez najbardziej zbity gąszcz, który dla niego stanowił nieprzebytą zapórę; prześlizgiwali się pomiędzy siatką lian, takuara, bambusami jak węże. Mieli tak wyćwiczone zmysły, że wprowadzali w zdumienie białego człowieka; tropili zwierzęce węchem jak wyżły, z daleka dosłyszczą potrafili ciche stąpanie jaguara lub pumy, wypatryli ptaka na najwyższej gałęzi niebotycznego drzewa, znali wszystkie tajemne odgłosy puszczy i nieomylnie nazywali stworzenie, które się odezwało w mateczniku. Mrocki musiał przyznać, że w takich warunkach łuk i strzały miały pewną wyższość nad fuzją, z której wystrzał wystraszał w dalekim promieniu wszystką zwierzynę.

Indianin zaś, podkradłszy się niepostrzeżenie, strącał niechybną strzałą papugę albo małpę, a kiedy stadko, zdziwione raczej aniżeli przestraszone upadkiem jednego z towarzyszy, przenosiło się na inne drzewo, podchodził je i w ten sposób łatwo zabijał parę sztuk.

Łuki ich były długie na dwa metry, strzały niewiele co krótsze. Za ostrza do nich służyły kości połupane albo w ostateczności kolce takuary. Z grubszą zwierzyną szło nieco trudniej, ale nawet dziką świnię i tapira Indianin umiał powalić ze swej pierwotnej broni.

W parę dni po przybyciu białych do tolda zdarzyło się, że jeden z Indian spotkał w puszczy jaguara i tylko dzięki niezwyklej przytomności umysłu zdołał ocalić życie. Wieść o tym rzuciła trwogę na całą wioskę. Indianie obawiali się wychodzić na łowy i zwrócili się do Mrockiego i Grzymały z prośbą o zgładzenie niebezpiecznego współzawodnika w wyprawach myśliwskich.

Mrocki, dla podtrzymania swego myśliwskiego autorytetu, musiał się zgodzić i w towarzystwie dwóch uzbrojonych w stare skałkowe karabiny Indian wyruszył przed świtem na spotkanie z „panem tych stron”, jak malowniczo nazywali jaguara synowie puszczy.

Zwierz obrał legowisko w płytkiej jaskini, położonej o kilometr od tolda. Ma on zwyczaj udawania się na łowy pod osłoną ciemności i wraca do legowiska przed samym świtem. Mrocki, Witold i dwaj Indianie wytropiwszy drapieżnika usadowili się na drzewie w pobliżu jaskini i z bronią gotową do strzału oczekiwali, aż powróci z rozbójniczej wyprawy.

To czatowanie na króla puszczy było bardzo uciążliwe i denerwujące. Musiano siedzieć nieruchomo na grubej gałęzi, oddając się dobrowolnie na łup rojom moskitów i bąków, które unosiły się chmurą nad myśliwcami, tnąc ich niemiłosiernie. Mrocki jakiś czas oganiał się, ale towarzyszący mu Indianin dał do zrozumienia, że trzeba siedzieć cicho, bo lada chwila jaguar może się ukazać. Mrocki i Grzymała leżeli więc jak kłody z bronią gotową do strzału i nadsluchiwali.

Dalszy ciąg nastąpi

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

50 LAT POD OLIMPIJSKĄ FLAGĄ

GDY do rąk czytelników dotrze ten numer „Tygodnika Polskiego”, w Warszawie obradować będzie sesja Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Goście, którzy przybędą do Polski z całego świata, wezmą udział nie tylko w posiedzeniach przewidzianych programem sesji. Oprócz obrad MKOl uświetnią oni uroczystości jubileuszu PIĘCDZIESIĘCIOLECIA POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO.

ZA PRZYKŁADEM STAROŻYTNYCH...

Piękne olimpijskie idee starożytnych Greków przez wiele wieków były przykładem dla pokoleń światłych ludzi w Europie. Szlachetna walka sportowa, pokój boży, jaki panował w czasie starożytnych igrzysk, powszechne uznanie dla zwycięzców — te idee były tak piękne i tak porywające, że w głęboki sposób zapadały w serca i umysły szlachetnych ludzi. Nie sposób jest już dzisiaj ustalić, kto pierwszy



Zwycięzcy VII etapu rozgrywanego na trasie z Wrocławia do Poznania na podium. Od lewej: Hanusik (Polska), Duoreux (Francja) i Hojlund (Dania)

LA SEMAINE SPORTIVE

La XXII Course de la Paix s'est terminé par un brillant succès du coureur cycliste français Jean-Pierre Danguillaume qui, pour son 23-ème anniversaire, s'est fait un cadeau peu commun mais de valeur. Il a gagné la course, précédant de 42 secondes le coureur polonais Ryszard Szurkowski. Par équipe, la vainqueur de la Course a été la team de la RDA, suivi de l'URSS, la Pologne et la France. Ces quatre équipes ont eu à l'arrivée plus de deux heures d'avance sur l'équipe danoise qui était cinquième. La dernière étape à Berlin a été remportée par le Polonais Bławdzin.

Ce même dimanche 25 mai a été une bonne journée pour les gymnastes polonais qui, aux côtés des gymnastes soviétiques, ont remporté plusieurs médailles aux championnats d'Europe de gymnastique à Varsovie. Le public a chaleureusement applaudi les trois frères Kubica qui a eux seuls dominaient, avec les Soviétiques, le reste participants.

A Budepest, l'équipe polonaise de Basket-ball a remporté le tournoi de qualification pour les championnats de notre continent.

SUKCESY POLSKICH SPORTOWCÓW

Kilka sukcesów odnieśli ostatnio polscy sportowcy. Trzej bracia Kubicowie zdobyli 5 medali na VIII mistrzostwach Europy w gimnastyce, rozegranych w Warszawie, Ryszard Szurkowski był drugi za Francuzem J.P. Danguillaume w XXII Wyścigu Pokoju, a reprezentacja koszykarzy Polski wywalczyła w Budapeszcie prawo startu w mistrzostwach Europy w Neapolu.

rzucił hasło wskrzeszenia starogreckich tradycji. Wiadomo natomiast, że Pierre de Coubertin nadał tej myśli realny kształt i z uporem, a także młodzieńczym entuzjazmem wprowadzał ją w życie.

Jako sekretarz Związku Francuskich Sportów Atletycznych zaapelował podczas posiedzenia odbywającego się 25 lipca 1892 roku, by zebrani podjęli próbę wskrzeszenia igrzysk olimpijskich. Apel ten przemówił do francuskich działaczy sportowych, którzy rozpoczęli ożywioną działalność nad zjednoczeniem zwolenników dla tej idei w innych krajach. Po dwóch latach doszło 23 czerwca 1894 roku do kongresu, w którym udział wzięli przedstawiciele dwunastu krajów, a wśród nich oczywiście Francji, Szwecji, Włoch, Grecji i Hiszpanii. Obradowano w paryskiej Sorbonie. Tam też uchwalono wskrzeszenie igrzysk, a dla nawiązania do tradycji postanowiono, że pierwsze odbędą się w 1869 roku w Atenach. Jak więc wynika z podanych dat Międzynarodowy Komitet Olimpijski obradować będzie w Warszawie na dwa tygodnie przed siedemdziesiątą piątą rocznicą swego powstania. A więc jeszcze jeden jubileusz. To tak jakby rodzice obchodzili brylantowe gody, a ich dziecko — złote.

DLA POLSKI UCZYNIONO WYJĄTEK

Statut Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego przewidywał, że członkiem tej organizacji może być tylko kraj mający swoją państwowość. W ten sposób Polska, która była wtedy pod rozbiorem, nie mogła ani do MKOl należeć, ani w igrzyskach olimpijskich startować. Trzeba jednak z przyjemnością stwierdzić, że podczas kongresu MKOl, odbywającego się w 1912 roku w Sztokholmie, postanowiono, iż Polska ma prawo do udziału w ruchu olimpijskim i może uczestniczyć w igrzyskach. Następnie wybuchła wojna światowa, w wyniku której powstało niepodległe Państwo Polskie, a ludzie głęboko kochający sport powołali do życia Polski Komitet Olimpijski.

Zanim jednak do tego doszło Polacy startowali na igrzyskach w barwach innych państw. Na igrzyskach w Londynie w roku 1908 w skokach do wody wystąpił w ekipie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej Gajdzik, Polak z pochodzenia. Zdobył on brązowy medal. Na następnych igrzyskach w Sztokholmie, wystąpiło już kilku Polaków, tym razem w barwach Austrii i Rosji. W ekipie austriackiej startował lekkoatleta ze Lwowa — Ponurski, natomiast w rosyjskiej — lekkoatleta Gajewski oraz jeźdźcy Rómmel i Zahorski.

Następny start Polaków, już pod własną flagą nastąpił dopiero w Paryżu w roku 1924.

POWSTAJE POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI

Wspomniana już uchwała MKOl powzięta w Sztokholmie, a dotycząca Polski sprawiła, że w połowie roku 1912 kilku działaczy sportowych pod zaborami zaczęło myśleć o powołaniu komitetu olimpijskiego. Wojna przerwała te starania, ale już w roku 1919 zawiązał się z inicjatywy dra Stanisława Polakiewicza ze Lwowa i dra Mieczysława Orłowicza z Warszawy komitet, którego celem było powołanie do życia PKOl. 12 października komitet jednogłośnie uchwalił powołanie PKOl, a w dniu 1 grudnia wybrano pierwszy zarząd PKOl.

Polski Komitet Olimpijski już od początku swego istnienia zajął się przede wszystkim gromadzeniem niezbędnych funduszy na przygotowanie startu polskiej ekipy na igrzyskach olimpijskich. Dzięki temu do Paryża wyjechała w roku 1924 ekipa składająca się z 66 zawodników. Tam pierwszy medal olimpijski zdobyli dla Polski kolarze: Tomasz Stankiewicz, Jan Łazarski, Franciszek Szymczyk i Józef Lange. W wyścigu na 4.000 metrów zdobyli oni srebrny medal. Pierwszy złoty medal uzyskała w Amsterdamie w cztery lata później Halina Kono-packa, która wynikiem 39.62 m zajęła pierwsze miejsce w rzucie dyskiem.

PIĘKNY DORÓBEK POLSKICH SPORTOWCÓW

Reprezentanci Polski zdobyli dotychczas na igrzyskach olimpijskich 99 medali, w tym trzy na igrzyskach zimowych (wszystkie po II wojnie światowej), 20 medali w okresie międzywojennym i 76 na igrzyskach letnich po II wojnie. Ogółem zdobyto 21 medali złotych, 27 srebrnych i 51 brązowych.

Poważne osiągnięcia mają przedstawiciele polskiej kultury, którzy zdobyli trzy złote, dwa srebrne i trzy brązowe medale olimpijskie w dziedzinie literatury, malarstwa i rzeźby, grafiki oraz muzyki.

I wreszcie jeszcze jedno ważne stwierdzenie: swój znaczny udział w tych sukcesach mają Rodacy zamieszkali poza granicami Kraju. Od października 1923 roku działa Polski Fundusz Olimpijski. Polacy, rozsiani po całym świecie wpłacają dewizy, które pomagają przygotować, wyekwipować i wysłać na igrzyska odpowiednio liczną ekipę. I tak dla przykładu w roku 1932 zebrano ok. 10 tys. dolarów, przed Rzymem (1960 r.) — 32.000 dolarów, przed Tokio (1964 r.) — ok. 60.000 dol., a przed Meksykiem suma ta jeszcze wzrosła.

W ten sposób trud i wysiłek działaczy i zawodników z Kraju, poparty serdeczną, z serca płynącą pomocą Rodaków z zagranicy składają się na to, że możemy obchodzić jubileusz złotych godów PKOl dumni z olimpijskich osiągnięć reprezentantów, noszących na piersiach emblematy z Białym Orłem.

Wacław KORYCKI

ZWYCIĘŻYŁ W WYŚCIGU POKOJU JEAN-PIERRE DANGUILLAUME

Ostatecznie zwyciężył w XXII Wyścigu Pokoju Francuz Jean-Pierre Danguillaume, który odparł w końcowych etapach wszystkie natarcia — Polaka Szurkowskiego i Niemca Gonschorka. Zwycięstwo przypadło mu całkowicie zasłużenie. Był rzeczywiście najlepszym zawodnikiem zarówno w bezpośredniej walce, jak i w jeździe na czas.

LA PAROLE EST AU VAINQUEUR

Le vainqueur de la Course de la Paix, Jean-Pierre Danguillaume, a déclaré au journal „Trybuna Ludu”, un des organisateurs de la course:

„Je suis heureux d'avoir pu répéter le succès de Bernard Guyot. Mais je ne commettrais pas son erreur et ne deviendrais pas pro' immédiatement. J'ai l'intention de prendre part aux championnats du mode à Berne et au Tour de l'Avenir.

La lutte pour la première place a été rude. J'ai été meilleur que Szurkowski contre la monte, mais il me bat sur la route et au sprint. Je n'ai gagné que de 42 secondes, le résultat aurait pu être le contraire. J'aime beaucoup Richard, nous sommes devenus copains. Mais le sport a ses règles, même entre amis on se bat à mort.

Nous nous retrouverons certainement sur les routes et nous continuerons notre combat. Il y a encore Gonschorek de la RDA, c'est aussi un rival terrible. Ma victoire est d'autant plus précieuse.”



Teraz jesteśmy pewni, że Szurkowski nie umrze z głodu. Rosły polski zawodnik był asem swej drużyny



Nareszcie koniec etapu — można odpocząć — mówi sobie kolarz francuski — Gerard Besnard

NOTRE RENDEZ-VOUS AVEC CHRISTIAN JAQUE



Tout ma sympathie
aux lecteurs de la
"Semaine Polonaise"

Christian Jaque

CHRISTIAN JAQUE est un des plus célèbres cinéastes français. Il est aussi celui qui a tourné le plus grand nombre de films. Rappelons sa biographie cinématographique:

C'est par la décoration que Christian JAQUE est venu au cinéma. Il se destinait à l'architecture et suivit, à cette fin, pendant plusieurs années les cours de l'école des Beaux-Arts, et de l'École des Arts Décoratifs.

Mais si Christian JAQUE abordait le cinéma avec des théories précises, il savait aussi que sa technique exige un apprentissage un „tour de main” qui ne s'acquiert que par la pratique.

Il tourna une quantité de films dits „commerciaux”. Il ne renie pas ces œuvres médiocres, elles lui ont permis d'acquérir la connaissance technique indispensable. Et déjà, à la faveur de ces films sans prétention, le metteur en scène trouvait le moyen de mettre en pratique ses conceptions de la prise de vue, de l'éclairage, du style cinématographique.

„UN DE LA LEGION”,

„LES PIRATES DU RAIL” étaient d'un homme qui connaissait son métier. Brusquement, „LES DISPARUS DE SAINT AGIL” révélaient un metteur en scène de classe. Christian JAQUE avait achevé son noviciat. Il pouvait enfin soigner sa forme, montrer ses dons. Il tourna encore quelques vaudevilles, mais aussi „L'ENFER DES ANGES”, „PREMIER BAL” et enfin deux grandes œuvres très remarquables „L'ASSASSINAT DU PERE NOEL” d'après le roman de Pierre Véry, et la „SYMPHONIE FANTASTIQUE” puissante évocation de la vie du grand musicien Berlioz. Christian JAQUE entreprit ensuite la réalisation de „CARMEN” l'œuvre populaire de Prosper Mérimée. Il la traita de façon pittoresque et colorée, un peu à la façon d'un roman d'aventures. Les prises de vue eurent lieu en Italie et durèrent plus d'un an.

De retour à Paris, Christian JAQUE tourna un drame à trois personnages „VOYAGE SANS ESPOIR” puis il repartit pour le Monts d'Auvergne où, pendant de longs mois, il devait saisir avec son opérateur Louis PAGE, les images de brume et de neige de „SORTI-LEGES”. Il tourne ensuite „BOULE DE SUIF” d'après Guy de Maupassant, puis „UN REVENANT”, qui fut présenté au Festival de Cannes 1946 et marque le retour de Louis JOUVET dans les studios.

Christian JAQUE a tourné depuis „LA CHARTREUSE DE PARME” et „D'HOMME A HOMMES”, film retraçant la vie d'Henri Dinan, fondateur de la Croix Rouge.

En 1949, il a réalisé en Suède „SINGOALLA” en trois versions française, anglaise, et suédoise,

avec Viveca Lindorfs et Michel Auclair.

A partir de 1950 il tournait sans arrêt... 105 films jusqu'à présent. Voici quelques-uns des plus connus:

„Souvenirs perdus” avec Gérard Philipe, Pierre Brasseur, „Barbe Bleue”, „Fanfan la Tulipe” avec Gérard Philipe et Gina Lollobrigida, „Adorables Créatures” avec Martine Carol et Danièle Darrieux, „Lucrece Borgia”, „La du Barry”, „Nana”, „Nathalie” avec Martine Carol, „Si tous les gars du monde”, „La loi c'est la loi”, „Babette s'en va-t-en guerre” avec Brigitte Bardot, „Madame sans Gêne” avec Sophia Loren, „Les bonnes causes”, „La Tulipe Noire”, „Le repas des fauves”, „Le Gentleman de Cocody”, „La seconde vérité”, „Lady Hamilton”...

Actuellement Christian JAQUE prépare (avec André Castellot) le scénario d'un grand film composé de deux parties, sur Napoleon.

— Czy może pan nam coś powiedzieć na temat filmów o Napoleonie, które przygotowuje pan obecnie?

— Jest to bardzo duże przedsięwzięcie, zarówno z punktu widzenia artystycznego, jak finansowego i organizacyjnego... Ja osobiście będę kręcił dwa filmy przedstawiające historię Napoleona od początku, to znaczy od dzieciństwa do chwili pierwszych klęsk... Pierwszy film ukaze część pierwszą jego życia... Jest to film o



Christian JAQUE et Virna LISI au film „La TULIPE NOIRE”

Bonapartem (od dzieciństwa do koronacji), a drugi, zatytułowany „Napoleon” zacznie się od momentu koronacji i ukaze całą część wielkiej kariery wojskowej, politycznej i w pewnym sensie proces „wstępowania” na piedestał sławy wojennej i historycznej. Zostanie nakręcony także trzeci etap życia Napoleona, od Waterloo do końca, czyli cały okres upadku, utraty władzy i popularności. Film ten zostanie zrealizowany w produkcji amerykańskiej, a realizatorem ma być znany filmowiec radziecki Bondarczuk.

— W jakich krajach przewiduje pan zdjęcia?

— We wszystkich związanych z historią Napoleona... Dlatego, jak wspominałem, filmy te wymagają bardzo dużego nakładu finansowego i wielkiej ekipy organizacyjnej... Będą one realizowane w koprodukcji wielu krajów... przede wszystkim tych, na których terenach będzie odbywała się akcja... a więc Związek Radziecki, Niemcy, Egipt, Włochy, Polska... itd.

— Czy dużą część poświęci pan okresowi pobytu Napoleona w Polsce?

— Oczywiście, jest to jeden z najważniejszych i najpiękniejszych etapów życia uczuciowego Napoleona... Maria Walewska odegrała bardzo dużą i ważną rolę w jego życiu... A poza

tym, jest wielu innych Polaków, którzy byli związani blisko z historią Napoleona w tym okresie... Mam zresztą zamiar obsadzić wszystkie postacie Polaków polskimi aktorami... Przy tej okazji zrealizuję moje dawne marzenie: kręcenia w Polsce... Myslę, że tym razem nie ulegnie już zmianie, jak to się działo z kilkoma poprzednimi projektami... Poza tym mam zamiar udać się do Polski dość niedługo, celem ustalenia miejsc, gdzie będziemy kręcili, a także zrobienia obsady...

— A kto będzie grał rolę Napoleona?

— W żadnym wypadku nikt ze znanych aktorów... Nie wierzyłoby się w postaci, gdyby odwarzał ją znany aktor... Mam zamiar obsadzić innego aktora w roli Bonapartego i innego w roli Napoleona, bo właściwie Napoleon w okresie młodości, do koronacji, był zupełnie inny niż w okresie swej władzy cesarskiej... Oczywiście jest to b. wielka trudność znaleźć dwóch aktorów (nieznanych!!) którzy będą podobni do siebie do tego stopnia żeby mogli odtwarzać tę samą postać...

— Czy film ten jest związany z 200 rocznicą urodzin Napoleona?

— I tak, i nie... Wszystkie manifestacje i obchody związane z tą rocznicą będą pewnego rodzaju kampanią reklamową dla filmów, ale filmy zrealizowane będą o wiele później i wejdą na ekrany dopiero w przyszłym roku...

— Kiedy dokładnie wybierze się pan do Polski?

— Prawdopodobnie gdzieś na początku lata, a może jeszcze nawet przed końcem wiosny. Musimy ustalić te wszystkie podróże w najbliższym czasie, bo pod koniec lata chcemy zacząć kręcenie...

— A więc życzymy miłego pobytu w Polsce i dobrej współpracy z polską kinematografią!

— A ja ze swej strony przesyłam wyrazy sympatii Czytelnikom „TYGODNIKA POLSKIEGO”!



Avec R. Hossein pendant le tournage de „La Seconde Vérité”

WYMIENIAMY KORESPONDENCJE

JEAN-CLAUDE RICHARD, — Rès, de Isère, 286, route de Genas, 69-Bron (France) — student, lat 18, pragnie nawiązać kontakt korespondencyjny w języku francuskim ze studentką polską.

ZBIGNIEW MIELCZAREK — Kraków, ul. Mogilska 48 m 57 — ma lat 14 i interesuje się turystyką oraz sportem, a w szczególności koszykówką i judo. Kolekcjonuje prospekty samochodowe i płyty. Chętnie wymieni longplaye lub pojedyncze nagrania zespołów bigbeatowych, a także prospekty samochodowe.

JERZY BORYCEWSKI — Mszana Dolna, ul. Fabryczna 1, woj. krakowskie — bardzo interesuje się Francją i życiem naszych Rodaków w tym kraju. Ma 18 lat i bardzo chciałby korespondować ze swoimi rówieśnikami. Jego pasją jest żeglarsko i na ten temat mógłby pisać z kolegami o podobnych zainteresowaniach. Zna język francuski i angielski.

KRZYSZTOF SKOCZYŁAS — Poznań, ul. Fredry 1 m 21 — student II roku w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych na Wydziale Rzeźby. Interesuje się sztuką polską i chętnie korespondowałby na ten temat z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii.

KRYSTYNA KLECH — Legnica, ul. Traugutta 1 m 11 — bardzo chciałaby korespondować z młodymi ludźmi z Francji lub Belgii. Interesuje się fotografią, a poza tym chętnie wymieni znaczki pocztowe i widokówki.

ALICJA I ANDRZEJ BALCERZAKOWIE — Warszawa 97, ul. Mikołajewska 20 m 1 — lat 23 i 25, młode małżeństwo nawiąże korespondencję z młodym małżeństwem francuskim, najchętniej polonijnym, na temat filmu, sportu, filatelistyki, muzyki, techniki, modelarstwa kolejowego. Mogą korespondować w języku francuskim, angielskim, niemieckim, rosyjskim i polskim.

IRENA SZLACHTA — Kraków 14, Rynek Podgórski 7 m 5a — ma 22 lata i chciałaby nawiązać przyjacielską korespondencję z Rodakami z Francji i Belgii oraz wymienić kolorowe widokówki i znaczki pocztowe.

ANNA MAZUR — Kraków, ul. Salwatorska 4 m 8 — lat 23, studentka Politechniki Krakowskiej. Zainteresowania: film, teatr, podróże. Poszukuje kogoś we Francji lub Belgii, kto zechciałby z nią korespondować. Może pisać po francusku i po polsku.

HALINA GORSKA — Łódź, ul. Nowotki 150 m 43 — pragnie nawiązać korespondencję z koleżankami i kolegami z Francji i Belgii. Bardzo interesuje się Francją i życiem jej obywateli. Lubi francuskie piosenki i piosenkarzy, a także czołowych aktorów. Jej hobby to zbieranie płyt, kolorowych widokówek i znaczków pocztowych. Oczekuje na listy w języku francuskim.



„Babette s'en va-t-en guerre” Chr. JAQUE avec Brigitte Bardot

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt

WEEKEND
NA WODZIE

Gdy zbliża się sobota, kto żyw wszelkimi rodzajami lokomocji wyrusza za miasto. W zależności od upodobań i możliwości wybieramy się do lasu, nad wodę, w góry itp., aby odetchnąć świeżym powietrzem z dala od zgiełku dużego miasta, rozpalonych letnim słońcem ulic i wiecznego pośpiechu. Przed nami dwa dni pełnego odpoczynku, niemyślenia o pracy, szkole i tylu innych kłopotach, którymi obciążeni jesteśmy na co dzień.

Aby wycieczka była w pełni udana, należy zaopatrzyć się w odpowiedni strój. Wybierając się do lasu, pamiętajmy o wygodnym obuwiu, ubiorze chroniącym przed pogryzieniem przez owady. W górach najważniejszym elementem ekwipunku są trampki, lekka bluza i ciepły sweter, na wypadek zmiany pogody, która może przyjść niespodziewanie nawet dla meteorologów. A jaki strój jest najodpowiedniejszy, gdy wybieramy się na żagle? Naszym Czytelnikom polecamy dwa komplety plażowego „żaglowe w zależności od gustu.

Typowy sportowy komplet: spodnie z bluzą z lnu w drob-



niutkie paseczki biało-granatowe. Spodnie niezbyt szerokie, wygodne przy wykonywaniu wszelkiego rodzaju ewolucji nieuniknionych na żagłowce. Bluza luźna, szeroka, wykończona efektownymi sznurowaniami na bokach i przy sportowym kołnierzu. Strój idealny dla prawdziwego „wilka morskowego”.

Bardziej wyszukany, ale szczerze mówiąc mniej sportowym strojem jest nasza druga propozycja weekendowa. Stylizo-

wany komplet plażowy składa się z króciutkiej, lekko poszerzonej dołem spódniczki wykończonej dwiema metalowymi ozdobnymi klamrami i obszytej masą maleńkich błyszczących dzwoneczków. Strój uzupełnia mini-bluzeczka wybita na bokach cekinami. Najpiękniej taka kreacja będzie się prezentowała, jeśli uszyjemy ją z lnianego płótna o pastelowym błękitnym lub żółtym kolorze.

Fot. A. Wiernicki

RADY

od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Piszę do pani, bo jestem strasznie zmartwiony i zupełnie nie wiem co robić. Mam dorosłego syna, chłopca 22-letniego. Zwierzył mi się ostatnio ze swojego kłopotu i błagał o radę, a ja nie umiem mu pomóc. Okazuje się, że mój syn poznał pewną kobietę, która mu się spodobała i wielokrotnie się z nią spotykał. Doszło oczywiście do zbliżenia, bo jak pani wie, o to dzisiaj najłatwiej między młodymi, ale ta kobieta jest mężatką. Ma męża na stanowisku, sama jest starsza od mojego chłopca o 6 lat, słowem dorosła osoba. I teraz zaczyna się dramat. Bo ona zakochała się w moim synu, chce się rozwodzić z mężem, wyjść za mojego chłopca. Mówi, że bez niego nie może żyć. Syn jest przerażony, ani mu przez myśl nie przeszło, że z tej przygody może powstać taka poważna sprawa. On się jeszcze uczy, nie miał zamiaru na razie się żenić. Poza tym, jak mi się przyznać, wcale tej pani nie kocha i nie chciałby wiązać sobie w ten sposób życia. Jednak sprawa już zaszła za daleko — ta kobieta powiedziała swojemu mężowi, że się z nim rozchodzi i, że wychodzi powtórnie za mąż i nawet wymieniła nazwisko syna. Co dalej robić? Czekam na pani radę jak na zbawienie.

OJCIEC

SZANOWNY PANIE!

Muszę przyznać, że sprawa jest dosyć zaskakująca. Kobieta dorosła, zamężna, wie przecież co robi. Jeśli decyduje się na flirt z młodym chłopcem, to powinna liczyć

się z konsekwencjami. Gdyby to była młodzianka dziewczyna, niedoświadczona, nie znająca życia, gdyby zaszła w ciążę — wówczas oczywiście mężczyzna jest odpowiedzialny w pełni. Ale w tym wypadku, w tym związku — chłopca raczej uznać można za bardziej naiwnego niż kobietę. Wydaje mi się, że syn pana powinien z całą stanowczością przeciwstawić się

tym próbom złapania go w sidła. Niech powie tej pani, że jej nie kocha, że nie może się żenić, bo nie ma żadnych możliwości zapewnienia utrzymania rodzinie, że sam jest na utrzymaniu ojca, że musi się uczyć, żeby zdobyć zawód. Ponadto niech chłopiec usiłuje wytłumaczyć tej pani, by nie robiła szaleństw.

ANNA

PORTRET ZOFII WĄSOWICZ



„Portret żony” — to tytuł syntetycznego obrazu Wacława Wąsowicza, namalowanego w 1928 r. Jeden z czołowych artystów polskich, zapoznany niestety przez współczesnych, teraz dopiero doczekał się przypomnienia. W Muzeum Narodowym w Warszawie przedstawiono jego bogatą spuściznę malarską, rysunkową, rycinową oraz malowidła na szkle. Artysta (1891—1942) tworzył cenne prace w okresie międzywojennym, wiele podróżując po Kraju i za granicą. Wielokrotnie przebywał we Francji, gdzie m. in. poznał Tadeusza Makowskiego, o czym pisał do wiernej towarzyski życia, swojej żony Zofii w 1931 r.:

„Poznałem kol. malarza p. Makowskiego, starszego człowieka, który jest tu około 20 lat. Często do niego chodzę i b. wiele się uczę od niego. B. zany człowiek i ciekawy malarz. Chcę zostać w Paryżu możliwie najdłużej, gdyż teraz dopiero widzę, a

właściwie zaczynam widzieć — przy jego wskazówkach”.

Przedstawiona na portrecie żona Wacława Wąsowicza — Zofia, odegrała w twórczości artysty nieposlednią rolę nie tylko wiernym towarzyszeniem w życiu codziennym. Ona też przez wiele lat realizowała według projektów męża wspaniałe dekoracyjne tkaniny, malowidła i hafty, które niestety nie zachowały się, podobnie jak wiele innych dzieł tego artysty, znanych dziś jedynie z reprodukcji i dokumentacji.

Po śmierci męża Zofia Wąsowicz gromadziła i zabezpieczała przez długie lata twórczość męża, ocalając wiele bezcennych prac przed zaginięciem. Ich córce Joannie Jabłońskiej galeria malarstwa polskiego zawdzięcza też udostępnienie materiałów dokumentalnych oraz prac artystycznych Wacława Wąsowicza. Muzeum Narodowe przedstawiło w marcu br. ekspozycję wszystkich dzieł tego artysty.

(K. Sz.)

Głos lekarza

NOWY LEK
PRZECIWIW CUKRZYCY

W PRAWDZIE od czasu odkrycia insuliny cukrzyca przestała być chorobą nieuchronnie śmiertelną, a przy stosowaniu odpowiedniej diety i zachowywaniu właściwego reżimu można z nią żyć przez dziesiątki lat, jednak w bardzo wielu wypadkach jest to choroba nieuleczalna. W krajach naszej cywilizacji jest to przy tym choroba częsta: ze statystyk ONZ wynika, że w krajach rozwiniętych choruje na cukrzycę około dwóch procent ludności, a niektórzy badacze utrzymują, że skłonność do zapadnięcia na cukrzycę nosi w sobie co trzeci człowiek.

Przez wiele lat sądzono, że cukrzycę powoduje niewydolność tzw. wysepek Langerhansa w trzustce, produkujących hormon zwany insuliną, który reguluje przemianę węglowodanową w organizmie. Jednakże obecnie wiadomo, że cukrzycę powodują również zaburzenia w przemianie białkowej i tłuszczowej, że w grę wchodzi konieczność zachowania równowagi między insuliną a innymi hormonami (tyroksyna, kortyzon, adrenalina), że skłonność do cukrzycy jest dziedziczna, że na rozwój choroby wpływa jeszcze szereg innych czynników.

W roku 1955 wynaleziono dwa leki podawane w formie tabletek, które u części chorych — tych mianowicie, których organizm zachował chociaż w pewnej mierze zdolność produkowania insuliny — zastąpiły zastrzyki insulinowe. Jednakże oba leki miały ten sam poważny mankament: były skuteczne tylko wówczas, gdy podawano je w ilościach dość znacznych, do półtora grama dziennie. To zaś z kolei pociągało za sobą skutki uboczne w organizmie pacjenta. Można je było zatem stosować tylko przy zachowaniu ścisłej kontroli lekarskiej.

Obecnie — jak podaje prasa fachowa — w laboratoriach niemieckiej firmy chemicznej Hoechst w wyniku prowadzonych przez czternaście lat doświadczeń opracowano preparat, którego działanie na obniżenie poziomu cukru we krwi jest dwukrotnie do trzydziestu razy skuteczniejsze niż leków stosowanych dotychczas. Wystarczy dawka dzienna 5 miligramów, co już nie wywołuje skutków ubocznych.

Nowy lek przeciwcukrzycowy opiera się w zasadzie na substancjach chemicznych zbliżonych do stosowanych w lekach używanych dotychczas, jednakże proporcje poszczególnych składników zostały zmienione. Nowy środek, po przeprowadzeniu doświadczeń na zwierzętach, był już w ciągu ostatnich dwóch lat próbnie stosowany u ok. tysiąca pacjentów i dał na ogół pozytywne wyniki. Przeszedł też pomyślnie badania laboratoryjno-farmakologiczne i toksykologiczne. Zwraca uwagę zjawisko stwierdzone na razie tylko w badaniach prowadzonych na zwierzętach, że nowy lek działa nie tylko zapobiegawczo (obniża poziom cukru we krwi), ale również lecząco, mianowicie pobudza działanie, a nawet odradza się wysepek Langerhansa w trzustce.

Nowy lek jednakże można stosować tylko wtedy, kiedy produkcja insuliny w organizmie pacjenta jest wprawdzie niższa od normy, ale jeszcze nie zahamowana całkowicie. Tam, gdzie organizm chorego nie wytwarza insuliny w ogóle, jedynym lekarstwem pozostają nadal zastrzyki. Ale nawet przy takim ograniczeniu pełna sprawność nowego leku oznaczać może duży krok naprzód w walce z cukrzycą — trzecim po chorobach układu krążenia i nowotworach złośliwych najczęstszym schorzeniem w naszej cywilizacji.

Z ŻYCIA RODZINNEGO

Przed siedmiu laty do jednej z taksówek w Opolu wsiadł odświętnie ubrany młodzieniec i kazał się wieźć do Częstochowy. Spieszył się na swój ślub. W połowie drogi samochód wpadł w poślizg, stoczył się do rowu, a kierowca i pasażer znaleźli się w szpitalu. Ślub został odłożony — jak się miało okazać — na zawsze. Odtąd taksówkarz okaznie otrzymuje życzenia z okazji świąt i imienin od swego pasażera. Bowiem jego wybranka zmieniła w międzyczasie 4 mężów. Nikt z krewką częstochowianką nie wytrzymał dłużej niż 2 lata!

*

Przy ulicy Podmiejskiej w Chorzowie zatrzymano późnym wieczorem czterolatnią dziewczynkę, niosącą mały neseserek. Na pytanie, co o tak późnej porze robi sama na ulicy, mała odparła, że idzie do babci, która mieszka w Warszawie. Rodzice kupili sobie nowe dziecko, więc jej już nie potrzebują...

*

Katowiczanie St. F. nosi niewątpliwie największy rozmiar butów na Śląsku, a być może i w Polsce, tj. nr 49. Co ciekawsze, stopy jego wykazują tendencję wzrostu.

LISTY *Jozeffa Grzybka*

O ZNACHORACH

PANIE REDAKTORZE!

W dawnej Francji wierzono przesądnie, że tzw. „beurre de mat”, tj. masło wyrabiane w maju, jest cudownym środkiem leczniczym i „gojono” nim najzawziętsze rany. W dawnej Polsce sądzono, że „kto się obłoży rutą, iże miejsca gołego nie będzie, tedy taki może bazyliżka zabić bez wszelkiej szkody i obrazu”. We Francji Wielkiej Rewolucji odurzony słowem „wolność” członkowie Konwentu uchwalili, że leczyć chorych wolno każdemu dostownie obywatelowi, co sprawiło, że nowo narodzona Republika Francuska stała się prawdziwym rajem dla wszelkiego autoramentu znachorów, cudotwórców i innych szarlatanów. W Polsce nikt nigdy takiej uchwały nie powziął, ale i u nas znachorzy żyli jak u Pana Boga za piecem. Najstańniejszym z dawnych polskich znachorów był niejaki Augustynek, chłop z Rudlicy. Zjeżdżali do niego nałwani ludzie z różnych stron Polski. Jak Augustynek leczył? Posłuchajmy relacji naocznego świadka: „Wtem wszedł wieśniak żaląc się rozczulony na ciężką słabość żony po świeżym potogu. Nic to, moje dziecię, powie Augustynek, masz te dwa proszki, ugotuj kwartę piwa, włóż do niego łyżkę masła, usyp potem jeden z tych proszków i daj żonie wypić rano; toż uczyni wieczór, a za pomocą Boską wyzdrowieje...”

Smieszne, prawda? Przypomina to nieśmiertelną diagnozę z „Przygód Koziołka Matołka” Kornela Makuśzyńskiego: „Jak nie umrze, to żyć będzie — tak doktorzy powiedzieli”. „Wiadomo — powiecie, być może wzruszając naukowo ramionami. — W dawnych czasach nie było szkół, naród był nieoświecony, nie było też tyłu lekarzy co dziś, ale za to teraz, dzięki Bogu, nikt już w żadne gusta nie wierzy, żyjemy przecież w epoce komputerów i podróży kosmicznych, światopogląd mamy naukowy itd., itd.”. Przepraszam, ale muszę Wam przerwać. Aż tak pięknie to jednak nie jest. Prawdą jest, że żyjemy w epoce wspaniałych osiągnięć naukowych, ale prawdą jest także, że w naszym supercywilizowanym świecie roi się od wszelkiej maści guślarzy. Ja przecież nie po to piszę ten „List”, żeby opowiedzieć parę anegdot o znachorach niegdysiejszych, tylko po to, żeby się w nim zastanowić, jak to się dzieje, że w epoce odkrycia radu i rozbitcia atomu, telewizji i przeszczepów serca, znachorom wiedzie się na dobrą sprawę równie dobrze, co w zeszytym stuleciu, albo prawie. Tak jest, nie przejęczyłem się. Znachorzy i inni „mądrzy” działają po dzień dzisiejszy. Jedni leczą rękami, bo wiem mają w sobie jakoby tajemniczy jakiś „fluid”, czyli „prąd psychiczny”, inni jakimś mamrotaniem nad chorą, jeszcze inni dają ludziom jakieś cudowne ziółka, maści itd., sportyka się także i takich, którzy leczą na odległość, wystarczą, że chory wysła im swoje zdjęcie — a styszałem nawet i o takim, który leczył pewną niewiastę w ten sposób, że przespiał się z jej osiemnastoletnią córką. Po prostu wzmówił dziad starej i młodej, że tak koniecznie trzeba i już. W dodatku ta osiemnastoletnia panna była po maturze. Jak to mówią Francuzi: „la bêtise est immortelle”. Głupota i natworność ludzka, są to rzeczy prawdziwie nieśmiertelne.

W tym miejscu może ktoś powiedzieć: „Hola! Hola! panie Grzybek, nie tak szybko. Ten, który leczył tę matkę przespiając się z jej córką, to była oczywiście zwykła świnka. Ale dlaczego drwi pan z fluidów? Czy nauka już wszystkie rozumy posiadała? Czy człowiek zdolał już przeniknąć wszystkie tajemnice przyrody? Albo dlaczego kpi pan z ziółek? Przecież nasi przodkowie leczyli się li tylko ziółkami!”

Otóż ja wcale nie twierdzę, że nauka posiadała już wszystkie rozumy; wręcz przeciwnie: zdaje sobie sprawę z tego, że wielu rzeczy nie potrafimy sobie wyjaśnić. Nie wiemy na przykład, co to jest elektryczność. Nie wiemy, dlaczego nagle pojawiają się na świecie dane mody, sposoby bycia i myślenia. Najtęższe głowy nauki przyznają, że absolutnie nie wiadomo, dlaczego w początku dziewiętnastego wieku na przykład narodził się w Europie akurat romantyzm, a nie jakiś zgola inny prąd artystyczny. Zarówno w naturze, jak i w historii ludzkiej pełno jest jeszcze skomplikowanych szarad. Ale

wiemy, że te szarady istnieją. Natomiast ów tajemniczy, a cudowny „fluid”, którym „leczą” znachorzy, jest to szarada, która nie istnieje. Innymi słowy: jest to wymysł magów, czarowników, „mądrych” — wszystkich tych, którzy w przeszłości zawodowo niejako zajmowali się żerowaniem na bezmiernej ludzkiej natworności. Zastanówcie się, proszę, nad taką sprawą: gdyby taki „fluid” naprawdę istniał, to dlaczego byłby nim obdarzeni akurat tacy ludzie, którzy o budowie ciała ludzkiego i o medycynie nie mają zielonego pojęcia? Dlaczego takiego „fluidu” nie ma w sobie żaden lekarz, żaden inżynier, żaden pisarz, żaden świątły robotnik, żaden dziennikarz, żaden nauczyciel? Dlaczego ten „fluid” mieszką w samych tylko ciemnych dziedziach i niemniej ciemnych babach? Czy to nie jest zastanawiające?

Powie ktoś, że niech sobie Grzybek mówi, co chce, a jednak istnieją znachorzy, którzy nie są szarlatanami, bo nie chępią się posiadaniem „fluidu”, ani nie leczą mamrotaniem bezsensownych bzdur, ani nie kurują ludzi z fotografii, ani też nie każą chorým smarować się majowym, czy czort jeszcze wie, jakim masłem. — a jednak naprawdę potrafią niektóre choroby — astmę, egzemę, reumatyzm — solidnie leczyć. Wcale tego nie neguję. Są ludzie, którzy mają dar sugerowania, to znaczy oddziaływanie, wpływania na myśli lub czyny innych ludzi, którzy umieją wykorzystać szczególną podatność niektórych chorých, zwłaszcza takich, których choroba ma podłoże nerwowe. Wiara góry przenosi, wiadomo. Ale skoro dopominają się oni o prawo do leczenia, to czy nie powinni, jeśli naprawdę są uczciwi, czuć się w obowiązku studiować medycynę? Niech się najpierw znachorzy nauczą tego, co wie każdy lekarz, potem będzie można rozmawiać, nie tylko o sugestii, ale nawet i — gdyby jeszcze przy tym obstawali, w co wątpię — o „fluidach”.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

Z żałobnej karty wychodźstwa

Z szeregów wychodźstwa polskiego i grona ludzi związanych w pewnych okresach z Emigracją ubyli ostatnio:

WITOLD CHOCHOWSKI, ur. 24 sierpnia 1909 r. w Warszawie, uczestnik walk 2 Polskiego Korpusu we Włoszech, odznaczony Krzyżem Walecznych, Medalem Wojska Polskiego i odznaczeniami brytyjskimi, zmarł 19 kwietnia 1969 r. w Londynie.

STANISŁAW STRZETELSKI, dziennikarz, publicysta, długoletni sekretarz generalny Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, zmarł 10 kwietnia 1969 r. w Greenvale koto Nowego Jorku. Zył lat 74.

JÓZEF KOLASA, b. żołnierz, zmarł 10 kwietnia w Anglii. Zył lat 68.

TADEUSZ MINCER, prawnik, rotmistrz 18 pp Ułanów Pomorskich, odznaczony Krzyżem Walecznych, zmarł 3 kwietnia 1969 r. w Santa Cruz (Wyspy Kanaryjskie). Zył lat 73.

FRANCISZEK HENRYK ZBYTNIIEWSKI, por. lotnictwa, odznaczony licznymi krzyżami, zmarł 28 marca 1969 r. w Londynie. Zył lat 68.

HELENA KOŁODZIŃSKA, ur. w Poznaniu, pracownica szpitala polowego w czasie II wojny światowej, zmarła 11 kwietnia 1969 r. w Anglii.

MARIAN WOŹNIAK, żołnierz 2 Baonu Morskiego, obrońca Polskiego Wybrzeża, zmarł 23 stycznia 1969 r. w Anglii. Zył lat 59.

JAN KASPRZAK, b. plutonowy WP, długoletni członek chorów polskich w Anglii, zmarł 8 kwietnia 1969 r. w Anglii. Zył lat 60.

HENRYK WIECZYŃSKI, prawnik, zmarł 12 kwietnia 1969 r. w Anglii. Zył lat 61.

FELIKS JAWORSKI, długoletni działacz polonijny w Anglii, zmarł 15 kwietnia 1969 r. w Londynie. Zył lat 65.

JAN STANISŁAW MARSH-MARCEW-SKI, inżynier, mechanik, żołnierz — na kiej Brytanii, odznaczony licznymi medalami, marł 14 kwietnia 1969 r. w Londynie. Zył lat 64.

JAN DUKACZ, b. żołnierz 2 Korpusu, uczestnik walk pod Monte Cassino, zmarł 23 kwietnia 1969 r. w Londynie. Zył lat 59.

STANISŁAW ADAM MURZYŃCZAK, żołnierz 1 Korpusu WP, zmarł 12 kwietnia 1969 r. w Londynie. Zył lat 57.

FRANCISZEK WĘGRZYŃCZAK, b. żołnierz 2 Korpusu, uczestnik walk pod Mon-



W czerwcu prace na roli, podobnie jak i na zagonach warzywnych, uzależnione są od pory roku, klimatu i części kraju, w której się odbywają. Wszędzie jednak ważne jest, aby przy uprawie ziemia nie była za mokra, za lepka lub za bardzo sucha. Przystosować odpowiednio ziemię pod siew jest warunkiem powodzenia przy wzroście roślin.

Czerwiec na działce warzywniej to wielki miesiąc siania i sadzenia celem przygotowania zapasów na zimę. Pory, selery, biała kapusta, szufelary, buraczki ćwikłowe — w pierwszej kolejności. Sadzimy też, jak i poprzedniego miesiąca, różne gatunki sałat. Siew fasoli tyczkowej winien być zakończony do 20, aby mieć zbiór już w drugim okresie. Wysiew małej fasoli trwa dłużej. Prawie do końca miesiąca siejemy jesienną i zimową marchew, dorzucając do niej nasiona sałaty i kapusty Marcelin, aby mieć flance do rozsądzenia. Gdy są dni suche i gorące, po siewie trzeba przykryć zagon lekko słomą aż do chwili kiełkowania. Przypomnijmy również, że do końca miesiąca można jeszcze posiać groch, ale późny gatunek (Ride de Knight sucré). Sadzimy w dalszym ciągu sadzonki pomidorów, a na posadzonych wcześniej usuwamy stale wyrastające boczne i niepotrzebne pędy. Kto jest amatorem mleczu (pissenlit), może posiać nasionka na rozsade, którą posadzi w sierpniu, aby w ciągu zimy i na wiosnę mieć obfite zbiory na sałatę. Podobnie, okazja do posiania dość gęsto białej cebuli (pignons blancs), którą z korniszona-mi marynuje się w occie.

Objawy chorób, ukazujące się na fasoli, grochu i pomidorach, leczymy za

pomocą spryskiwań chemicznych (np. Heliones). Ważną pracą tego miesiąca jest częste spulchnianie ziemi, przez co przycinamy korzonki różnych chwastów i tworzymy nawierzchnię ochronną, która zapobiega wyparowywaniu wilgoci z głębszych warstw ziemi.

Miesiąc ten jest miesiącem polewań. Polewamy rzadziej, ale głęboko wodą nie za zimną i najlepiej wieczorem, a posiane warzywa przerzedzamy jak najwcześniej. Stary kalendarz radzi, aby w maju, czerwcu i lipcu polewać i „nie mieć gęby suchej”, bo „woda ochładza i orzeźwia, ale jej nadmiar ostabia żołądek i powoduje opuchlinę. W większej ilości spożywania — łagodzi choleryków i melancholików. Jest napojem, który Natura przeznaczyła człowiekowi, czyni sok pokarmowy i ustrojowy płynniejszym, łagodzi gorączkę uryny i ułatwia wydzielinę, usprawnia funkcje brzucha i poskramia, jako się rzekło, popędliwość do gniewu, a gorąca rozcieńcza flegmę, daje sprężystość ścięgnom, leczy zartwardzenie, zawroty i bóle głowy, bezsenność, kolki, gazy, melancholie...” i tak dalej.

Rozkład pracy mówi, że: w czerwcu spulchnić ziemię wokół sałat — chiorées frisées; spulchnić i przerwać sałatę Chicorées Witloff, Endives, Scorsonères i Salsis, czarną; podobnie: Céleris-raves de Genevilliers i kapustę de Milan oraz kapustę brukselską. Posiać: sałaty Laitous du Cazard, Chicorées i Scaroles; fasolę: Haricots Triomphe de Farcy; siać po raz drugi ogórki i korniszony; na wolnym zagonie siać: redyzkę, kapustę zimową. Posadzić pomidory gatunek Merveille des Marchés oraz rozsądzić kapusty (chour pommés). Poza tym: spulchnić, okopać lub opielić — kalfiory posiane w maju, marchew czerwoną krótką, ziemniaki, posadzone w maju, pory, ogórki i korniszony i rozesać pod nimi siomę, fasolę zieloną posianą w maju, artichau (karczochy) posadzone w kwietniu. Aby wzmocnić ziemię, można rozsiewać przed spulchnieniem Ammonitrate 20% w ilości 1 kila na ar (ar = 100 m²).

W OGRÓDZIE OWOCOWYM: Grusze — w razie potrzeby spryskiwać (Captane-Zinèbe-Zirambe); owoc przed robaczeniem chroni oprysk (Parathion, Malathion, Arseniale de plomb lub de chaux). Chronić brzoskwinie przed najadem pcheł i robactwa (Parathion, Malathion). Przerzedzić w końcu miesiąca nadmiar zawiązanego owocu. Jabłonie: chroni przed chorobą i szkodnikami Captane. Od czerwca do września trwa przycinka gałęzek, które nie służą do wzrostu korony drzewa. Pędy o grubości ołówka skracamy do długości 15—20 centymetrów, zostawiając 3—4 listki na mocniejszych, a 5—6 na słabszych. Sposób ten wzmacnia drzewo, formuje kwiaty w roku przyszłym i przekazuje więcej soków dla rosnącego owocu.

W OGRÓDKU KWIETNYM siejemy różne kwiaty, które poczną kwitnąć w sierpniu, wrześniu, październiku. Siejemy na rozsądzenie kwiaty dwuletnie i długoletnie. Trawnik można posiać, ale na ziemi wilgotnej lub często polewać.

WASZ OGRÓDNIK

\$\$ MECENAS RADZI

Pani V. K. Mont-Saint-Martin (Meurthe-et-Moselle)

Rodzice mojej matki zapisali gospodarstwo rolne synowi, czyli bratu matki. Matka była we Francji, o nic się nie dopominała, obecnie nie żyje. Siostra matki, mieszkająca w Polsce żyje w biedzie, jest chora. Czy nie mogłabym ja starać się o część spadku przypadającą na matkę, by następnie podarować ją siostrze matki?

Gospodarstwa rolne mogą dziedziczyć jedynie osoby wyszczególnione przez ustawę. Osoby nie pracujące na roli nie dziedziczą, natomiast dziedziczą dzieci małoletnie lub uczęszczające do szkół oraz spadkobiercy, którzy w chwili otwarcia spadku są stale niezdolni do pracy.

O prawie dziedziczenia gospodarstw rolnych pisaliśmy kilkakrotnie na łamach „Tygodnika Polskiego”, a więc po szczegóły odsyłamy Panią do poprzednich numerów „Tygodnika”. Niemniej sprawa, o której Pani pisze, jest chyba przedawniona i nie ma szans jej załatwienia.



EGZAMINY ZE STENOGRAFII

BRUAY-EN-ARTOIS. W miejscowym Instytut Sténographique de France odbył się ostatnio egzamin konkursowy, w wyniku którego dyplom w zakresie 60 słów uzyskali: pp. Marianna Pięknny, Bernadette Kołodziejczyk, Marie-Bernadette Florczyk, Lucien Spyrka, Monique Cichočka. W zakresie 80 słów dyplomy zdobyli: pp. Regina Majcherek i Lydia Tomczak. W dziale pisania na maszynie dyplomy przyznano: pp. Edwardowi Roszakowi, Eliane Krzyżanek, Reginie Majcherek, Bernadette Kołodziejczyk i Lydii Tomczak.

„JUNICODE”

BRUAY-EN-ARTOIS. W konkursie na znajomość przepisów ruchu drogowego, zorganizowanym dla uczniów szkół drugiego stopnia, dziesiąte miejsce zajął Jean-Paul Sliwiński, dwunaste — J.-M. Gmacki, siedemnaste — Christian Klaja, 20 — p. Kaczmarek, 21 — S. Mazur, 24 — D. Kaszkiewicz.

DARY NA CELE SPOŁECZNE

WAZIERS. Z okazji zawieranych ślubów przeprowadzone zostały zbiórki pieniężne na cele dobroczynne. Dary złożyły małżeństwa: pp. Anne-Marie Urbaniak i Alain Hache, Rose Dassonville i Jean-Claude Woźniczka, Lidia Pawlik i Raymond Topczyński, Josette Wiśniewska i Raymond Ratajczak. W zbiórkach tych brali udział goście zaproszeni na śluby.

MEDALE PRACY

GUESNAIN. Z okazji 1 Maja medalami pracy odznaczeni zostali m. in. zasłużeni górnicy i robotnicy: pp. Władysław Morawiec, Jan Jurasik, Bronisław Kowandy, Józef Ławniczak, Antoni Lewandowski, Edward Lewandowski, Ignacy Małecki, Bruno Połowczyk, Bronisław Rumiński, Bernard Szafranski, Franciszek Wiśniewski, Stanisław Genge, Zygmunt Komisarek, Kazimierz Papięz, Kazimierz Tuszyński, Alfons Włodarczyk, Edward Chwedura, Feliks Czernikarz, Paweł Herczeg, Jerzy Golik, Marian Kutak, Kazimierz Lewandowski, Mieczysław Nabwaniec, Stanisław Przedlaski, Czesław Talareczyk, Stefan Kubiak, Tadeusz Madaliński, Feliks Topczyński, Wanda Kaczmarek-Galach.

LENS. Medalem honorowego kolejarza francuskiego odznaczony został p. Marian Tomczyk, szofer.

KONKURSY MUZYCZNE

WAZIERS. W regionalnym konkursie gry na akordeonie zorganizowanym przez Union Nationale wyróżnił się p. Jean-Marie Szatny.

BAUVIN. W ramach dorocznego koncertu miejscowej orkiestry miejskiej odbyło się jednocześnie wręczenie przez mera miasta dyplomów uczniom, którzy wyróżnili się w egzaminach: Claude Rzonca i Pierre Rzonca.

KONKURSY WĘDKARSKIE

SIN-LE-NOBLE. W pierwszym tegorocznym konkursie wędkarskim zorganizowanym przez miejscową amicale 11

miejsce zdobył p. Michel Pawłowski z Fresnes. Ogółem w konkursie uczestniczyło 150 wędkarzy.

LENS. Stowarzyszenie Wędkarskie Goujon Lensois zorganizowało konkurs wędkarski, w którym drugie miejsce zajął p. Krywucki, szóste p. Brzozowski, 24 — p. J.P. Sadowski i 25 — p. E. Jagodzki.

KONKURS FOTOGRAFICZNY

BRUAY-EN-ARTOIS. Stowarzyszenie Byłych Wychowanków Miejscowego Liceum Państwowego zorganizowało konkurs na najlepsze zdjęcie kolorowe przedstawiające Bruay i okolice. W tym konkursie 5 miejsce zajął p. Grochowicki, 6 p. Żarnowski, 8 p. Robakowski, 10 p. Gorczycka i 13 p. Kosmalski. Za fotografie czarno-białe 3 nagrodę przyznano p. Grodzickiemu i p. Gorczyczce, natomiast dalsze nagrody otrzymali: pp. Szynowski, Dobrakowski, Robakowski, Żarnowski, Kaczmarek i Błaszczuk.

ODZNACZENIA MEDALAMI WOJSKOWYMI

OIGNIES. Za udział w ostatniej wojnie stowarzyszenia kombatanckie przyznały kilku byłym kombatanom medale pamiątkowe. Medal Gembloux otrzymał p. Józef Szymczak, medal Dunkerque natomiast p. Bolesław Majchrzak. Oba medale wybite były dla upamiętnienia zaciętych walk, które na terenie północnej Francji toczyły się w roku 1940. Wręczenia medali dokonał p. Dhailouin, prezes departamentalny stowarzyszenia „Flandres-Dunkerque” 1940.

TOWARZYSTWA STRZELECKIE

BILLY-MONTIGNY. W ostatnim konkursie zorganizowanym tutaj wysunął się na czoło p. Stanisław Lukas (500 pkt.). Następne miejsca zajęli pp. Christian Zalewski, Józef Dombrowski, Jan Jędraszek. Wśród strzelców z pistoletu wyróżnił się p. Georges Zalewski.

W 25-lecie Polski Ludowej

UROCZYSTOŚĆ W POTIGNY

W TEJ niedużej miejscowości w Calvadosie Polacy pamiętają o swej dawnej ojczyźnie. I oto niedawno znowu koło byłych kombatantów I dywizji pancernej z jego prezesem p. Barylakiem na czele zorganizowało z okazji 25-lecia Polski Ludowej i rocznicy Konstytucji 3 Maja uroczystość, w której licznie udział wzięli nie tylko Polacy lub Francuzi polskiego pochodzenia z Potigny i pobliskich miejscowości, ale i wiele osobistości, a wśród nich: mer Potigny — p. Brosseau, mer Chambois — p. Portier, mer Dives-sur-Mer — radca generalny p. Lenormand, mer Soumont — p. James, zastępca mera w Pont-d'Ouilly — p. dr Cornu, dyrektor kopalni w Potigny — p. Favre, pani Gille z Caen, p. Personnic, ks. Zajac i ks. Jastrzembski, pani Gajewska z Potigny, pp. Osybowie z dep. Eure, przedstawiciele kombatantów z pobliskich miejscowości oraz delegacja ZUPRO z Paryża z jego przewodniczącym mec. Jagoszewskim na czele oraz p. Papierzem i p. Chassery. Z Paryża przybył również na uroczystość do Potigny konsul generalny PRL p. Stanisław Pichla oraz p. konsul Marian Wolny.

Obchody otworzyła uroczysta msza, odprawiona w polskiej kaplicy przez ks. Zajacę, po czym spod kaplicy pochód na czele z orkiestrą i pocztami sztandarowymi udał się pod Pomnik Poległych. Rozległy się dźwięki hymnów narodowych francuskiego i polskiego. Konsul generalny PRL w Paryżu p. Stanisław Pichla złożył wieniec u stóp pomnika. Wieniec złożył również mer Chambois — p. Portier oraz miejscowi kombatanci.

Mer Potigny p. Brosseau podejmował wszystkich na merostwie lampką wina i wygłosił przemówienie, wyrażając wiele serdecznych



Przez Potigny przeszedł pochód na czele z orkiestrą i pocztami sztandarowymi. Dziewczęta i chłopcy w strojach ludowych nieśli wieńce, które zostały złożone u stóp Pomnika Poległych



Mer Chambois Portier (od lewej) oraz konsul generalny PRL w Paryżu p. Stanisław Pichla i konsul Wolny składają wieńce pod Pomnikiem Poległych w asyście pocztów sztandarowych

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Noyelles-sous-Lens: Filip Bartczak. **Noeux-Mines:** Lydia Gapińska. **Thionville:** Nadine Nowicka. **Douai:** Filip Kaleta, Laurence Musialski, Sandrine Konarkowska, Maurielle Cybkiewicz, Hervé Kasperek. **Houdain:** Ingrid Książek. **Henin-Lietard:** Daniel Bentkowski, Natalia Soboczyńska, Stefan Borzuchowski, Krzysztof Borzuchowski, Dominique Rutkowski, Franck Wasilewski. **Billy-Montigny:** Filip Chwaliszewski, Natalia Kosydar, Ryszard Dziwiński, Francis Szajek. **Libercourt:** Gilles Wyzuj, Doriane Mikołajczak, Christelle Cichy. **Carvin:** Olivier Woźniak, Francoise Bycz, Fryderyk Gorgol. **Lievins:** Pascale Sołtys, Sandrine Kozłowska. **Auchel:** Robert Kubicki. **Bethune:** Michał Mikołajczak, Carole Roskoszna. **Avion:** Natalia Urbaniak, Corinne Józwiak, Karolina Kowalczyk (Mericourt).

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości rodzin i przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Libercourt: Rose-Marie Azelert i Ryszard Lewandowski, Marie-Therese Wierzbicka i Mihamed Belaid. **Billy-Montigny:** Claudine Brebion i Francis Duda, Janina Stawska i Gerard Louf. **Angres:** Jacqueline Kulczak i Jean-Pierre Matuszak. **Loos-en-Gohelle:** Marie-Helene Zboińska i Jean-Michel Deleplace. **Noyelles-sous-Lens:** Daniela Zak i Jackie Vandercruyssen, Monika Maciejak i Szymon Stefaniak, Jacqueline Pawełczak i Teodor Kowalski, Maria Aillo i Ryszard Ratajczak. **Marles-les-Mines:** Irena Pawłowska i

Marcel Tourné. **Montigny-en-Ostrevent:** Alice Piskuła i Daniel Parmentier. **Raimbecourt:** Marie-José Farine i Jean-Louis Woźniak. **Montigny-en-Gohelle:** Marie-José Petit i Marian Tomaszewski.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Noyelles-sous-Lens: Adela Olejniczak z domu Koder, lat 48, Ignacy Antczak, lat 68, Paulina Giezek z domu Penkała, lat 52, Grzegorz Karapulka, lat 78, Bolesław Brama, lat 85. **Loos-en-Gohelle:** Antonina Kuch z domu Muśłowska, lat 68, Stanisław Kolber, lat 59. **Libercourt:** Bronisława Schab z domu Wojtkiewicz, **Avion:** Stefan Brząkowski, lat 51. **Divion:** Józef Witczak. **Sanvignes-les-Mines:** Stanisława Gacek z domu Kopańska, lat 70. **Bethune:** Kazimierz Małecki, lat 53, Leon Gomółka, lat 75. **Lievins:** Cecylia Fatome z domu Wielebska, lat 47. **Douai:** Franciszek Kawala (Frais-Marais). **Henin-Lietard:** Adam Wojacek, lat 68. **Waziers:** Antoni Kucharski, lat 55, Franciszek Kucharski, lat 55, Stanisława Vogt, lat 82. **St. Etienne:** Michał Lewiński, lat 66.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

słów pod adresem Polski, oraz składając na ręce konsula generalnego PRL gorące życzenia dla Polski dalszych sukcesów. Następnie głos zabrał konsul generalny PRL w Paryżu p. Stanisław Pichla, który podziękował za tę piękną i wymowną pamięć w Potigny o Polsce, która szczególnie droga jest obecnie, gdy mieszkańcy Potigny przyłączają się do obchodów 25-lecia Polski Ludowej.

Wzruszającym momentem było nadanie przez mera Potigny — p. Brosseau konsulowi generalnemu Pichli obywatelstwa honorowego Potigny w dowód uznania i przyjaźni, jaką konsul generalny Pichla darzył Potigny.

Na zakończenie uroczystości odbył się tradycyjny obiad kombatancki, który upłynął w bardzo serdecznej atmosferze i podczas którego wzniesiono toasty za pomyślność Polski Ludowej, za pomyślność Francji, za przyjaźń francusko-polską.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TRUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYZU

Trumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

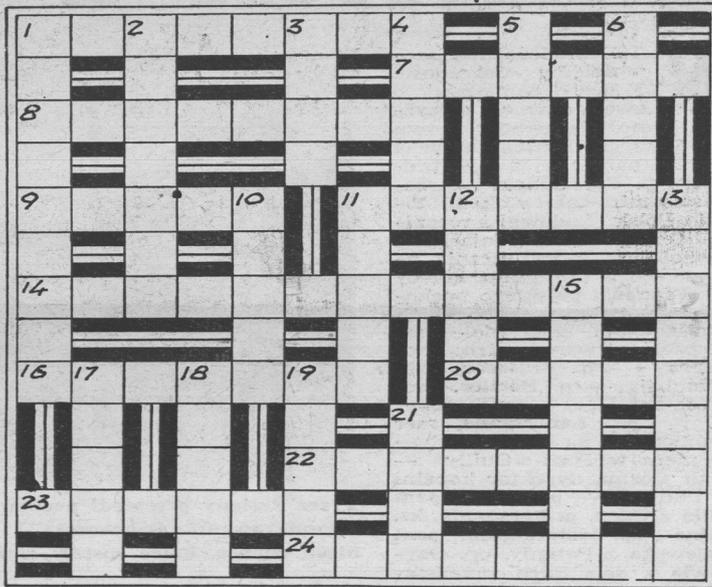
TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Rozrywki umysłowe

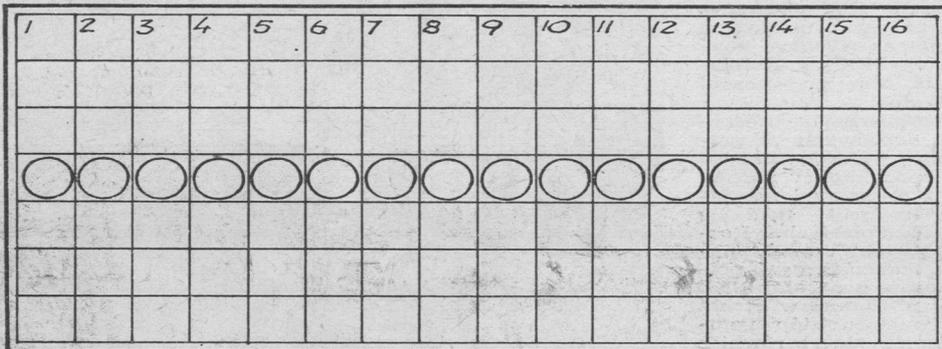
KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) dostatek, za-
możność ludności, 7) inaczej
notariusz, 8) ustawowy okres,
na który wybierani są posło-
wie do sejmu, 9) miejski plac
targowy, 11) coś, co służy
dzieciom do zabawy, 14) mia-
sto w woj. lubelskim, w któ-
rym 22 lipca 1944 r. ogłoszono
manifest Polskiego Komitetu
Wyzwolenia Narodowego, 16)
zbrodnia przeciwko pokojowi,
20) inaczej laso, 22) stopień
podoficerski, 23) inaczej krza-
ki, 24) posiedzenie sądu albo
traktat naukowy.

PIONOWO: 1) uroczyste
wręczenie orderów, 2) lekar-
skie opukiwanie lub śledcze
spytki, 3) starszy pasterz, szef
juhasów, 4) wytknięty szlak
rajdu lub wyścigu, 5) widmo,
mara, widziadło, 6) staro-
świecki mebel zabytkowy, 10)
sklep, któremu można powie-
rzyć do sprzedaży różne rze-
czy nowe lub używane, 11)
iluzja, urojenie, mamidło, 12)
ubóstwo, które chodzi w pa-
rzę z nędzą, 13) lekki, mały
samolot sportowy, 15) prosta
kapota chłopska, siermięga,
17) narzecze ludowe, żargon,
18) zamek błyskawiczny, 19)
niewola tatarska, 21) spotka-
nie piłkarskie lub bokserskie.



LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM



Prosimy odgadnąć 16 wy-
razów 7-literowych o poda-
nych niżej znaczeniach i
wpisać je pionowo do odp-
owiednich kratek rysunku,
mając na uwadze, że począt-
kowe litery wszystkich wy-
razów są jednakowe. Litery,
które się znajdują w kratkach
z kółkami, czytane poziomo
dadzą tekst przysłowia.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) podłoga ułożona z drewnia-
nych klepek, 2) odzwierny,
szwajcar, 3) wieś koło Nowe-
go Targu, w której znajduje
się Muzeum Lenina i dom
poety Jana Kasprowicza, 4)
zmiana na lepsze, 5) część
mostu między dwoma filara-
mi, 6) znak $\frac{1}{6}$, 7) pysk smoka,
8) uszczypliwy docinek, zło-
śliwa aluzja, 9) francuski
bakteriolog, który wynalazł
szczepionkę przeciw wście-
kliźnie, 10) blankiet pocztowy
do przesyłki pieniężnej, 11)
dawna nazwa sapers, 12)
plan budowy, 13) nitki do
wyrobu tkanin, 14) żołnierz
pieszy, 15) podarunek, upo-
minek, 16) odbitka fotogra-
ficzna otrzymana z negatywu.

**Rozwiązania prosimy nad-
syłać pod adresem redakcji w
ciągu dwóch tygodni od da-
ty ukazania się numeru, z do-
piskiem na kopercie „Roz-
rywki umysłowe”.**

**Wśród Czy-
telników, którzy nadesłali bez-
błędne rozwiązania, zostaną
rozlosowane NAGRODY
KSIĄŻKOWE.**

ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU Z N-RU 20

Sto kobiet cię kochało i sto zdradzało cię.
Jedną została wierna — matka.
Ona cię nie porzuci, czy dobrze ci, czy źle...
(Z „Tanga dla mojej matki”)

KLUCZ POMOCNICZY: wiedźma, dzięcioł, szczyt, pędzel, koło, ciot-
ka, obrezcze, chłosta, kij, ruiny, danie, bacia, tenor, siano, rota,
ciecz, oaza.

PRZED 100-LECIEM POLONII PARAŃSKIEJ

W kurytybskim tygodniku
polonijnym „Lud” ukazał się
apel do Polonii parańskiej w
sprawie nadchodzącego stule-
cia osadnictwa polskiego w
Paranie. Pismo nawołuje do
zorganizowania komitetu, któ-
ry zajmie się przygotowaniem
związanych z tą datą uroczy-
stości. Apel podpisali ludzie
dobrze znani całej Polonii w
Paranie: Paweł Nikodem z
Campo Largo, Michał Sekuła
z Guarapuavy, Marian Hessel
z Irati, Henryk Trzaskowski
z Malletu, Roman Wachowicz
z Araucarii, Ryszard Koby-
lański z Afonso Pena, dr Fe-

liks Werpachowski z Kuryty-
by, Teofil Kempa z Joacaba,
Kornel Denega z Kurytyby,
Jan Krawczyk z Kurytyby i
Stanisław Urban z Kurytyby.

W związku z przypadającym
w 1971 r. stuleciem osadnic-
twa polskiego w Paranie, Po-
lonia parańska przystępuje do
powołania do życia odpowied-
niego komitetu organizacyj-
nego, który zajmie się przy-
gotowaniem obchodów. W pra-
cy tej poważnie są zaangażo-
wane towarzystwa polonijne:
„Uniao-Juventus” i „T. Kości-
ciuszki” w Kurytybie, „Odro-
dzenie” w Ponta Grossa i
„M. Kopernika” w Mallecie.

POLACY W TELEWIZJI

W dniu 20 ub. m. w kurytyb-
skiej telewizji Canal-12 wystąpi-
ła z pokazami polskich tanców
i pieśni Polska Grupa Folklo-
rystyczna w Paranie. Wysoki
poziom artystyczny grupy, pol-
skie malownicze stroje ludowe
oraz niezrównane pieśni podbiły
serca i oczy słuchaczy i widzów
telewizji. Należy zaznaczyć, że
chorem grupy kieruje niezmor-
dowany i pełen poświęcenia ks.
Józef Zajac, podczas gdy tańce
i strona choreograficzna znajdu-
ją się pod czujną i doświadczoną
opieką Haliny Marcinkow-
skiej. Oboje znani są Polonii
kurytybskiej ze swego całkow-
itego oddania się folklorowi pol-
skiemu.

TV DU 8 AU 14 JUIN 1969

PREMIERE CHAINE.

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin
du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
TOTAL 3 000 — 18.25 (sauf le dimanche)
CONTACT — 18.17 (sauf mercredi et dimanche)
POUR LES PETITS — 19.10 (sauf le dimanche)
LES OISEAUX RARES — 19.40. (sauf vendredi, samedi et dimanche)

DIMANCHE 8 JUIN.

9.10. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
12.30. Discorama.
13.40. Le cavalier seul.
14.30. TéléDimanche (Grand Prix Cycliste du Midi Libre).
17.10. „Au fil de l'année” — un film de Guy Hamilton (Burt Lan-
caster, Laurence Olivier, Jeanette Scott).
18.40. „Territoire” — une émission de Robert Sese et Claude Dagues.
19.30. „Minouche” — feuilleton nr. 1.
20.50. „Symphonie pour un massacre” — un film de Jacques Deray
(Michel Auclair, José Giovanni, Michèle Mercier).
22.35. Un certain regard du Service de la Recherche.

LUNDI 9 JUIN.

18.40. Magazine féminin.
20.30. „Les voyages de Jaimie Mac Pheeters” nr. 3.
21.20. „Zygomatique” — variétés, réal. Jeannette Hubert.
22.35. Grand Angle.

MARDI 10 JUIN.

13.30. Je voudrais savoir.
18.40. Echec au hazard.
20.30. En votre âme et conscience — ce soir: „L'auberge de Peyre-
beille” ou „Le procès d'une légende”, réal. Guy Lessertisseur.
22.00. En toutes lettres.

MERCREDI 11 JUIN.

18.40. Les Quatre Saisons.
20.30. La piste aux étoiles.
21.30. Croquis du Périgord — nr. 2.

JEUDI 12 JUIN.

15.15. Émissions pour la jeunesse.
18.40. Lire et comprendre.
20.30. Panorama.
21.30. „Mission impossible” nr. II.
22.20. Croquis du Périgord nr. 3.

VENDREDI 13 JUIN.

18.40. Tourisme.
19.40. „Napoléon tel qu'en lui-même” nr. 9.
20.30. „La Perruche et le poulet” — comédie policière de Robert
Thomas, réal. Pierre Sabbagh —

SAMEDI 14 JUIN.

15.00. Samedi et compagnie — une émission de Dominique Rezinkof.
15.45. Eurovision: 24 heures du Mans.
16.45. Samedi et compagnie — suite.
17.45. Eurovision: 24 heures du Mans.
18.40. Les trois coups.
19.40. Accords d'accordéon.
20.30. Eurovision: 24 heures du Mans.
20.50. „Les cavaliers de la route” nr. 7.
21.20. Chansons — champions.
22.20. A l'affiche du monde.
23.20. Eurovision: 24 heures du Mans.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune
mention sont exclusivement en noir et blanc.
TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.40.
TELE-SPORTS (C) — 19.55.

ÉMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 18.55 (sauf le dimanche)
COURT METRAGE (JEUNES) (C) — 19.15. (sauf le dimanche)

DIMANCHE 8 JUIN.

14.30. (C) „Collines brûlantes”.
16.00. (C) L'Invité du dimanche: aujourd'hui: Pierre SALINGER.
20.00. (C) Le cheval de fer.
22.50. (C) Chansons du bout de monde.

LUNDI 9 JUIN.

20.00. Monsieur cinéma.
20.30. Demons et merveilles nr. I: „Les Musiciens de films” — une
émission de Roger Boussinot.
21.20. (C) „Sayonara” — un film de Joshua Logan (Marlon Brando,
Patricia Owens, James Garner, Miiko Taka).
23.30. On en parle.

MARDI 10 JUIN.

20.00. (C) „Yao”.
20.30. (C) Regie 4 — une émission d'actualité d'Elliane Victor.
22.00. Au coeur de la musique.

MERCREDI 11 JUIN.

20.00. (C) L'Odyssée autour du monde.
20.30. (C) Les dossiers de l'écran.
„Chris Romani” — un film Jean Schmidt.
22.00. (C) Débat.

JEUDI 12 JUIN.

20.00. (C) Le mot le plus long.
20.30. (C) Musicolor.
22.00. Bibliothèque de poche.
22.45. (C) On en parle.

VENDREDI 13 JUIN.

20.00. Chronique cinéma.
20.30. (C) Au risque de vous plaire — une émission de Jean-Chris-
tophe Averty.
21.30. (C) Champ visuel.
22.45. (C) On en parle.

SAMEDI 14 JUIN.

15.45.—18.15. (C) Eurovision: 24 heures du Mans.
20.00. (C) L'amour de l'art.
20.30. (C) Eurovision: 24 heures du Mans.
20.50. (CN) Joseph Kessel — Témoin parmi les hommes nr. 5.
21.35. (C) „Le Huguenot recalitrant” de Jean Lhote, musique
P. Poultéau.
23.20. (C) Eurovision: 24 heures du Mans.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chauteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły
gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Historia przedstawiona w naszej powieści rysunkowej jest jak najbardziej autentyczna. Oparto ją na Pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska oraz innych współczesnych relacjach z wojny ze Szwedami w XVII wieku a także na badaniach historyków.

Kawaleria na okręty

Wspomnienia Imc Pana Jana Chryzostoma Paska

Dziś: Nocna przygoda na morzu

11

Rysował
Wł. Dybczyński



Było to tuż przed Wielkanocą 1659. „Zachciało mi się morzem jechać z Ebeltoft do Aarhusen na nabożeństwo — opowiada Pasek o jednej z licznych historii, jaką przeżył podczas bytności w Jutlandii, gdzie ścigał podatek wojenny od duńskich chłopów. — Stał tam wojewoda Czarniecki, a i bliżej morzem niż lądem, no i żeby koni bez potrzeby nie turbować. Morze bardzo igrało, ale koło północy ustało, więc puściliśmy się w drogę, ufając marynarzom, że nie zbladzą. Była to bardzo ciemna noc. Popłynęliśmy najpierw w kierunku wyspy Zelandyja. Mnie się zaraz nie podobało. Sześć mil jechałszy coś za długo. Pytam: „dobrze jedziemy?”, odpowiadają mi marynarze: „nam tu nie nowina jeździć w nocy, nie zbladźmy!”. Ale jakeśmy jeszcze długo jechali, poczęli się trwożyć poznawszy błąd. Poradzili się wtędy jeden drugiego, chcieli go naprostować, ale z tego wszystkiego pojechali jeszcze gorzej”. Już się wydawało, że nie ma ratunku i że gdzieś na ocean wypłynęli.

Zanim jednak znaleźli się przy bulwarze i zdołano im rzucić z nabrzeża linę, której się uchwycili, fale kilka razy wracały ich na morze. Nie słyszeli przy tym nic, co do nich wołano z lądu i co im radzono. A kiedy już zdołali dobić łodzią do brzegu, to fala tak ich w ostatniej chwili z dużą szybkością przygniotła do niego, że pęd wyrzucił sternika głową na brzeg; dopiero za nim reszta wygrzebała się z łodzi zmaltretowana. Wszyscy byli mokrzy od wody i strachu, jak zgonione myszy. Do Aarhusen przybyli niefortunni żeglarze z wielkim opóźnieniem. Obiecywali sobie przy płynąć na jutrznię, a tymczasem mszy w ogóle nie wysłuchali i dopiero na krótko przed nieszpornami znaleźli się w mieście. Wyprawa, która trwała od północy do późnego popołudnia następnego dnia, bardzo wyczerpała ich siły. Tak byli zmęczeni, że marynarze nie mieli w ogóle siły do rozmów, jeden tylko zapewniał Paska, iż nie może zrozumieć, jak do czegoś podobnego doszło.



„Była to jazda aż do uprzykrzenia. Nic nie widać, tylko woda i niebo. Miałem wzrok lepszy niż oni i w końcu po takiej mordędze obaczyłem jakieś budynki. Z początku nie byłem pewny, gdy raz zniknęły, to znów jak widmo w tych ciemnościach przyciągały moje oczy. Ale gdy nabrałem pewności, zawołałem do marynarzy: „Oto po lewej stronie widać właśnie miasto”. Ostrożnie podjeżdżamy bliżej, a to okręty w porcie Nikopinus. Trwoga nas wszystkich ogarnęła. Uciszyliśmy się, aż zegar z miasta bijący było słychać. Baliśmy się, by nas Szwedzi nie dostrzegli. Ale już nas dojrzał sztyldwach i woła: „Wer do?” czyli „Kto tam?”, podpowiadam sternikowi, by powiedział, że rybacy, a sztyldwach tymczasem jeszcze raz woła: „Wer do?”, gdy mu sternik odpowiedział, Szwed zapytał: „Skąd?” — „Z tego tu lądu!” — zawołał sternik, na co sztyldwach zaczął go besztać: „A ty szelmo, to już Wielkanoc, a tyś na morzu!” Z konieczności podróżnicy skierowali się bliżej lądu.

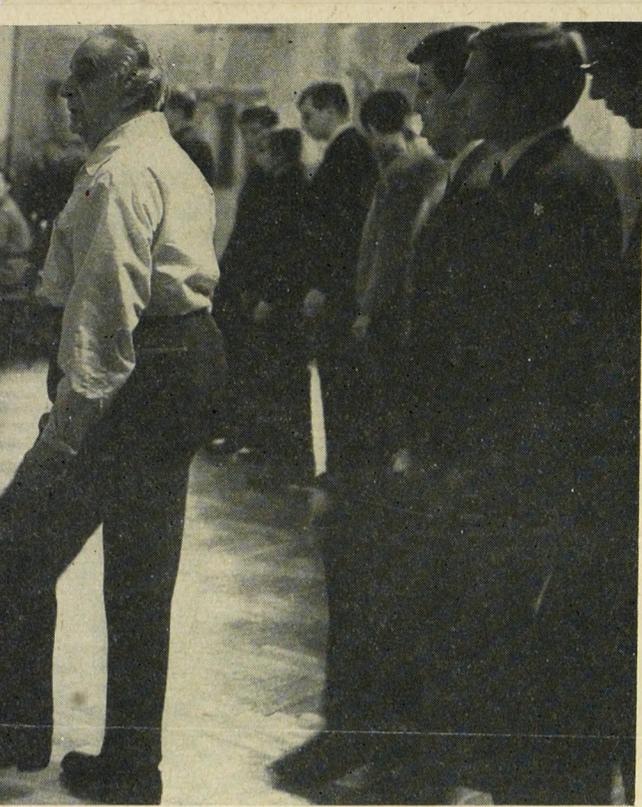
Zmęczonych i przemoczonych zaprowadzono do gospody. Panu Paskowi gospodarz dał natychmiast suchą koszulę i osobną izbę. Uczyniono w niej ciepło, nakładając do korytka żarzących węgli. Porozwieszano mokre suknie nad ogniem. „Jeść mi dają — mówi Pasek — a ja nie chcę. Miodu tylko kazałem spory garniec postawić, bo ich wina to do niczego, nasypałem do niego imbiru i goździków i takim to pił. Potem, kiedy przetrzeźwiał, jeść mi się zachciało. Posłałem więc do księdza Piekarskiego, prosząc o święcone jajko i kazałem mu opowiedzieć, w jakim to był terminach. Przesłał mi tedy i baranka, i placków, i jajec. Dopiero zażył święconego, a tu już nadchodził wieczór. Dowiedziawszy się o mnie różni dobrzy przyjaciele dalejże spieszyć z odwiedzinami, a ja tu w koszuli siedzę i wciąż rozgrzewam się zaprawionym miodem po morskim zimnie i tej paskudnej, słonej wodzie. A gdy izba wypełniła się przyjaciółmi, rozpoczął Pasek swoją opowieść.



„Zaczynało świtać. Wiatr był trochę w bok — relacjonuje dalej Pasek — i tak nam od siebie pomagało do lądu, a nie od lądu. W Aarhusen nas zauważyli i patrzą, co to takiego z nieprzyjacielskiej strony jedzie. Bliżej brzegu woda zaczęła nami bardzo rzucać. Jedni z nas robili wiosłami, a inni musieli wylewać wodę z łodzi, czym kto miał, bo naczynie do wylewania było tylko jedno. A tu co przypadnie do nas fala, to wody w łodzi więcej. Co człowiek od jednej fali ochłonie, a tu patrzy, druga nas dogania i barkę przykrywa, jakby nowy nieprzyjaciel i ostatnia zguba nas spotykała. Barka trzeszczy, fale ją chcą przelamać. Strach wielki wszystkich ogarnia. Lutrzy wołają: „Och, Her Jesu Christ”, a katolicy wzywają na pomoc Syna Boskiego i Jego Matkę”. Pasek przyznaje, że on też, choć już w tyłu perypetiach był w życiu, wołał: „O Matko, nie daj nam zginąć, wszak widzisz, z jaką to puściliśmy się w drogę intencją, że na chwałę i służbę Twoją”. I tak walcząc zaciekle z falami i modląc się żarliwie zbliżali się do zbawczego bulwaru.

„Mówię wam — zapewniał Pasek — że nie masz to jak służba w chorągwi pancernej na koniu. Koń, choć też bydlę ma różne narowy, jest dla służby człowieka stworzony, a z wodą morską nic nie wiadomo. Jakeśmy wyjeżdżali, wydawała się być spokojna, a jak już po tylu trudach dopłynęliśmy do brzegu Aarhusen, wydawało się, że sami diabli w niej siedzą”. Na to jeden z towarzyszy zapytał: „To już teraz będziesz wołał dziesięć mil jechać dookoła lądem niżeli milę wodą?” — „Nie myślę o tym, żebyem się miał tego nieszczęścia lękać, które mnie wczoraj minęło — odpowiedział Pasek. — Kto mnie dnia wczorajszego wybawił, ten mnie i w jutrzejszym dniu ochroni”. I przy takich rozmowach niespodziewanie wszedł do izby pan Czarniecki, któremu doniesiono o przygodzie pana Paska. „Ależ do Wasze jesteście nad całe wojsko — zwrócił się żartując do Paska — bo wojujesz na lądzie i na morzu, a wojsko tylko na lądzie”, na co Pasek nie tracąc fantazji błyskawicznie zaripostował: „I poproszę o dwojaką zapłatę: wodną i lądową”.

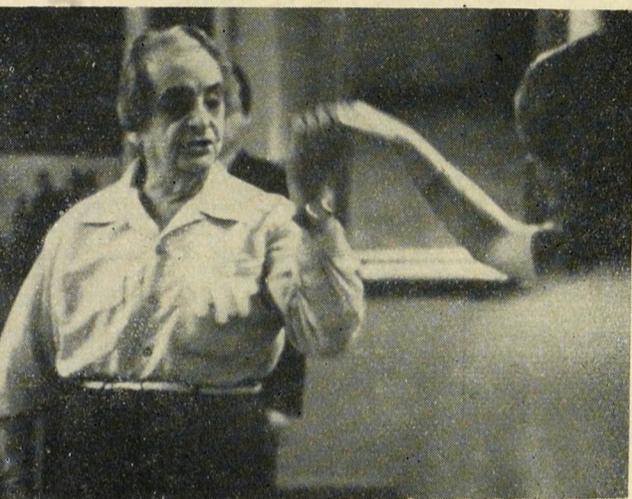
W następnym numerze: ATAK SZWEDÓW I ALARM W MIEŚCIE



L'école de danse Sobiszewski de Varsovie est une sorte d'institution. C'est même pour les vieux Varsoviens qui se souviennent de la belle époque quelque chose comme une pièce de musée vivante rappelant le bon vieux temps. L'école a débuté en 1910, alors que ses fondateurs, de retour de Paris, lancèrent à Varsovie le tango. Aujourd'hui, on apprend là à danser tout ce qui existe dans ce domaine de l'activité des hommes et des femmes sur un parquet. Les clients se font de moins en moins nombreux; avec le temps, les salons disparaissent si rapidement...



Tango u Maestro



— I raz, i dwa! I raz, i dwa! Danserzy prawą naprzód! Danserki lewą wstecz! I raz, i dwa!
W przeszklonym salonie wirują pary. Raz jest to tango, raz wirtuozowski walc, kiedy indziej trzęsą się w rytmie „rocka”. Czujne oko Maestro dostrzeże błąd.

— Taniec, złotko moje — mawia Maestro — to nie tylko ruszanie do taktu nogami. Wymaga serca, złotko moje, tu trzeba myśleć.

Wchodzimy do salonu. Maestro wirtuozowski jak przed laty, z wdziękiem dziś już zapomnianym, galanterią cechującą elewów, właśnie, elewów Akademii Tańca Salonowego, prowadzi staropolskiego mazura.

— I raz, i dwa, i trzy! I raz...

Gdzież, u licha, się znajdujemy? Jest przecież

rok 1969, paręset metrów dalej obok Szkoły Tańca Artystycznego i Salonowego prof. Ryszarda Sobiszewskiego mieści się gmach Warszawskiej Telewizji, kilka przecznic w drugą stronę mrugają elektroniczne oczy cybernetycznych maszyn. A my ciągle jeszcze w XIX wieku, a my ciągle w „fin de siècle'u”.

— Złotko moje (to ulubiony zwrot profesora) moja szkoła, to duży rozdział dziejów Warszawy. Powstała zaraz po I wojnie światowej, ale nie, co ja mówię... gdzieś w 1910, a może 1911? Już nie pamiętam. No, wtedy, złotko moje, gdy u szczytu sławy był Rudolf Valentino — aktor filmowy, pojechaliśmy z bratem Aleksandrem do Paryża i przywieźliśmy do Warszawy „szlagier” owych czasów — tango. Zaczęliśmy je lansować. Co to było kłopotu, złotko moje! Zarzucano nam, że to taniec niemoralny, wyuzdany.

„Tango Milonga, taniec mych marzeń, mych snów” — kto to dzisiaj pamięta? A więc uczył prof. Sobiszewski tanga, charlestona, walca „wiedeńskiego” i „angielskiego”, staropolskiego mazura. Później przyszła I wojna światowa. Młody aktor Ryszard Sobiszewski (matka moja do dzisiaj, jak relikwie, przechowuje zdjęcie profesora, mawiając: „Synu, co za oczy, co za oczy”) wyjeżdża do Kijowa i w tymże 1914 roku debiutuje na scenie Teatru Polskiego w roli amanta. Potem Wilno, znowu Kijów, Moskwa. Gra, tańczy, uczy tańca i dobrych manier. Aktorów też. I ciągle idzie z postępowaniem czasu. Dawne, stare tango, uzupełniane jest nowymi, modnymi wydziwieniami. Kto je dzisiaj umie tańczyć? Chyba tylko „Maestro”.

„Co nam zostało z tych lat?”

Tango i Szkoła Tańca prof. Sobiszewskiego.

Przychodzi II wojna światowa. Warszawa legła w gruzach. Domy straszły wypalonymi ścianami, pustymi otworami okiennymi. Wracają warszawiaczy. Do miejsc, gdzie ich domy stały. Wracają ze szpitala ranny w powstaniu prof. Sobiszewski i zawieszony na pogruchootanym balkonie krzywo przybity sztyl: „Szkoła Tańców — Ryszard Sobiszewski”.

I znowu, jak dawniej, jak przed laty, z okien na pierwszym piętrze rozlegają się grane na pianinie takty i słychać głos profesora:

— I raz, i dwa! I raz, i dwa! Danserzy prawą nogą...

Trwa Szkoła na rogu Chmielnej (teraz Rutkowskiego) i Szpitalnej. W samym centrum Warszawy. Profesor z dumą pokazuje Krzyż Oficerski „Polonia Restituta”, który niedawno otrzymał, pokazuje i inne odznaczenia, częstuje kawą, wspomnieniami. Ciągłe wirtuozowski, ciągle nie można po nim poznać, że już czwarte pokolenie „danserów” wychował.

A gdy zniknie ten sztyl z balkonu, Warszawie ubędzie coś, z czym miasto się żyło.

Tekst: Z. ROŻKOWICZ

Foto: P. KWIATKOWSKI

